

**Caroline Anderson**

# **Weekend w Szkocji**

## Prolog

Laurie była zrozpaczona. Kolejny raz ich starania nie przyniosły rezultatu.

Znów się nie udało, pomyślała, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. To niemożliwe, żeby znów się nam nie udało. Żeby mi się nie udało.

Godzinę później leżała na sofie zwinięta w kłębek, a obok niej warował pies. Czekwała na telefon od Roba, który zadzwoni, by spytać, jak się czuje.

Wiadomo, co będzie miał na myśli.

Jakoś będzie musiała przez to przebrnąć. Zawsze dawała sobie radę. Miesiąc po miesiącu znosiła rozczarowanie męża i swoje upokorzenie. Rob zrobił badania, które wykazały, że jest zdrowy. Dlaczego ona nie chciała się poddać testom? Przynajmniej dowiedzieliby się, gdzie tkwi problem. Możliwości współczesnej medycyny są ogromne. Dlaczego z nich nie skorzystać?

Ponieważ nie chciała usłyszeć, że problem tkwi w niej. Nie chciała poddawać się zapłodnieniu in vitro lub podobnym procedurom. Miała dopiero dwadzieścia sześć lat i uważała, że nie próbowali dostatecznie długo. Mieli jeszcze przed sobą mnóstwo czasu.

Czyżby?

A może powinna inaczej pokierować swoim życiem? Zając się czymś bardziej produktywnym i mniej

frustrującym, niż bezowocne służenie mężowi za potencjalną matkę jego dziecka?

Otarła wierzchem dłoni łzy płynące po policzkach i wstała z kanapy. Przeszła do gabinetu, a za nią podążył jej wierny czworonożny przyjaciel. Poszuka czegoś w Internecie. Może tam znajdzie wskazówki, a jeśli nawet nie, to przynajmniej będzie miała zajęcie.

Znalazła adres, który wydał jej się interesujący i weszła na wyszukaną stronę, ale nie była zachwycona tym, co przeczytała. Materiał wprawdzie był interesujący, ale przedstawiony w nudny sposób.

Poszukała kolejnych, lecz okazało się, że wszędzie piszą to samo. Już miała zrezygnować, kiedy weszła na stronę, która ją zaintrygowała.

Gdy ją przeglądała, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Tylko jak go zrealizować?

Nie chciała, żeby Rob się dowiedział, gdyż najpewniej zacząłby z niej żartować, albo, co gorsza, traktować ją protekcjonalnie. Nie była pewna, czy to zadziała, czy w ogóle potrafi swój plan wprowadzić w życie, ale przynajmniej musi spróbować. Tylko jak? I gdzie? Nie mogła używać komputera Roba, bo się zorientuje, że urzęduje przy jego biurku i będzie chciał wiedzieć, po co to robi.

Nie, musi mieć swój komputer. Tylko gdzie go ukryje? Jakies pomieszczenie, do którego Rob nigdy nie zagląda...

I wtedy przypomniała sobie o strychu.

# Rozdział 1

Laurie była zrozpaczona. Kolejny raz ich starania nie przyniosły rezultatu.

Znów się nie udało, pomyślała, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. To niemożliwe, żeby znów się nam nie udało. Żeby mi się nie udało.

Godzinę później leżała na sofie zwinięta w kłębek, a obok niej warował pies. Czekwała na telefon od Roba, który zadzwoni, by spytać, jak się czuje.

Wiadomo, co będzie miał na myśli.

Nie może po raz kolejny zawieść jego nadziei. Nie chce przechodzić przez ten od dawna znany rytuał: „Dobrze się czujesz, kochanie? Chcesz, żebym przyjechał do domu? Może zjemy dziś kolację na mieście?”.

Po co? By uczcić kolejny stracony miesiąc?

Kiedy zadzwonił telefon, roześmiała się z ponurą desperacją. Odczekała kilka sygnałów i podniosła słuchawkę.

– Jak się masz? – spytał Rob bez zbędnych wstępów. – Jesteś w ciąży? – usłyszała w jego głosie niezadane pytanie.

– Dobrze, a ty? – odpowiedziała pytaniem, ignorując słowa, których nie wypowiedział. – Jak ci się podoba Nowy Jork?

– Zimny i nudny. Będę tu musiał zostać jeszcze jakiś tydzień lub dwa. Wytrzymasz?

Omam się nie roześmiała w głos.

– Oczywiście – odparła sucho. Bóg jeden wie, jak mało czasu spędzał ostatnio w domu.

– Mogę przyjechać na weekend, jeśli chcesz.

– To niepotrzebne. Lepiej zrób wszystko, co masz do zrobienia i wracaj – odparła, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt odpychająco. – Dam sobie radę. Zresztą nie jestem sama. Mam psa.

Ktoś z odpowiednio rozbudowanym ego mógłby się poczuć urażony, ale Rob tylko się zaśmiał.

– Zadzwoń do ciebie jutro. Trzymaj się.

Ma się więc trzymać. Na wypadek gdyby jednak była w ciąży.

Cóż, znów okazało się, że nic z tego.

Westchnęła i wspięła się na strych. Praca wzywała. Miała zbyt dużo do zrobienia i zbyt mało wolnego czasu. W ciągu minionego roku odniosła spektakularny sukces jako projektantka witryn internetowych. Pracowała od chwili, w której Rob wychodził z domu aż do jego powrotu. Robiła tylko przerwę, by szybko ugotować obiad, aby mąż nie pomyślał sobie, że całe popołudnie leżała przed telewizorem. Zdumiewające, jak wiele potraw potrafiła przyrządzić w czasie krótszym niż trzydzieści minut.

Dla niej samej nie zostawało już czasu. Przyjaciele przestali do niej dzwonić, ponieważ nieustannie ich zbywała, wymawiając się różnymi zajęciami. Nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Chciała zajmować się tylko wyzwaniem, które sama przed sobą postawiła. Przynajmniej miała nad nim

kontrolę, w przeciwieństwie do fizjologii, nad którą nie była w stanie zapanować. Natomiast Rob, ku swemu niepomiernemu zdumieniu, po raz pierwszy w życiu odkrył, że istnieje coś, czego nie można zdobyć za pieniądze.

Choć w pewien sposób można. Mógł zapłacić za kosztowne badania w prywatnej klinice i zapłodnienie in vitro lub inną kurację, choć ostateczny efekt zawsze był wielką niewiadomą.

Teraz była tak zajęta, że nie wiedziała, jak znalazłaby czas dla dziecka. Nie była nawet pewna, czy go pragnie.

Przerwała, a jej palce znieruchomiały na klawiaturze. Na ekranie pojawił się rząd X-ów. Uniosła dłonie i opuściła je na kolana. Była zaskoczona.

Nie chce dziecka? Wielkie nieba, co za odkrycie! Zaczęła się nad tym zastanawiać i doszła do wniosku, że taka jest prawda. Nie chce dziecka. Jeszcze nie teraz, a być może nigdy. Nie w ten sposób. Miała dość mierzenia temperatury, telefonów do biura Roba, a nawet ściągania go z Paryża, by pokochać się w tej określonej chwili, co raz się zdarzyło. Tylko czy można to było nazwać kochaniem się?

Tak naprawdę nie kochali się już od wieków. Odbywali stosunki o odpowiedniej porze, w odpowiedniej pozycji, pod odpowiednim kątem. Byleby tylko zwiększyć szanse na poczęcie.

Nie miała ochoty więcej tego robić. Koniec! Zdała sobie nagle sprawę, że nie tylko nie chce dziecka, ale przede wszystkim nie chce dziecka Roba. Nie chce być z nim

związana. Nie teraz, kiedy ich małżeństwo stało się zwykłą rutyną i w niczym nie przypominało pełnego radości związku, jakim było na początku.

Kiedy wszystko się zmieniło? W tym roku? W zeszłym? Jeszcze wcześniej?

Kiedy pierwszy raz nie udało jej się zajść w ciążę. Wtedy wkradł się między nich chłód, rozczarowanie, uczucie przegranej. Skończył się złoty okres ich związku i okazało się, że jego fundamenty były nadzwyczaj kruche.

Wróciła do pracy. Znalazła stronę internetową w Szkocji i połączyła się z nią. Od dzieciństwa kochała Szkocję. Może powinna się tam przenieść? Weszła na stronę agencji handlu nieruchomościami Inverness. Firma miała siedzibę za Edynburgiem.

Zapisała numer telefonu na małej kartce i wykręciła go drżącymi palcami.

– Chcę szybko przeprowadzić się do Szkocji – oznajmiła.  
– Szukam niewielkiego mieszkania dla siebie i psa. Może być z dala od innych domów i możliwie tani, ale wyposażony we wszelkie wygody. Ciepła woda, telefon i tak dalej. Potrzebuję też pomieszczenia na biuro.

– Chce go pani wynająć czy kupić? – spytał kobiecy głos.  
– Mamy coś odpowiedniego, ale właściciele chcą go wynająć tylko na kilka miesięcy, bo jeszcze nie podjęli ostatecznej decyzji.

– Umeblowany czy nie? – spytała Laurie, myśląc o wszystkich rzeczach, które musiałyby kupić, by wyposażyć

mieszkanie.

– Umieblowany. W pełni wyposażony i naprawdę uroczy. Dwie sypialnie, choć obecnie można używać tylko jednej, bo w drugiej znajdują się rzeczy właścicieli. Nad garażem jest pokój, który nadaje się na biuro. Właściciele wyjechali do Francji i nieprędko wrócą. Nie sądzę jednak, żeby żądali wysokiej ceny, ponieważ na północy ceny nieruchomości są niskie. Jedyne problem polega na tym, że nie wiadomo, czy zdecydują się wystawić go na sprzedaż.

– To mnie akurat nie martwi. Potrzebuję lokum na teraz, a potem będę się zastanawiać, co dalej. Jaka jest dokładna lokalizacja?

– Jakąś godzinę drogi stąd, niedaleko miejsca, w którym brała ślub Madonna. Miejscowość nazywa się Dornock Firth. Są tam przepiękne krajobrazy, zarówno górskie jak i morskie. Będzie się pani podobało, jeśli czuje się pani dobrze z dala od cywilizacji.

O niczym innym nie marzyła.

– Biorę go. Kiedy mogłabym się wprowadzić? – Zaczęła odczuwać miłe podniecenie, którego dawno nie doświadczyła.

– Nawet nie spytała pani o detale! – wykrzyknęła agentka, ale Laurie nie słuchała.

– Jak się nazywa dom?

– Little Gluich. – Kobieta przeliterowała i Laurie zapisała nazwę na karteczce obok numeru telefonu agencji. Przykleiła ją na ścianie nad biurkiem.

– Proszę mi przesłać resztę informacji faksem.

Po godzinie otrzymała faks i postanowiła, że za dwa dni zgłosi się po klucze.

Teraz musi się tam tylko jakoś dostać...

Dom był pusty.

Domyślił się tego, jak tylko przekroczył próg, bo pies nie wybiegł mu na powitanie.

Najwyraźniej Laurie poszła z nim na spacer. O wpół do piątej w lutym? Było już prawie ciemno. O tej porze lepiej nie włóczyć się po ulicach nawet w towarzystwie psa. Być może poszła na pole, choć tam z kolei było mokro. Przecież całą powrotną drogę do domu przebył w strugach deszczu.

Czyżby postradała zmysły?

Albo znów okazało się, że nie jest w ciąży. W takich wypadkach zdarzało jej się robić dziwne rzeczy. Boże, tylko nie to. Biedna Laurie.

Nastawił wodę. Gdy wróci, na pewno będzie chciała napić się herbaty. Będzie potrzebowała czegoś gorącego i odrobiny współczucia. Do diabła, w tym ostatnim nie był najlepszy. Na razie zdejmie ten przeklęty garnitur, z którego nie wychodził przez ostatnie dni i założy coś bardziej swobodnego.

W sypialni panował niezwykły porządek. Najwyraźniej nie było go w domu zbyt długo, chyba że pani Prewett dziś sprzątała. Jest piątek, a może raczej czwartek? Nie był

pewien, podobnie jak nie był pewien, w jakie dni przychodzi sprzątaczką. Nawet nie pamiętał, jak wygląda.

Przejechał palcami przez włosy i usiadł na łóżku, by zdjąć buty. Gdzie jest Laurie? Zrobiło się już zupełnie ciemno. Czyżby włóczyła się gdzieś z tym psem? Co za szalona kobieta!

Podszedł do okna i wyjrzał do ogrodu, ale nic nie mógł dostrzec. Chyba nie schroniła się w letnim domku?

Mało prawdopodobne. Gdyby złapał ją deszcz, przybiegłaby prosto do domu.

Może była w domu, ale go nie słyszała? W garażu? Nie, przecież parkował tam samochód. Zresztą, co miałyby robić w garażu, na litość boską? Poza tym był jeszcze pies. Ten na pewno by wyczuł jego obecność i zaczął głośno szczekać, jak zawsze.

Być może pojechała z nim do weterynarza albo do kogoś z przyjaciół? Na pewno tak. Czuli się samotni i nie wiedzieli, kiedy wróci mąż. Powiedział przecież, że jeszcze trochę zostanie w Nowym Jorku.

Nie. Jej samochód stał zaparkowany w garażu. Nigdzie nie pojechała. Na piechotę mogła tylko pójść na spacer z psem, nigdzie indziej.

Więc gdzie właściwie jest?

Coraz bardziej zaniepokojony przebrał się i zszedł na dół. Powinna była zostawić jakąś wiadomość.

A może w ogóle się go nie spodziewała? Nie bądź śmieszny, zganił się w duchu, choć nie potrafił ukryć przed

sobą rozczarowania. Chciał jej zrobić niespodziankę, a jej nie było, by go powitać!

Zdrowy rozsądek podpowiedział Robowi, że powinien zadzwonić na telefon komórkowy Laurie. Kiedy wybrał jej numer, zgłosiła się poczta głosowa. Zostawił wiadomość.

– Kochanie, wróciłem do domu. Zastanawiam się, gdzie jesteś. Zadzwoń do mnie.

Czuł się trochę zagubiony. Gdy wracał do domu, zawsze na niego czekała, a bez niej dom wydawał się pusty i wymarły. Zaparzył herbatę. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko czekać. A może pojechała samochodem do którejś z przyjaciółek, by razem pójść na spacer z psami, a potem wstąpiła na herbatę? Może była poza zasięgiem telefonu komórkowego.

W Hertfordshire?

Wyrzwał za okno i ujrzał nieprzenikniętą ciemność. Na dworze było wyjątkowo paskudnie. A jeśli leży gdzieś ranna?

Boże, tylko nie to. Założył nieprzemakalny płaszcz, stare kalosze i wyszedł do ogrodu. Zorientował się, że płaszcz Laurie nie było na zwykłym miejscu. Zawołał ją po imieniu, rozświetlając mrok światłem latarki, którą przezornie ze sobą zabrał. Nikły blask niewiele jednak pomógł. Rob zastanawiał się, gdzie zacząć poszukiwania. Ogród miał cztery hektary i wiele zakątków, w których Laurie mogła leżeć.

W lesie? Nad jeziorem?

Starał się nie poddawać ogarniającej go panice i skoncentrować na poszukiwaniach. Zawołał psa, ale nikt mu

nie odpowiedział. Po godzinie poddał się wrócił do domu, zdecydowany zadzwonić na policję. Dopiero w tym momencie dostrzegł pozostawioną przez Laurie kopertę.

Tkwiła przymocowana magnesem do drzwi lodówki. Drżącymi palcami wyjął zapisaną ręką żony kartkę.

*Wyjechałam na jakiś czas. Muszę przemyśleć kilka spraw.  
Nie martw się, dam sobie radę. Zadzwonię.*

*Laurie PS Mam ze sobą psa.*

Patrzył zdumiony na trzymany w ręku kawałek kartki. Wyjechała? Żeby coś przemyśleć? Ale co, na litość boską?

Dziecko, pomyślał z nagłym smutkiem. Dziecko, którego najwyraźniej nie mogli mieć. Och, Laurie.

Poczuł, że coś nagle ściska go za gardło. Dokąd pojechała? Co robi? Nie powinna być teraz sama...

Zadzwonił telefon. Rob rzucił się w stronę aparatu.

– Halo?

– Rob, to ja. Właśnie odebrałam twoją wiadomość. Nie wiedziałam, że wrócisz do domu tak wcześnie.

Przejechał dłonią po wilgotnych włosach.

– Gdzie jesteś, do jasnej Anielki? – Ulga, jaką odczuł, przerodziła się w złość. – Martwiłem się. Jestem przemoczony do suchej nitki, ponieważ szukałem cię w

deszczu po całym ogrodzie. Twoją kartkę znalazłem przed chwilą. Co ty sobie wyobrażasz? Czym wyjechałaś, skoro w garażu stoi twój samochód?

– Mam inny samochód.

– Co? – Usiadł na krześle, nie mogąc wprost uwierzyć w to, co słyszy. – O czym ty mówisz? Przecież kupiłem go całkiem niedawno!

– Wiem, ale ten jest mój.

Mój. Coś w brzmieniu tego wyrazu sprawiło, że się zaniepokoił. Popatrzył ostrożnie na telefon.

– Ten też jest twój.

– Nie do końca. Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Chciałam tylko, abys wiedział, że ze mną wszystko w porządku. Będę z tobą w kontakcie.

Usłyszał dźwięk przerwane połączenia.

– Laurie? Laurie, do jasnej cholery, nie rób mi tego! – krzyknął zrozpaczony, patrząc na milczący telefon. Był sfrustrowany własną bezsilnością.

Gdzie ona jest? Co robi? O czymś myśli...

Co to ma znaczyć? Zadzwoił do niej ponownie, nagrał mnóstwo wiadomości, ale na żadną nie otrzymał odpowiedzi. Był bezsilny, a to doprowadzało go do szaleństwa.

Chodził po całym domu, nie mogąc nigdzie znaleźć sobie miejsca. W końcu poszedł do kuchni, usmażył jajka na bekonie i włączył telewizor, choć na niczym nie był w stanie skupić uwagi. Zdecydował się w końcu na gorący prysznic i poszedł do łóżka. Nie mógł jednak zasnąć, ponieważ w

Nowym Jorku była dopiero piąta po południu, a Rob przestawił się na tamten czas. Poszedł więc do gabinetu i zajął się zaległą pracą papierkową.

Cały czas miał przed oczami twarz Laurie. Jasna karnacja, perfekcyjny profil, wspaniałe, lśniące, grube włosy koloru wilgotnego orzecha. Oczy miały odcień migdałowy, a kiedy się złościła, błyskały w nich złote i zielone iskry. I usta, pięknie wykrojone, lekko nabrzmiące od pocałunków, rozchylające się w łagodnym uśmiechu, kiedy już była zaspokojona. ..

Zmarszczył brwi. Ostatnio rzadko tak wyglądała. Ich seks przestał być spontaniczny, przerodził się w nawyk, w rutynę. Nie przypominał już płomiennego uczucia.

Najwyraźniej nasza miłość wygasła, pomyślał z goryczą, zamykając nie przeczytany raport. Niech ją diabli, dokąd ona wyjechała?

Wyszedł z biura i znów zaczął bez celu chodzić po domu. Jego irytacja sięgała zenitu. Zrobił sobie kolejną herbatę, gdyż na alkohol nie miał ochoty. W ciągu ostatnich dni wypił go zbyt dużo.

Choć był zmęczony, nie mógł zasnąć. Może długa, gorąca kąpiel temu zaradzi? Wszedł na górę i dostrzegł cienką strużkę światła sączącą się spod drzwi prowadzących na strych.

Ktoś zapomniał je zgasić. Zapewne Laurie, kiedy szukała walizki. Otworzył drzwi nad schodami i wyciągnął rękę w kierunku wyłącznika, ale światło płynęło z góry. Wszedł na

schody.

Na strychu znajdowały się trzy pokoje, które służyły za graciarnie. Przechowywali w nich stare meble, pamiątki rodzinne, których nie mieli serca wyrzucić i inne niepotrzebne sprzęty. Rob nigdy tu nie przychodził, bo nie miał takiej potrzeby.

Najwyraźniej jednak ktoś używał strychu. Ktoś tu posprzątał, a jeden z pokoi był prawie pusty.

Prawie, ponieważ stało w nim biurko, krzesło, niewielka szafka na dokumenty, telefon i lampa.

Patrzył zaskoczony na zgromadzone w pokoju sprzęty. Podszedł wolno do krzesła i dotknął jego oparcia. Było to jego stare krzesło, którego używał, pracując przy komputerze. Znacznie wygodniejsze od tego, na którym pracował teraz, choć wyglądało dużo gorzej.

To nie było wszystko.

Rozejrzał się po pokoju, który sprawiał wrażenie opuszczonego biura. Jakieś kartki porozrzucane tu i ówdzie, spinacze, taśma. Porzucone biuro, już bez życia.

Usiadł i otworzył szuflady biurka. Były puste. Szafka na akta?

Także pusta. Jedyne, co znalazł, to stara koperta z firmowym nadrukiem jakiejś firmy w Szkocji, William Guthrie Estate Agents, Inverness.

Handel nieruchomościami? Dlaczego Laurie miałyby korespondować z agencją handlu nieruchomościami?

A może to właśnie był klucz do jej tajemniczego

zniknięcia?

Przeszukał dokładnie każdy fragment pomieszczenia, odsunął nawet biurko od ściany, ale nie znalazł nic więcej. Dopiero za szafką na dokumenty natknął się na kartkę papieru.

Była zakurzona, pognieciona i pokryta ręcznym pismem. Znajdowały się na niej głównie obliczenia, będące szacunkiem dochodów jakiejś firmy. Zamrugął.

Firmy Laurie?

Cóż takiego mogła robić Laurie? Może szukała domów dla jakiejś agencji? Nie, nigdy nie zdołałaby zarobić aż tylu pieniędzy.

Spojrzał na tył biurka, do którego, tuż nad podłogą, przykleiła się samoprzylepna żółta karteczka. Oderwał ją i usiadł na biurku, by przeczytać.

„William Guthrie”, jakiś numer, a pod spodem nazwa: „Little Gluich”.

Dom? Czyżby kupiła dom?

Po co?

Popatrzył jeszcze raz na zapisane na kartce kolumny liczb i wolno pokręcił głową. Miała spory dochód, więc być może stać by ją było na kupno domu. Albo go wynajęła.

Popatrzył na zegarek. Dziesięć minut po północy. Dopiero za jakieś dziewięć godzin będzie mógł zadzwonić do agencji nieruchomości, żeby dowiedzieć się, co się, do diabła, dzieje.

O ile zechcą udzielić mu jakichkolwiek informacji.

Będzie musiał odegrać rolę zagubionego męża i wyciągnąć od nich, ile się da.

Może też pojechać do nich osobiście. Ponownie spojrzął na zegarek. I tak nie zaśnie. Gdyby zarezerwował samolot, na miejscu wynajął samochód i pojechał do Inverness, zajęłoby mu to niewiele mniej czasu niż podróż autem.

Zabrał znalezione kartki, wyłączył światło i poszedł do swojego pokoju. Przepakował walizkę, wziął czysty ręcznik i ciepłe ubranie. Nie chciał wyglądać zbyt oficjalnie, no i nie zamierzał tam zostać długo.

Wyszedł z domu o wpół do pierwszej. Nie mógł tak po prostu beczynnie czekać na rozwój wypadków. Musiał się zobaczyć z Laurie, i to szybko.

Wjechał na opustoszałą o tej porze autostradę A1 i skierował się na północ. O piątej zatrzymał się, by wypić kawę, po czym ruszył w dalszą drogę. Na autostradzie rozpoczął się poranny ruch i kiedy dojechał do przedmieść Edynburga, zatrzymał się na śniadanie. Wypił dwie mocne kawy i bez zatrzymywania dojechał do Inverness.

Zaparkował samochód na parkingu przed kompleksem sklepów i spytał kogoś o drogę do agencji. Bez trudu odnalazł wskazany adres.

Wchodząc do biura, dostrzegł w szklanych drzwiach swoje odbicie. Miał zaczerwienione, podkrążone oczy, dwudniowy zarost i zaciśnięte usta. Boże! Jeśli nie zmieni wyrazu twarzy, pomyślą, że jest seryjnym mordercą poszukującym następnej ofiary! Rozluźnił mięśnie i wszedł

do środka.

W biurze nie było żadnych interesantów. Siedząca za biurkiem młoda dziewczyna przywitała go uprzejmym uśmiechem.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc?

Opadł na stojące obok jej biurka krzesło i posłał jej uśmiech zagubionego chłopca.

– Mam taką nadzieję. Przyjechałem z Londynu, żeby dołączyć do żony i nie mogę znaleźć kartki z narysowaną drogą, którą mi dała. Widocznie wypadła mi z kieszeni, kiedy zatrzymałem się na śniadanie. Właśnie niedawno wynajęła od państwa dom. Mam nadzieję, że nie sprawi pani zbyt wielkiego kłopotu znalezienie jej adresu.

Przejechał ręką po włosach, starając się sprawiać wrażenie zagubionego męża. Mówiąc szczerze, nie było to zbyt trudne w sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Jak ma na nazwisko pańska żona? – spytała kobieta, a serce Roba zaczęło bić jak szalone. Jak dotąd nieźle mu szło. Nie powiedziała mu, że tego rodzaju informacje są poufne i nie posłała go do wszystkich diabłów.

– Ferguson. Przeprowadziła się tu w ostatnich dniach. Tak mi głupio, że zgubiłem tę kartkę. To chyba przez tę zmianę czasu. Właśnie wróciłem z Nowego Jorku – wyjaśnił z żalonym uśmiechem. Może uda mu się wzbudzić jej współczucie.

Chyba jednak nie, bo dziewczyna pokręciła głową.

– Ferguson? To nazwisko z niczym mi się nie kojarzy.

Bardzo mi przykro.

– A może nazwisko panięskie? Czasem używa go w interesach – skłamał gładko. – Laurie Taylor. Wydaje mi się, że dom nazywał się Little coś-tam.

Twarz kobiety rozjaśnił uśmiech.

– Ależ tak, naturalnie. Pani Taylor. Wczoraj odebrała klucze do Little Gluich. Jakże mogłam ją zapomnieć? Miała ze sobą ogromnego psa. Prawdziwa maskotka. Zrobił zmartwiony wyraz twarzy.

– Midas, nasz pupilek. Czasami bywa zbyt przyjacielski, co nie wszyscy dobrze znoszą.

Kobieta roześmiała się i Rob z zadowoleniem skonstatował, że uległa jego czarowi. Daj mi tylko namiary, pomyślał z desperacją, zanim zjawi się ktoś, kto przestrzega praw klientów do anonimowości i wszystko weźmie w łeb.

– Zdaje mi się, że nadal mamy kopię umowy, którą sporządziliśmy, panie Ferguson. Tam będzie dokładny adres. To uroczy dom, mały i bardzo przytulny. Mam nadzieję, że będzie się państwu podobał. Proszę do nas zadzwonić, gdyby coś było nie tak, a pomówię z panem Guthrie, gdy wróci z lunchu.

Wręczyła mu kopię umowy i ponownie się uśmiechnęła. Była słodka. Zupełnie nie знаła się na swojej pracy, ale była miła. Miał ochotę ją uściskać.

– Uratowała mi pani życie – oznajmił. – Próbowałem dodzwonić się do żony, ale nie mogłem złapać jej na komórkę, a nie znam numeru telefonu w tym domu.

Ponownie się uśmiechnął, sprawiając, że dziewczyna się zarumieniała. Zadzwoił telefon. Z przepraszającym uśmiechem, sięgnęła po słuchawkę. Rob wykorzystał okazję, pożegnał się skinieniem głowy i ruszył do samochodu. Dopiero gdy siedział za kierownicą, otworzył folder, który dostał od urzędniczki.

Zlokalizował podany adres na mapie i wyjechał z parkingu. Jeszcze godzina jazdy i będzie na miejscu.

Skierował się na północ, przejechał mostem Firth Cromarty nad ujściem rzeki i ruszył wzdłuż wybrzeża. Minął wrak łodzi i ponownie skręcił na północ, tym razem w małą drogę, która prowadziła między wzgórzami do Tain.

Dojechał do zakrętu, za którym powinien znajdować się dom. Nie zobaczył go z drogi, więc musiał być ukryty za niewielkim wzgórzem. Skręcił na pełną kamieni łąkę, którą można było objechać wzniesienie.

Tak jak się spodziewał, dostrzegł za nim niskie ogrodzenie. Z komina niewielkiego domu unosiła się zapraszająco wąska smużka dymu. Przed drzwiami stał zaparkowany samochód. Nie tak wspaniała, jak bmw, który miała w domu, ale za to jej własny, jak to podkreśliła.

Poczuł wzrastające w nim napięcie, a także złość i gotowość do walki.

Nigdy w życiu nie cofał się przed niczym i teraz też nie miał takiego zamiaru. Chciał odzyskać żonę i nic nie było go w stanie przed tym powstrzymać.

Musi tylko z nią porozmawiać...

## Rozdział 2

Usłyszała samochód, jeszcze zanim go zobaczyła. Sąsiad, który przyjechał, by ją powitać? Listonosz?

Wyrzała zaciekawiona przez okno biura mieszczącego się nad garażem.

– Kto to jest, Midas? – spytała, instynktownie ścisząc głos. Pies oparł się na przednich łapach i patrzył razem z nią.

Srebrny mercedes Roba wjechał przez bramę, a jego światła rozproszyły na moment panujący mrok. Wolno skręcił i zaparkował obok jej skromnego forda.

Jak, do diabła, ją znalazł? Była bardzo ostrożna, dokładnie po sobie posprzątała, żeby nie zostawić żadnych śladów. Nawet na strychu zrobiła gruntowny porządek. A jednak musiała coś przeoczyć. Wiedziała, że prędzej czy później ją znajdzie, ponieważ nigdy nie dawał za wygraną. Nie sądziła jednak, że nastąpi to tak szybko. Miała nadzieję, że uzyska trochę czasu, by pozbierać myśli.

A on już był na miejscu. Może odejdzie, jeśli mu nie otworzy? Z bijącym sercem odsunęła się od okna, złapała psa za obrozę i przyciągnęła do siebie. Midas chciał zaprotestować, ale trzymała go mocno.

– Cicho, Midas – szepnęła. – Dobry piesek. Poklepywała go, by się uspokoił, choć pies najwyraźniej poznał samochód i chciał głośnym ujadaniem powitać pana. Całe szczęście, że nie zapaliła w biurze światła, a ekran komputera świecił zbyt

słabo, by z zewnątrz było coś widać. Wyciągnęła rękę i wyłączyła monitor.

Podeszła do okna i wyrzała przed dom.

Rob wysiadł z samochodu, wyprostował się i rozejrzał dookoła. Najpierw obejrzał jej samochód, potem podszedł do drzwi i zapukał. Nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę.

Niech go diabli! Jak śmie wchodzić tak po prostu do jej domu! Przeszła na drugą stronę pokoju i wyrzała przez okienko pod dachem, żeby lepiej widzieć.

Widziała, jak zaglądał do pokoi, zapalał światło, szukał. Była tu na tyle krótko, że zaznaczyła swoją obecność jedynie w łazience i w sypialni. Pozostałe pomieszczenia wyglądały tak, jak zostawili je właściciele. Niczego jeszcze nie kupiła do domu, poza tym, co znajdowało się w biurze, no i kilkoma ubraniami.

Chciała uciec od dawnego życia, zacząć od nowa, a on tak po prostu w nie wkroczył, dotykając wszystkiego, znacząc swoją obecność, unicestwiając jej plan stworzenia azylu, w którym czułaby się bezpieczna.

Azylu? O czym ona myśli? Jakby Rob był obsesyjnym mordercą, a nie jej mężem, i to od pięciu lat. Chyba zwariowała. Mimo to nie mogła nic poradzić na to, że czuła się, jakby pogwałcił jej prywatność.

Może nie pogwałcił, ale naruszył.

Inspekcja Roba nie trwała długo. Na dole były tylko dwa pokoje i łazienka. Wszedł z domu, podnosząc kołnierz przed

porywistym wiatrem, który nagle się zerwał. Może pomyśli, że przyjechał pod niewłaściwy adres i odjedzie?

Wątpliwe.

Podniósł głowę i patrzył w okna. Miała wrażenie, że patrzy jej w oczy i nawet z tej odległości mogła dostrzec ich przenikliwy, kobaltowy błękit. Skryła się głębiej w cieniu, zaciskając pysk psa. Midas słyszał kroki pana na kamiennej ścieżce, dźwięk otwieranych drzwi i kroki wchodzącego po schodach Roba. Po chwili na szczycie schodów pojawił się Rob we własnej osobie.

– Witaj, Laurie – powiedział, a pies wyrwał się z uścisku pani i rzucił na Roba.

Oparł się plecami o ścianę i zaczął czochrać kudłatego przyjaciela. Laurie starała się zebrać myśli i opanować narastającą histerię.

W końcu Rob odsunął psa i pokonał pozostałe schody. Rozejrzał się po pomieszczeniu, chwilę przypatrywał się komputerowi, przyklepionym do ściany karteczkom i licznym kubkom stojącym obok klawiatury.

– Całkiem tu miło – powiedział uprzejmie, ale nie zdołał jej tym zwieść. Myślała intensywnie o tym, jak się go pozbyć, zanim będzie za późno.

Już było za późno. Usiadła przed komputerem, starając się zasłonić zawartość biurka.

– Po co tu przyjechałeś? – spytała, starając się, by głos brzmiał spokojnie. Dlaczego nie mógł zostawić jej w spokoju? Wiedział, że nic jej nie jest, przecież zadzwoniła do

niego nie dalej niż dwadzieścia cztery godziny temu! Po co ja tu niepokoil?

– Nad czym pracujesz? – spytał, ignorując jej pytanie.

– To moja sprawa – odparła ostro. – To mój interes i tobie nic do tego. Pytałam, po co tu przyjechałeś, Rob?

Popatrzył jej w oczy. Choć wyczerpany podróżą i bezsennością, był zdeterminowany.

– Sądziłem, że to oczywiste – powiedział miękko. – Przyjechałem zabrać cię do domu.

Serce Laurie waliło jak oszalałe.

– Nic z tego. Powiedziałam ci już, że chcę przemyśleć kilka spraw.

– Możesz myśleć w domu.

– Nie, nie mogę. Chcę ten czas spędzić sama ze sobą. Powinieneś być zadzwonić. Niepotrzebnie jechałeś taki kawał drogi. Nie mam ci nic do powiedzenia i chcę, żebyś stąd wyszedł. To mój dom, moje biuro i moje życie.

– A ty jesteś moją żoną.

– Doprawdy? – spytała zaczepnie.

Twarz Roba skurczyła się, jakby otrzymał cios. Dobrze, pomyślała, tłumiąc w sobie poczucie winy. Miała już tego dość, nie chciała dłużej być traktowana jako jego własność. Wstała, zebrała kubki i stanęła przy schodach, czekając, aż wyjdzie. Rob jednak tylko się uśmiechnął, usiadł przy biurku i włączył monitor. Zaczął przeglądać zgromadzone pliki, z łatwością surfując po zawartości jej komputera, kompletnie ignorując przy tym jej prywatność.

– Zostaw to! To nie ma nic wspólnego z tobą! – krzyknęła, gotowa rozbić kubki na jego głowie. Rob odwrócił się na krześle, unieruchamiając ją zimnym spojrzeniem.

– Jesteś projektantką witryn internetowych.

– Liczę do dziesięciu.

Rob wstał zza biurka i podszedł do żony. Popatrzył na nią pytająco.

– Nie musiałaś wyjeżdżać. Mogłaś mi powiedzieć, że chcesz to robić – powiedział niemal uwodzicielskim głosem i uśmiechnął się.

– Chciałam mieć coś swojego.

– Ciągłe słyszę tylko „moje”. A co się stało ze słówkiem „nasze”?

– Chciałeś powiedzieć: „twoje”.

Oczy Roba zwięziły się, a po chwili wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co cię gnębi, Laurie, ale porozmawiamy o tym, jak wrócisz do domu.

– Nie wracam do domu – powtórzyła z uporem, ale Rob tylko się uśmiechnął.

– Chyba jednak wracasz.

I po sprawie. Przegrała bitwę. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wylała zawartość kubków Robowi na głowę I zbiegła ze schodów. Został, przeklinając pod nosem i strzepując fusy na podłogę. Laurie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Wiedziała, że zachowała się jak dziecko, ale Rob nadużył jej cierpliwości i sprowokował ją do tego swoją pewnością siebie.

Zeszedł za nią po schodach, z trudem powstrzymując złość. Od dawna nie widziała go tak wzburzonego, ale była pewna, że nie zrobi jej krzywdy.

Wyszła przez drzwi prowadzące na strych, lecz Rob ją wyprzedził.

– Nie uda ci się, Laurie – powiedział, idąc za nią do kuchni. Pies wiernie im towarzyszył. – Nie wyjadę stąd bez ciebie.

– Nie zamierzam wyjeżdżać, a ty nie możesz tu zostać. Nie wiem więc, jak to zrobisz.

– Mówię poważnie. – W głosie Roba słychać było determinację. Po łagodności, z jaką przemawiał do niej na strychu, nie pozostał choćby najmniejszy ślad. Zapewne sprawił to jej upór, fusy we włosach, a przede wszystkim świadomość tego, że po raz pierwszy jawnie mu się sprzeciwiła. – Nie wyjadę stąd bez ciebie. Jesteś moją żoną i jeśli myślisz, że możesz tak sobie po prostu uciec z domu, to się mylisz.

– Nie uciekłam.

– Doprawdy? Dlaczego w takim razie nie poinformowałaś mnie, dokąd wyjeżdżasz i co robisz? I co właściwie ma oznaczać to biuro, które urządziłaś na strychu mojego domu, nie wspominając mi o tym słowem? Jak długo to trwało?

– Twojego? A więc nie naszego domu. Pytasz mnie, dlaczego nie poprosiłam cię o pozwolenie? – dociekała z jadowitą ironią. Nie zamierzała dłużej się powstrzymywać. – A może pytasz, jakim do diabła prawem ośmieliłam się za

twoimi plecami wieść własne życie?

– Nie bądź śmieszna – odparł. – Naturalnie, że możesz wieść własne życie.

– Pod warunkiem, że nie koliduje ono z obowiązkami żony biznesmena, ubieraniem się w piękne ciuchy i uczestniczeniu w spotkaniach jako godna ciebie ozdoba. Powinnam była wkładać dzinsy.

– Możesz nosić dzinsy, jeśli chcesz.

– Ale tylko od Versacego – powiedziała z ironią, wkładając z impetem kubki do zlewu. – Broń Boże ze sklepu na rogu ulicy.

– Nigdy takich nie nosiłaś! Przecież nawet nie lubisz dzinsów – zaprotestował.

Laurie ogarnęło poczucie winy. Miał rację, nigdy nie kupowała tanich ubrań. Ale jej chodziło o prawo do noszenia tego, co chce.

Zajęła się zmywaniem naczyń, żeby nie zacząć krzyczeć.

Rob westchnął, ogarnięty podobną do Laurie irytacją i frustracją. Czuł się zmęczony i niewyspany. Laurie uzmysłowiła sobie, że był w podróży od ponad dwudziestu czterech godzin.

Nie musiał za nią jechać, upomniała się. To jego wybór. Kropla kawy spłynęła po włosach Roba na skroń, a stamtąd na płaszcz. Laurie ponownie ogarnęło poczucie winy. To był zupełnie nowy, kaszmirowy płaszcz, który kosztował dużo pieniędzy. Plama z kawy na pewno nie dodawała mu uroku.

– Zrobię ci herbaty, a potem możesz jechać.

Czekała na sprzeciw, ale Rob tylko usiadł na stołku, skrzyżował ręce na piersiach i uśmiechnął się.

Niech go diabli. Kiedy tak siedział, wyglądał niezwykle seksownie, że omal się nie zapomniała. Na szczęście zauroczenie było tylko chwilowe. Przypomniała sobie, po co tu przyjechała. Chciała skończyć z despotycznym zachowaniem męża i wygórowanymi oczekiwaniami względem jej osoby, zwłaszcza podczas jego licznych wyjazdów, kiedy musiała go na miejscu reprezentować.

Nie chciała nawet myśleć o tym, co by się działo, gdyby zaszła w ciążę. Nie miałyby chwili spokoju. Nieustannie by ją kontrolował i pouczał.

Nie, nie ma mowy, żeby do niego wróciła. Przynajmniej nie teraz. Co będzie dalej, czas pokaże.

Nawet jeśli miał najbardziej seksowne spojrzenie, jakie widziała. To właśnie jego oczy zrobiły kiedyś na niej największe wrażenie. Drugi raz nie da się im już nabrać.

Nic z tego...

Była projektantką oprogramowania internetowego. Rob był zaskoczony, choć nie powinno go to zdziwić. Gdyby przez chwilę się nad tym zastanowił, doszedłby do wniosku, że siedzenie w domu z psem i zastanawianie się, czy jest się już w ciąży, czy jeszcze nie, nie mogło satysfakcjonować takiej kobiety jak Laurie. Była zbyt inteligentna i pełna życia, by się tym zadowolić.

W ciągu dwóch lat, które minęły od czasu, gdy rzuciła pracę, by zająć w ciąży, przemeblowała dom od góry do dołu, znalazła w schronisku Midasa i wychowała go na oddanego, zdrowego psa, który był wspaniałym towarzyszem i wiernym przyjacielem, a ponadto wraz z armią ogrodników uporządkowała tereny wokół domu.

Musiał być szalony, sądząc, że po tym wszystkim spocznie na laurach i będzie pokornie czekać na poczęcie dziecka. No tak...

Nie Laurie. Ona nie znosiła bezczynności.

Nie miał jej za złe tego, że wznowiła pracę, ale że zrobiła to w tajemnicy przed nim. Ku jego zdumieniu dotknęło go to bardziej, niż się spodziewał. Zaczął się zastanawiać, kiedy ich stosunki zaczęły się psuć i doszedł do wniosku, że od dawna nie jest już tak, jak niegdyś. Tyle tylko, że on tego nie zauważał. Aż do teraz.

Między nimi nie było już tak dobrze jak dawniej, w przeciwnym razie Laurie nie wyjechałaby z domu i nie zaproponowałaby mu herbaty przed wyrzuceniem za próg. Tyle tylko, że on nie da się wyrzucić. Muszą najpierw wyjaśnić sobie wszystko. Na szczęście miał sprzymierzeńca w pogodzie.

Zapadła noc, a nad horyzontem zebrały się ołowiane chmury, z których zaczął sypać śnieg.

Wstał i zaciągnął zasłonki. Przy odrobinie szczęścia za godzinę napada tak dużo śniegu, że podróż samochodem okaże się niemożliwa. A wtedy będzie musiał zostać...

A może popada przez wiele dni?

Pragnął Laurie. Ostatni raz widział ją kilka tygodni temu i bardzo się za nią stęsknił. Skrywając uśmiech satysfakcji, usadowił się wygodnie w fotelu i ujął kubek z herbatą, którą mu przygotowała.

Swoim postępowaniem doprowadzał ją do ostateczności. Siedział z kubkiem herbaty w dłoniach i nic nie mówił. Ani słowa.

Nie cierpiała ciszy, o czym doskonale wiedział. Milczeniem najłatwiej doprowadzał ją do wściekłości.

Postanowiła, że tym razem nie wybuchnie. Wzięła swój kubek i zmieniła temat rozmowy.

– Dobrze ci poszło w Nowym Jorku? – spytała, jakby siedzieli we własnej kuchni po kolacji.

Rob nawet nie uniósł oczu. Był wytrawnym biznesmenem i doskonale potrafił ukrywać swoje emocje.

– Zimno i nudno. Tęskniłem za tobą.

Gdyby to tylko była prawda, pomyślała smutno. Przypomniała sobie początek ich małżeństwa, kiedy nie mogła doczekać się jego powrotów i zawsze witała go z tęsknotą. Podczas gdy teraz...

– Jak się ma Mike? – zapytała o współnika Roba, który był rezydentem firmy w Stanach.

– Dobrze. Pytał o ciebie.

– I co mu powiedziałeś? Uśmiechnął się niedostrzegalnie.

– Powiedziałem, że wszystko w porządku – odparł miękko.

Laurie odwróciła twarz. Nie chciała patrzeć w przenikliwe, wszystkowidzące oczy Roba. Zbyt dobrze ją znał i zbyt wiele mógłby z jej spojrzenia wyczytać.

Westchnęła i upiła łyk herbaty. Chciała, żeby odjechał, choć doskonale wiedziała, że nie ma na to szans, przynajmniej do czasu, aż przyrzeknie mu, że wróci do domu. A tego akurat nie mogła mu obiecać.

– Kiedy wróciłeś? – spytała, zastanawiając się, czy w ogóle spał.

– Wczoraj po południu. Byłem w domu tuż po czwartej.

– Niewypowiedziane oskarżenie zawisło w powietrzu.

– Nie wiedziałam, że wrócisz wczoraj.

– Naturalnie, że nie – stwierdził. – Nie było cię, kiedy dzwoniłem do domu, żeby powiedzieć ci o tym.

– Nie muszę siedzieć w domu dwadzieścia cztery godziny na dobę – powiedziała ostro.

– Jasne, że nie musisz. – Rob starał się ułagodzić jej złość.

– Jednak znasz mój numer telefonu komórkowego i mógłbym się spodziewać, że wysilisz się na coś więcej niż tylko krótką kartkę, zanim zdecydujesz się ode mnie odejść.

Tym razem jego głos był twardy i po raz pierwszy w czasie tej rozmowy Rob pokazał, co naprawdę myśli. Dobrze, poradzi sobie z tym. Woląla jego złość niż udawanie, że wszystko jest w porządku. Skoro jest na nią wściekły, to znaczy, że prawdopodobnie mu na niej zależy. A zatem być może istnieje choć cień szansy, może jeszcze nie wszystko

stracone?

– Nie odeszłam od ciebie. Chciałam tylko przez jakiś czas побыć sama – przypomniała mu.

– Mogłaś mi powiedzieć o swojej potrzebie. Na pewno byśmy coś wymyślili. Wiesz, że wystarczy mnie o coś poprosić, a dostaniesz wszystko, co chcesz.

– Może nie chciałam cię o nic prosić? Może mam już dość nieustannego proszenia o wszystko?

– Dość dzielenia się ze mną?

– My się nie dzielimy. Od dawna już nie dzielimy się niczym. Jestem zdumiona, że w ogóle zauważyłeś, że mnie nie ma...

– Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że zauważyłem.

– Rozumiem. Musiałeś sam sobie zrobić drinka i przygotować kolację. Biedny mały zuczek!

Rob zaklął pod nosem. Laurie schowała nos w kubek i zignorowała furię męża.

– Mogłaś coś powiedzieć, porozmawiać ze mną – ciągnął Rob, nie dając za wygraną.

– Po to, by usłyszeć, jak mnie zbywasz? Albo trywializujesz problem? Nie miałam ochoty na kolejny wykład z cyklur „Ależ ty wcale nie chcesz tego zrobić, kochanie”. Nie o to mi chodziło, Rob. Chciałam pomyśleć, mieć czas na to, by zastanowić się, co naprawdę wobec ciebie czuję, zanim będzie za późno.

– Za późno?

– Tak. Zanim zostaniemy rodzicami i nie będzie odwrotu.

Chcę być pewna, że chcę mieć z tobą dziecko, a w tej chwili nawet nie wiem, czy chcę z tobą być.

– Rozumiem, że znów nie zaszłaś w ciążę?

– Nie, nie zaszłam w tę cholerną ciążę. Zapomniałeś, że ja nie zachodzę w ciążę?

– A twoja praca? – Gładko zmienił temat. – Od jak dawna zajmujesz się projektowaniem stron internetowych? Rok? Pół roku?

– Prawie rok.

– Prawie rok. Prowadzisz interes od roku i to, jak się okazuje, całkiem dochodowy, i nie raczyłaś mi o tym nawet wspomnieć.

Nieprawda. Wiele razy próbowała mu to powiedzieć, ale jakoś nigdy rozmowa nie potoczyła się tak, by jasno postawić sprawę.

– Zawsze jesteś albo zajęty, albo gdzieś wychodzimy. Nigdy nie było odpowiedniej pory, by ci o tym powiedzieć.

– Przez cały rok nie było stosownego momentu, by porozmawiać o twojej pracy?

Westchnęła.

– Rob, często wyjeżdżałeś, a kiedy byłeś w domu... – Zależało mu tylko na tym, by zostać ojcem. Nie mogła jednak tego powiedzieć. Wzruszyła ramionami, jednak Rob nie zamierzał tak łatwo zrezygnować.

Złożył ramiona na piersi i popatrzył na nią zachęcająco.

– Teraz nie jestem zajęty. Jeśli chcesz mi o wszystkim opowiedzieć, proszę bardzo. Nie mam nic innego do roboty.

– Owszem, masz. Musisz dojechać do domu – powiedziała, biorąc od niego na pół opróżniony kubek i wstawiając go do zlewu.

– Bardzo wątpię – oznajmił, unosząc jedną brew.

– Czyżby?

– Wyrzyj przez okno. Nigdzie nie pojedę. Odśloniła zasłonkę i wyrzała. Wszystko wokół było białe od śniegu. Tego tylko jej brakowało!

– To tylko niewielka zadymka. Dasz sobie radę – powiedziała pewnym sobie głosem, choć myślała zupełnie co innego. – Możesz pojechać do wioski i tam wynająć pokój. Rano wyruszysz do Londynu.

Zapaliła lampę na zewnątrz i otworzyła frontowe drzwi. Podmuch mroźnego wiatru wdarł się do domu, sypiąc do środka śniegiem. Z trudem zamknęła drzwi i oparła się o nie zrezygnowana. W takich warunkach Rob nigdzie nie mógł jechać. Widoczność była zredukowana niemal do zera, a ponadto zrobiło się ślisko.

Jasna cholera, pomyślała. Nie mieli wyboru. W taką pogodę nie wygoniłaby na dwór nawet psa, a co dopiero człowieka. Nie nienawidziła go aż tak bardzo, jeśli w ogóle można było mówić o nienawiści.

– Dobrze, możesz zostać – zgodziła się niechętnie. – Będziesz spał w salonie, a nie ze mną – oznajmiła z całą stanowczością, na jaką ją tylko było stać.

– Nie bądź niemądra. Jesteśmy małżeństwem. Sypiamy ze sobą od pięciu lat. Jaką różnicę sprawi jedna noc?

Dla mnie wielką, pomyślała. Znała swoją słabość do niego. Wiedziała, czym by się to skończyło, gdyby tylko zechciał. Nie, wpuszczanie go do łóżka było zbyt niebezpieczne. Jawne ryzyko.

– Albo będziesz spał w salonie, albo jedziesz do domu – powiedziała twardo.

– Dobrze – zgodził się, czym rozbudził jej podejrzliwość. Poddawanie się bez walki było zupełnie nie w jego stylu. Nigdy się nie poddawał. Teraz rozparł się wygodnie w fotelu i poprosił o dolewkę herbaty.

Jego oczy patrzyły na nią pełnym niewinności spojrzeniem, ale ona wiedziała lepiej. Rob nigdy nie był niewinny i nigdy nie będzie. Nie ufała mu. Używał swojego czaru w dogodnej dla siebie sytuacji i zawsze w określonym celu. Tyle tylko, że teraz Laurie nie miała dokąd uciec. Byli zamknięci w pułapce i będzie musiała użyć całej silnej woli, by mu nie ulec.

Nie podda się. Niezależnie od tego, co Rob sobie myśli, nie podda mu się. Koniec dyskusji!

## Rozdział 3

Było przeraźliwie zimno. Znalezienie samochodu zajęło Robowi dobre pięć minut. Zabrał swoją teczkę, telefon komórkowy i wrócił do domu. Wyłączył komputer Laurie, zamknął garaż i włączył alarm.

Zamierzała to zrobić sama, ale Rob nie dał jej szansy. Nie chciał, żeby wychodziła na dwór podczas takiej zamieci. Sam z trudem odnalazł drogę powrotną do domu. Zastanawiał się, czy przyjdzie mu spędzić noc pośród szkockich wzgórz pokrytych w tej chwili śniegiem, ale na szczęście wiatr ucichł na chwilę i dostrzegł słabe światło nad schodami. Dopiero wtedy uzmysłowił sobie, że szedł w złym kierunku.

Na szczęście nie odszedł daleko, ale zdał sobie sprawę, że w innych okolicznościach taka pomyłka mogła okazać się fatalna w skutkach. Poczul respekt przed dziką przyrodą i szacunek dla ludzi, którzy obcowali z nią na co dzień. Wiatr zerwał się zupełnie nagle, nie wiadomo skąd i wiał z taką siłą, że Rob zaczął się obawiać, czy nie zerwie dachu.

Kiedy nacisnął klamkę i uchylił drzwi, silny podmuch omal nie wyrwał mu ich z rąk. Żeby je zamknąć, musiał użyć całej siły. Stał przez chwilę w holu, przysłuchując się szalejącej wicherze. Zastanawiał się, co, u diabła, kieruje ludźmi, którzy odbywają dalekie polarne wyprawy. Doszedł do wniosku, że większość z nich jest po prostu szalona.

Otrzeptał ramiona ze śniegu i potrząsnął głową, by

osuszyć włosy.

– Daj mi to. – Laurie ściągnęła z niego płaszcz. – Chodź do salonu. Rozpaliłam ogień w kominku. Zaraz dam ci coś gorącego do picia.

Nie sprzeciwiał się. Ucieszył się, że na niego czekała, choć nie musiała tego robić. Poczul się jak wracający z polowania myśliwy, choć jego wyprawa trwała bardzo krótko, a jedynym łupem były teczka i telefon.

Uśmiechnął się sam do siebie. Najwyraźniej nieprzespana noc i zmiana czasu dawały o sobie znać, a umysł płatał mu psikusy. Usiadł przed kominkiem, wyciągnął nogi i westchnął z zadowoleniem. Tak tu miło. Ciepło. Wygodnie. Spokojnie.

Po kilku sekundach zasnął kamiennym snem.

Kiedy Laurie weszła do salonu z dwiema filiżankami herbaty i ciastem na tacy, Rob spał.

Usiadła w stojącym obok fotelu i zaczęła przyglądać się mężowi. Był wyczerpany, schudł, zmizerniał. W ciągu ostatniego roku miał zbyt dużo obowiązków, ale oczywiście nigdy nie było czasu, by o tym porozmawiać. Zawsze twierdził, że robi to, co musi. Nic ponadto i nic mniej. Koniec dyskusji.

Dawniej więcej ze sobą rozmawiali, jednak ostatnio Rob zupełnie się od niej odgradził. Przynajmniej takie miała wrażenie. Może był zbyt zajęty i zmęczony, by się

angażować w jej sprawy?

Zbyt zmęczony, by robić cokolwiek, z wyjątkiem co miesiąc ponawianych rozpaczliwych prób zapłodnienia swojej małżonki.

Poczuła, że pod powiekami gromadzą się jej łzy. Tyle stracili. Na początku małżeństwa byli tacy szczęśliwi, pełni życia i entuzjazmu. Nic nie było dla nich problemem, nic nie wydawało się zbyt trudne ani zbyt skomplikowane.

Rozmawiali ze sobą, sprzeczekali się, śmiali i płakali, wszystkim się dzielili.

A teraz? Teraz nie mieli nic oprócz poczucia niespełnienia. Oparła głowę i cicho westchnęła. Tak bardzo potrzebowała tej izolacji. Nawet nie zdawała sobie sprawy jak bardzo, aż do czasu, gdy zdecydowała się wynająć ten domek. Dopiero tu poczuła się, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar.

Wolność, pomyślała. Wolność od niewypowiedzianej krytyki, od porażek, od oczekiwań Roba względem jej osoby, od oczekiwań jej przyjaciółek, które wypełniały życie zakupami i towarzyskimi spotkaniami.

Na dłoń spadła jej ciepła kropla. Łza. Laurie zamrugnęła, ale kolejne łzy popłynęły wbrew jej woli. Siedziała zwinięta w fotelu i płakała. Nie było to dla niej nic nowego. Nieraz płakała, ale tylko wtedy, gdy Rob spał.

Teraz na pewno spał mocno. Był wyczerpany i szybko się nie obudzi. Zacisnęła powieki i oparła dłoń na spoczywającym na jej kolanach psim łbie. Poczekała, aż łzy

przestaną płynąć. Zawsze po jakimś czasie przestawały.

Plakała. Leżał wyciągnięty na sofie, przyglądając jej się bez ruchu. Strużki łez płynęły po gładkiej skórze ukochanych policzków, a jemu serce skurczyło się z bólu.

Och, Laurie. Chciał ją pocieszyć, ale nie wiedział jak. Zresztą, co mógłby jej powiedzieć?

Nic. Pewnie płacze z jego powodu. Albo nad nimi. Poczuł, że robi mu się niedobrze. Jak długo już nosiła w sobie ten smutek?

Czy robiła to już wcześniej, w ogromnym łóżu, we wspólnym domu, który do tej pory uważał za ich wspólne gniazdo? Czy często spał obok niej, obojętny na jej nieszczęście?

Co gorsza, nadal nie wiedział, co zrobił źle, gdzie popełnił błąd. Jeszcze wczoraj uznaliby, że Laurie płacze, ponieważ nie może zajść w ciążę, ale dziś nie był już tego taki pewien.

Czy miała kogoś innego? To było możliwe. Może specjalnie nie zachodziła w ciążę. Może brała tabletki antykoncepcyjne i celowo nie godziła się na przeprowadzenie badań, ponieważ taka sytuacja jej odpowiadała. Bo wcale nie chciała dziecka?

Uderzony tą myślą, leżał na sofie, przyzwyczajając się do niej i rozważając implikacje, jakie wynikały z tego faktu. Najwyraźniej jej przeprowadzka nie służyła temu, by zwrócić

na siebie jego uwagę. Laurie naprawdę musiała mieć poważne wątpliwości dotyczące ich związku. Wreszcie zrozumiał, że będzie musiał jej wysłuchać i przedyskutować problem, zamiast po prostu kazać jej wracać do domu. Po raz pierwszy zaczął wątpić, czy uda mu się odzyskać żonę. Po raz pierwszy odczuł prawdziwy niepokój, a nawet strach. Strach, że mógłby ją utracić.

Patrzył na nią. Łzy z wolna zaczęły wysychać, ręka gładząca głowę psa znieruchomiała. Oczy psa były zamknięte, ale Rob wiedział, że zwierzę nie śpi. Jeden ruch Laurie, a zerwałby się na równe nogi.

Midas był bezgranicznie oddany swojej pani. Ta myśl budziła w Robie irytującą zazdrość. Nie dlatego, że sam chciałby zostać jej niewolnikiem, ale nie miałby nic przeciw temu, by wrócić do partnerskiego układu, jaki charakteryzował ich związek na początku małżeństwa.

Laurie była taka pełna życia, taka zabawna, bystra i energiczna. Zapewne nadal taka pozostała, ale teraz jej żywotność została zduszona, a w każdym razie bardzo ograniczona, a on nie wiedział, jaka była tego przyczyna.

Przypomniał sobie ślub Julii i Charliego, kiedy to zobaczył ją po raz pierwszy. Był świadkiem Charliego, a ona świadkową. Kiedy ujrzał ją obok Julii, serce zabiło mu żywiej. Podczas przyjęcia nie odstępował jej na krok i odkrył, że nie tylko była niezwykle piękna, ale również bardzo inteligentna.

Miała przenikliwy, analityczny umysł, dar wymowy i

przez cały wieczór rozmawiali ze sobą o wszystkim: od trendów we współczesnej modzie do sytuacji na giełdzie papierów wartościowych.

– Czym się zajmujesz? – spytał, a ona uśmiechnęła się krzywo.

– Obecnie jestem sekretarką w biurze, ale moje umiejętności w tym zakresie są dość ograniczone i zapewne wkrótce zmienię pracę. Muszę jeść, jeździć samochodem i spłacać długi, więc nie mogę pozwolić sobie na bezczynność. Rozglądam się za czymś odpowiednim. Lubię robotę, która wymaga ode mnie odpowiedzialności, jest wyzwaniem. Praca w biurze śmiertelnie mnie nudzi.

Nie zastanawiając się nad motywami swojej decyzji, Rob sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. Wręczył jej wizytówkę.

– Zadzwoń do mnie. Może coś dla ciebie znajdę. Nie wiem jeszcze co, ale na pewno jest dla ciebie jakieś zajęcie. Zawsze z radością witamy ludzi z inicjatywą. Porozmawiam z kilkoma osobami i zobaczymy, do czego byś się nadała.

Popatrzyła na wizytówkę, skubnęła z uśmiechem boki pięknej sukni, jaką miała na sobie, po czym schowała wizytówkę za stanik, na środku głęboko wyciętego dekoltu. Rob dostrzegł na pełnej piersi skrawek koronki w kolorze kości słoniowej i krew uderzyła mu do głowy.

– Wiedziałam, że taka skrytka kiedyś się przyda – oznajmiła i zaśmiała się lekko schrypniętym głosem.

Rob musiał zamknąć oczy i policzyć do dziesięciu.

Przyszło mu do głowy tysiąc rzeczy, które można by zrobić z jej pełnymi piersiami, a wkładanie między nie wizytówki było na samym końcu tej listy.

Chyba że to on by ją wkładał...

Następnym razem zobaczył ją po tygodniu. Była ubrana w elegancki kostium i zapiętą pod szyję bluzkę, lecz Rob oczami wyobraźni widział jędrne piersi i z trudem mógł skoncentrować się na rozmowie z Laurie.

Jednak nie minęło dużo czasu, jak zapomniał o jej ciele, wpadając w zachwyt nad bystrością jej umysłu. Rozmawiali o analizach inwestycyjnych, rynku papierów wartościowych, konieczności utrzymania odpowiedniej bazy klientów. Laurie świetnie się na tym znała. Większość kobiet w jej wieku zanudziłaby się na śmierć taką rozmową, nie pojmując niczego ani w ząb.

Ale nie Laurie Taylor. Miała sprecyzowane poglądy i nie wahała się ich wyrażać. Sprzeczekali się, wzajemnie wytykali sobie luki w argumentacji, aż w końcu uznali, że ich stanowiska, choć tak odmienne, z różnych punktów widzenia są słuszne.

Nagle Laurie straciła pewność siebie, jakby obawiała się, że przeciwstawianie się Robowi może spowodować odmowę zatrudnienia. On jednak uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Witamy w zespole. Chyba że zmieniłaś zdanie?

– Mam rozumieć, że mimo wszystko mnie chcesz? – zapytała zdumiona, a on ponownie się uśmiechnął.

Och tak, pomyślał. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię chcę!

– Jesteś zbyt dobra, by pozwolić ci odejść. Podoba mi się sposób, w jaki myślisz.

– Ale nie zgadzasz się ze mną.

– Przyjemnie jest się z tobą kłócić, bo się nie obrażasz, a ja dzięki tobie zyskuję szerszą perspektywę, mogę spojrzeć na problem z twojego punktu widzenia. Przyda mi się asystentka. Ile chciałabyś zarabiać?

– A jak myślisz, ile jestem warta? – odpowiedziała pytaniem.

Pomyślał o konkretnej sumie i podwoił ją. Laurie zamrugła powiekami.

– Czy to oznacza tak?

– Bezwzględnie – skinęła głową.

Robowi pozostawało mieć nadzieję, że nowa asystentka jest warta tych pieniędzy.

Była. Pod koniec pierwszego tygodnia pracy zastanawiał się, jak do tej pory dawał sobie bez niej radę. Wkrótce ich wzajemne relacje nabrały nieco innego charakteru. Zaczęli ze sobą rywalizować, prowadzić swego rodzaju grę, w której stawki były coraz wyższe.

Pewnego dnia po szczególnie zajadłym sporze, kiedy okazało się, że Laurie miała rację, zaczęła tańczyć po pokoju z radości. Roba ogarnęło podniecenie.

– Dobrze – powiedział, siadając za swoim biurkiem. – Poddam się.

– Nie masz innego wyjścia. Wygrałam!

– Poddam się – ciągnął, nie zważając na jej krzyki – jeśli

zgodzisz się zjeść ze mną kolację. Niech to będzie zadośćuczynienie za moją kłóskę.

Przechyliła głowę na bok, oparła dłonie na biodrach i uśmiechnęła się leniwie.

– Myślałam, że to ty płacisz, jeśli przegrałeś.

– Masz rację. Przegrałem, więc ja zapłacę za kolację. Laurie przechyliła głowę na drugą stronę.

– Chcę iść na naprawdę dobrą kolację, nie do byle jakiej restauracji.

– Tylko to wchodzi w grę. To jak, umowa stoi? Udała, że się zastanawia, przyciskając koniec palca do ust, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Zgoda – oznajmiła, siadając na brzegu biurka. Nieświadomie odsłoniła przy tym kawałek uda. – Dokąd pójdziemy?

– Jeszcze nie wiem. Ubierz się elegancko.

– Długa suknia? Krótka?

– Długa – zdecydował, wiedząc, że nie wytrzymałby, gdyby przez cały wieczór miał patrzeć na jej smukłe nogi.

Okazało się jednak, że podjął błędną decyzję. Suknia, jaką założyła, ciasno opinała figurę, narażając go na przeżywanie istnych mąk Tantala.

– Tylko proszę – powiedział, kiedy kelner zostawił ich, by wybrali coś z karty – nie mówmy o pracy. Naprawdę mam już dosyć sporów.

– OK. Porozmawiamy o tobie. Jak poznałeś Charliego? – spytała. Opowiedział jej więc o swoim dzieciństwie, o szkole,

a potem spytał o jej dzieciństwo. Dowiedział się, że nigdy nie była grzeczną dziewczynką, ale pełnym przedsiębiorczości łobuziakiem.

Po kolacji odprowadził ją do domu. Przed drzwiami odwróciła się i obdarzyła go wspaniałym, szerokim uśmiechem.

– W środku jest trochę bałaganu, ale zapraszam. Rzeczywiście, w mieszkaniu było pełno ludzi. Jej współlokatorka urządziła przyjęcie, na które zaprosiła mnóstwo gości.

– Ach – jęknęła Laurie, kiedy zorientowała się, że jej pokój został zajęty i chwilowo nie mogła z niego skorzystać.

– Chodź do mnie – zaproponował Rob, zastanawiając się, jak zdoła się powstrzymać przed tym, by się na nią nie rzucić, gdy wreszcie będą sami. Kiedy weszli do jego mieszkania, celowo nie zapalił światła, żeby Laurie mogła podziwiać perspektywę rozjarzonego milionem kolorowych świateł Londynu, rozpościerającego się u ich stóp.

– Ależ widok! – wykrzyknęła w zachwycie. – Londyn w całej okazałości.

Rob stanął obok niej, marząc tylko o tym, by wziąć ją w ramiona. Czuł zapach jej perfum, ciepło bijące z jej ciała. Z trudem oderwał od niej wzrok i spojrzął za okno. Kochał ten widok. Dzięki niemu wszystko nabierało innego wymiaru, nawet jego tęsknota za Laurie.

– Czasami po prostu siedzę tu całymi godzinami i patrzę. Ładuję baterie.

Popatrzyła na niego poważnie.

– Chyba niełatwo ci to przychodzi, co? Owo ładowanie baterii. Powinieneś robić więcej zabawnych rzeczy, na przykład chodzić do zoo, do parku, gdziekolwiek. Mam wrażenie, że nie bardzo umiesz się relaksować.

Uśmiechnął się smutno.

– Przy tobie? Jesteś najmniej relaksującą osobą, jaką znam.

– To pozory. Lubię ciszę i często w nią uciekam. Tylko przy tobie jestem taka ożywiona.

Zadziwiająco, ale powiedziała właśnie to, co sam przed chwilą pomyślał. Jakby będąc razem, łączyli się w jedność, a gdy byli osobno, każde z nich było niepełne.

– Jesteś piękna – wyznał. – Chcę się z tobą kochać, Laurie.

Jej uśmiech był szczodry i pełen obietnic.

– To dobrze – szepnęła.

Zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Chyba umrze. Jego serce albo przestanie bić, albo eksploduje. Chyba że to wszystko mu się tylko śni. Otworzył oczy, a Laurie nadal stała obok niego, uśmiechając się kusząco. Jego serce nie przestało bić.

– Jesteś taka urocza – szepnął, dotykając kciukiem jej policzka, ust. Poczował lekki ruch i koniec języka Laurie wysunął się, dotykając opuszków jego palca. Ten krótki dotyk był tak naładowany erotyzmem, że z zaciśniętego gardła Roba wydobył się zduszony jęk.

Poczuł jej dłonie na piersiach, ramionach, a potem we włosach. Pochylił głowę i ich usta spotkały się. Ten pocałunek wyzwolił w nich najdziksze, pierwotne instynkty. Trawił ich ogień, który można było ugasić tylko w jeden jedyny sposób.

Kiedy z ich pasji został tylko popiół, okazało się, że są w sypialni. Nie pamiętali, jak się tu znaleźli. Zapewne przyszli, albo Rob ją zaniósł, a może zaciągnął siłą... Nic nie było w stanie ich zdziwić.

Drżącymi palcami dotknął twarzy Laurie.

– To było...

– Zdziwiająca – dokończyła, całując go lekko. – Piękne. Niesamowite.

Roześmiał się.

– Widzisz, a jednak potrafimy się w czymś zgodzić. Laurie uśmiechnęła się i pocałowała go, a potem jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze.

Był to początek związku równie namiętnego i dzikiego jak ich życie zawodowe, choć znacznie bardziej satysfakcjonującego. Po kilku tygodniach pobrali się i kilka kolejnych lat, które nastąpiły, były pasmem nieustannego szczęścia.

A teraz, pomyślał ciężko, cała radość ze wspólnego istnienia gdzieś zniknęła. Laurie nie tylko nie chciała się z nim sprzeczać, ale nawet nie miała ochoty z nim rozmawiać. Uciekła od niego.

I płakała. To było najgorsze. Patrzeć, jak płacze.

Och, Laurie, gdzie popełniliśmy błąd? Kiedy przestałaś ze mną walczyć i dlaczego? Nigdy dotąd nie obawiałaś się powiedzieć mi, jeśli coś ci się nie podobało. Dlaczego więc teraz zabrakło ci odwagi?

Musiał się poruszyć. Zdrętwiała mu szyja, ale nie chciał wstawać, zanim Laurie się nie pozbiera i nie umyje twarzy. Wyprostował nogi, patrząc na nią spod na wpół przymkniętych powiek. Obudziła się, usiadła, potarła policzki, a potem na palcach wyszła z pokoju. Midas naturalnie natychmiast podążył za nią.

Rob westchnął, wstał, wyprostował się i pokręcił głową. Dotknął końcami palców sufitu. Rozejrzył się po pokoju.

Był wygodny, nic nadzwyczajnego, ale za to przytulny. Pomyślał o ich domu w Londynie i uznał, że przydałby im się taki przytulny pokój jak ten. Mógłby w nim sobie tak po prostu poleżeć i poodpoczywać. Ale kiedy? Nigdy nie było na to czasu. Nie pamiętał dokładnie koloru ścian, nie mówiąc o tym, że nie pamiętał, kiedy ostami raz siedział w fotelu tak długo, by usnąć.

Dołożył drewna do ognia i poruszał pogrzebaczem. Ogień na nowo rozpalił się, rozjaśniając mrok. Wyciągnął ręce, by je ogrzać. Prawdziwego ognia nie można było porównać z niczym innym. Powinni częściej rozpalać w kominku w domu... oczywiście, jeśli nadal będą mieli wspólny dom.

Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogłoby dojść do rozstania. Teraz, kiedy zobaczył płaczącą Laurie, z całym bólem uświadomił sobie, jak bardzo zależy mu na niej. I tym

bardziej utwierdził się w przekonaniu, że musi o nią walczyć z całych sił.

Słyszał, jak się myła, potem przeszła do kuchni, a po kilku minutach pojawiła się w salonie z kolejną tacą herbaty.

– Cześć – powitała go, uśmiechając się szeroko, choć jej oczy pozostały smutne. – Zrobiłam ci wcześniej herbatę, ale zasnąłeś. Zaparzyłam świeżą.

– Powinnaś była mnie obudzić – upomniał ją, zauważając, że jej ramiona nieco się zgarbiły. Czyżby odebrała to jako krytykę? Niech to diabli!

– Byłeś zmęczony. – Głos Laurie zabrzmiał, jakby się tłumaczyła. – Pomyślałam, że dam ci pospać. Wiedziałam, że wkrótce się obudzisz. Zawsze tak jest. Proszę, przyniosłam też trochę ciasta. Nie wiem, czy jest dobre. Kupiłam je wczoraj w tutejszym sklepie.

– Jestem pewien, że będzie smaczne. Mam nadzieję, że masz wystarczający zapas żywności. A może wolisz, żebyśmy oszczędzali?

– Zrobiłam wczoraj spore zakupy. Na kilka dni na pewno mi wystarczy. Chyba nie musimy racjonować żywności.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce przestanie padać. Nie mam ochoty umrzeć z głodu na tym pustkowiu.

Dostrzegł na jej twarzy wyraz paniki. Czyżby obawiała się zostać tu z nim sama? Jeszcze nie tak dawno temu byłaby taką perspektywą zachwycona.

Rob i tak nie mógł sobie pozwolić na dłuższy urlop.

W poniedziałek musiał wracać do Nowego Jorku, a

przecież był piątek wieczór.

Laurie wyjrzała przez okno. To, co zobaczyła, nie poprawiło jej nastroju. Zaciągnęła zasłony i odwróciła się do Roba.

– Jestem pewna, że nie utkniemy tu na długo. W końcu to Szkocja. Są przyzwyczajeni do takiej pogody. Na pewno w nocy wyruszą pługi i rano drogi będą przejezdne.

– W razie czego będziemy mogli zjeść psa – zażartował, żeby rozluźnić atmosferę, ale Laurie popatrzyła na niego z oburzeniem.

– To nie jest zabawne. Poza tym zła pogoda mi nie przeszkadza. Mam dużo pracy.

– Dopóki jest prąd, możesz pracować. Ja w zasadzie też. Muszę sprawdzić moją skrzynkę.

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i spojrzał na niego zde gustowany.

– Nie ma zasięgu!

– Wiem. Będziesz musiał użyć laptopa.

– Najpierw musiałbym do niego dojść, a mówiąc szczerze, w tej chwili nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Mógłbyś iść po sznurku. Wtedy bez trudu trafiłbyś z powrotem.

– Całkiem niezły pomysł. Na zewnątrz jest naprawdę koszmarne. Przez chwilę myślałem, że już nie trafię do domu. Prawda jest taka, że żadne z nas nie zna dobrze tego terenu. Jesteś tu zaledwie kilka godzin dłużej niż ja. Proponuję, żebyśmy poczekali do rana. Nic nie jest aż tak

ważne, żeby ryzykować spędzenie nocy na dworze.

Wiedział, że może stracić dużo pieniędzy, jeśli nie uzyska dostępu do komputera w odpowiednim czasie, ale nie zamierzał z tego powodu zamarznąć na śmierć. Zresztą i tak najważniejsze interesy będzie załatwiał w poniedziałek, i wtedy być może zdoła uratować sytuację. Jeśli nie, trudno. Raz na wozie, raz pod wozem.

Najważniejsze teraz, to nie stracić Laurie. Kilka akcji i udziałów było ceną, którą był gotów zapłacić.

Laurie włączyła telewizor i znalazła kanał z wiadomościami. Prognozy pogody nie były najlepsze. Rob miał nadzieję, że zapasy żywności, jakie zrobiła, naprawdę im wystarczą. Zanosilo się bowiem na to, że spędzą tu więcej czasu, niż którekolwiek z nich sądziło.

– Masz ochotę na kolację? – spytała go, wyłączając telewizor i patrząc na Roba z wymuszonym uśmiechem.

– Z przyjemnością. Chętnie ci pomogę.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała, ruszając w stronę drzwi, z tacą w dłoniach. On jednak nie miał zamiaru się poddać. Nie chciał tracić ani chwili, siedząc w innym pokoju, podczas gdy ona będzie przygotowywać kolację w kuchni. Zwłaszcza że robiła ją dla niego!

Nie. I tak już dziś wystarczająco ją zdenerwował. Nie chce więcej jej irytować.

Chciała pójść do kuchni sama, aby przywyknąć do myśli,

że mają razem spędzić tu kilka dni. Chciała się chwilę zastanowić i opracować plan działania.

Wiedziała, że i tak nie ma to wielkiego sensu. Rob z pewnością zrobi coś zupełnie nieprzewidywalnego, więc spokojnie może sobie darować snucie planów.

Wziął od niej tacę i zaczął myć kubki. Laurie przyglądała się niecodziennemu widokowi: Rob zmywający naczynia...

Wielkie nieba! Szkoda, że nie ma kamery.

– Co zjemy? – spytał, a Laurie z westchnieniem otworzyła lodówkę.

– Makaron z sosem pomidorowym? Popatrzył na nią z niepokojem.

– O co chodzi? Że nie ma mięsa? Mam karmę dla psów, jeśli jesteś aż tak bardzo zdesperowany. Ja nie jem już mięsa.

Tym razem Rob naprawdę był przerażony.

– Nie jesz mięsa?

– Od kilku miesięcy. Czasem tylko odrobinę kurczaka albo rybę.

To wiele mówiło o ich związku. Rob nawet nie zauważył tej zmiany. Zbyt rzadko bywał w domu, by wiedzieć, że jego żona stała się wegetarianką.

Laurie włączyła kuchenkę i poszukała odpowiedniego naczynia. Rob stał oparty o zlew, przyglądając się, jak miesza makaron z sosem, posypuje wszystko serem i wkłada danie do piekarnika. Mieli pół godziny czasu. Nastawiła czajnik z wodą, nie przestając intensywnie myśleć.

– W komodzie na piętrze jest dodatkowa pościel. Możesz

ją wziąć. Zanim makaron się zagrzeje, przygotuję ci spanie.

Weszła na górę, a Rob ruszył za nią. Znalazła koc, wprawdzie niezbyt gruby, ale w salonie był kominek i centralne ogrzewanie. Rozłożyła koc na sofie, która na pewno będzie dla Roba za krótka.

Przeżyje, pomyślała. Nie miała zamiaru się poddać.

– Proszę. Tu masz poduszkę. Wystarczy?

Rob uniósł brew, popatrzył na sofę i bez słowa ruszył za żoną do kuchni. Laurie miała wrażenie, że kuchnia znacznie się skurczyła. Rob wypełniał sobą znaczną jej część, zawężając pole działania.

Usiadła na końcu stołu, czekając, aż woda się zagotuje.

– Kawa czy herbata? – spytał, kiedy czajnik się wyłączył.

– Co pijesz?

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Kawa, proszę. Czarna, bez cukru.

– Wiem, jaką pijesz. Chyba że to też się zmieniło, podobnie jak cała reszta.

– Nic innego się nie zmieniło.

– Oprócz tego, że zostałam wegetarianką i przeprowadziłam się do Szkocji.

Nie odpowiedziała. Czekała na kawę, a kiedy postawił przed nią kubek, zaczęła pić małymi łyчками.

Rob milczał. Czekał, aż żona zrobi następny ruch. W końcu Laurie wstała, wyjęła z szafki talerze i wstawiła je do piekarnika, żeby się zagrzały. Kiedy uchyliła drzwiczki, po kuchni rozszedł się smakowity zapach pomidorowego sosu.

– Ładnie pachnie – przerwał panującą ciszę.

– A to ci niespodzianka.

– Ten zapach jest mi znajomy. To pewnie jedna z tych rzeczy, którymi mnie karmiłaś, a ja sądziłem, że przygotowanie tego zajęło całe godziny.

Laurie poczuła, że się rumieni.

– Kilka razy rzeczywiście to gotowałam – przyznała. – Dodawałam kurczaka albo tuńczyka. Czasem zamiast sera kładłam na wierzch śmietanę i zioła. Dzięki temu potrawa była nieco bardziej wykwintna. – Uśmiechnęła się krzywo. – Możliwości jest znacznie więcej.

Rob wolno pokręcił głową, uśmiechając się kątem ust.

– Bardzo sprytnie. Powinienem był przewidzieć, że zajmowanie się garami cię nie usatysfakcjonuje. Nie jesteś typem kury domowej.

– Nigdy nie było cię w domu, więc nie wiesz, co robiłam – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Dlaczego miałbyś się nad tym zastanawiać?

– Ponieważ jestem twoim mężem, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

Laurie zaczęła się wpatrywać w fusy od kawy na dnie swojego kubka. Nie była jeszcze gotowa, by rozmawiać na ten temat. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Potrzebowała czasu.

Rob jednak najwyraźniej nie miał zamiaru porzucić tematu. Dlaczego spodziewała się, że zamilknie?

– Powinienem był interesować się tym, co robisz –

ciągnął, przyglądając się jej zza stołu. – Jestem zszokowany tym, że przez rok albo mnie okłamywałaś, albo ja nie wpadłem na to, by cię spytać, czym wypełniasz sobie dni.

Laurie ponownie się zarumieniła.

– I to, i to – przyznała. – Kiedy mnie pytałeś, nie mówiłam ci prawdy wprost.

Rob wstał i zaczął myć swój kubek. Odwrócił się, by wziąć jej kubek dokładnie w momencie, gdy podeszła do zlewu. Zderzyli się.

Laurie odskoczyła od niego jak oparzona. To zwariowane. Od jak dawna ze sobą byli? Całe lata. Ile razy przez ten czas na siebie wpadli? A teraz zderzenie z nim sprawiło, że przez jej ciało przeszedł prąd. Kolana ugięły się pod nią, jakby miała za chwilę upaść.

Zajęła się sprawdzaniem makaronu. Danie było gotowe. Całe szczęście. Mogli zacząć kolację, a potem iść do swoich łóżek. Wreszcie będzie miała kilka godzin spokoju, by dojść ze sobą do ładu.

Wyjęła z piekarnika talerze i postawiła je na matach na stole.

– Domyślam się, że nie masz butelki włoskiego czerwonego wina? – spytał z nadzieją w głosie, lecz nie odpowiedziała. Miała wino, ale nie zamierzała go teraz otwierać.

Musiała być trzeźwa i w pełni świadoma tego, co się dzieje. Wiedziała, że wraz ze zbliżaniem się pory spania, Rob będzie używał całego swojego wdzięku, by pozwoliła mu ze

sobą spać. Nie ma więc mowy o winie, nawet gdyby błagał na kolanach.

– W karafce jest woda – powiedziała niczym własna babcia.

Rob zachichotał. Napełnił wodą dwie szklanki i postawił je obok talerzy.

– W takim razie jedzmy. Umieram z głodu.

Całe szczęście, że przygotowała dużą ilość makaronu. Rob zjadł ogromną porcję i poprosił o dokładkę.

Zapomniała już, jak dużo jadł. Zaczęła przypominać sobie, co kupiła, i szacować, na jak długo im to wystarczy. Jedno było pewne: jej zapasy wkrótce znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Mam puszkę ryżowego puddingu – zaproponowała, a Rob zmarszczył nos.

– Wolę pudding domowej roboty – powiedział, unosząc brew. – Zapewne kawę też masz tylko rozpuszczalną?

– Nie, kawę mam prawdziwą – roześmiała się. Westchnął z ulgą.

– Bogu dzięki.

Podgrzała pudding, zapiekła go w piekarniku, by zbrązował na wierzchu i nałożyła do miseczek.

– Tak jak robiła moja mama – powiedziała. W odpowiedzi Rob uśmiechnął się w taki sposób, że zmiękło jej serce.

Przestań, pomyślała, stawiając przed nim miseczkę. Przestań rozsiewać swój urok, bo ci ulegnę.

Usiadła po drugiej stronie stołu i zaczęła jeść, unikając wzroku męża. Wiedziała, że jeśli spojrzy w te kobaltowe oczy, będzie zgubiona.

Razem posprząтали kuchnię, po czym Rob wyszedł na dwór po kosz węgla, składowanego w niewielkiej skrzyni za domem.

– Masz tylko tyle węgla? – spytał po powrocie. Skinęła głową.

– To resztką. Na górze jest też piec elektryczny, który możemy włączyć, ale będzie to drogo kosztowało.

– Stać mnie jeszcze na takie wydatki – powiedział sucho.

– To mój dom i ja płacę rachunki.

– Rzeczywiście, jak mogłem o tym zapomnieć – mruknął pod nosem. Zabrał się do rozpalania w kominku.

Laurie stanęła w drzwiach.

– Idę spać. Możesz skorzystać z łazienki, jak z niej wyjdę.

– Bardzo miło z twojej strony.

Zignorowała jego uwagę, delikatnie zamknęła *drzwi* i szybko odeszła. Lepszy sarkazm niż uwodzenie, pomyślała z lekkim uśmiechem. Z sarkazmem potrafiła sobie poradzić.

A jednak gdzieś tam w głębi ducha odczuwała rozczarowanie, że Rob nie naciskał mocniej i nie próbował nakłonić ją do spędzenia wspólnej nocy...

## Rozdział 4

Na górze było przeraźliwie zimno, jako że małe okienko nie stanowiło dla porywistego wiatru żadnej przeszkody. Laurie leżała zwinięta w kłębek pod kocem i drżała.

Naturalnie, gdyby nie absurdalna duma, spałaby teraz przytulona do Roba, tak jak robiła to od pięciu lat każdej nocy, kiedy był w domu. Mogła mieć pretensję tylko do siebie.

Skarpety i polar. I wełniana kołdra. Otworzyła szuflady, wyjęła potrzebne rzeczy i z powrotem wskoczyła do łóżka. Nakryła się po same uszy, ale wcale nie zrobiło jej się cieplej. Co gorsza, wydawało jej się, że jest coraz zimniej. Może powinna włączyć elektryczne ogrzewanie?

Wstała, przekreśliła włącznik światła, ale bez efektu. Ciekawe, jeszcze niedawno się paliło. Pstryknęła kilka razy, potem spróbowała zapalić lampę przed wejściowymi drzwiami, ale też bezskutecznie.

Brak napięcia, pomyślała, czując, że za chwilę zacznie wyć. Tylko nie to. Nie dziś, kiedy jedyne źródło ciepła znajdowało się w pokoju, w którym spał Rob i jej zdradziecki pies.

Nie mogła się nawet przytulić do Midasa, ponieważ kiedy się kąpała, pies ułożył się w fotelu w salonie, tuż obok kominka. Rob naturalnie bardzo go do tego zachęcał. Zostawiła otwarte drzwi, aby choć odrobina ciepła do niej

dopłynęła i wróciła do łóżka. Okazało się jednak, że powstał przeciąg, który był jeszcze bardziej dokuczliwy niż niska temperatura. Zrezygnowana zamknęła drzwi.

Dziwne, jak samotna i opuszczona czuła się tu na górze, wiedząc o tym, że Rob i pies śpią na dole w cieple. Naturalnie mogła wziąć koc i zejść do nich, ale powstrzymywała ją przed tym duma.

Rob mógłby przecież spać w fotelu, a Midas na podłodze. Zazwyczaj sypiał na podłodze, ale do tej pory nikt tak jawnie nie zachęcał go do tego, by złamał obowiązujące zasady.

Prychnęła zdegustowana. Dostała kataru, ręce i stopy zmarzły jej na kość. Mimo to dopiero koło czwartej, kiedy była sztywna z zimna, poddała się i postanowiła zejść do salonu.

Kiedy otworzyła drzwi, buchnęło zza nich ciepło. Cóż za rozkosz. Musiała być niespełna rozumu, czekając na górze tak długo. Midas zamachał ogonem, ale nie poruszył się. Ogień jeszcze się tlił i udało jej się dojść do fotela, nie potykając się o nic po drodze. Zrzuciła Midasa na podłogę i zajęła jego wygrzane miejsce. Zwinęła się w kłębek, przykryła kocem i oparła głowę o ramię.

Midas położył się na końcu koca, ściągając go z niej nieco, ale nie miała serca pozbawić go tej odrobiny luksusu. I tak w porównaniu z tym, jak było na górze, czuła się wspaniale.

Rozluźniła się, pozwalając, by ciepło przeniknęło jej członki. Musiała pamiętać o tym, by obudzić się przed

Robem, usunąć z salonu ślady swej obecności i wrócić do siebie. Miała nadzieję, że Rob będzie spał długo i nie obudzi się przed nią.

Kiedy tu weszła, nawet nie drgnął. Całe szczęście! Inaczej musiałyby znosić jego drwiny, że nie może bez niego wytrzymać nawet kilku godzin.

Zadowolona z siebie, wkrótce zasnęła.

Rob leżał cicho, słuchając równego oddechu Laurie. Nie wiedział, dlaczego zeszła, ale sądząc po tym, że nie było słychać bojlera, domyślił się, że zabrakło napięcia. W domu panowały egipskie ciemności i oprócz ich oddechów nie słychać było żadnego dźwięku.

Oczywiście oznaczało to, że oprócz bojlera nie będą mogli korzystać też z czajnika, telewizora, komputera, faksu, telefonu i kuchenki. Zostało im tylko trochę węgla. Zatem aby nie zamarznąć, będą musieli ogrzewać się ciepłem własnych ciał.

Uśmiechnął się do siebie. Przewrócił się na bok, starając się zbytnio nie napawać korzystną zmianą sytuacji. Zresztą, znając swoje szczęście, przypuszczał, że do rana na pewno włączą prąd.

Mógł jednak mieć nadzieję...

Zaspała. Pierwszy dźwięk, jaki usłyszała, to syk

płonącego ognia.

Cholera, pomyślała. Rob już wstał.

Zaczęła nasłuchiwać. Gotowała się woda, a zaraz potem usłyszała, jak mąż nalewa ją do dwóch kubków. A to oznaczało, że zrobił herbatę także i dla niej.

Otworzyła oko i ujrzała Roba, który spoglądał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Zrobiłem herbatę – powiedział miękko. – Nadal nie ma napięcia. Wiesz może, gdzie jest zbiornik na wodę? Byłoby źle, gdyby zamarznął.

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie w pokoju nad nami, ale nie mam klucza.

– To dobrze, bo sufit przez jakiś czas zatrzyma ciepło i dzięki temu mielibyśmy wodę. Oby starczyło nam węgla, żeby do chwili, aż przywrócą prąd, ogrzewać ten pokój, bo inaczej woda w rurach i bojlerze zamarźnie. A to byłaby katastrofa – A gdy ujrzał na jej twarzy przerażenie, dodał z dwuznacznym uśmieszkiem: – Nie bój się. Wiem, jak cię rozgrzać.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała ostro. Rob wzruszył ramionami.

– Przynajmniej próbowałem. No cóż, jak nam zabraknie węgla, pójdę go poszukać.

– Udasz się w góry i przyniesiesz go na plecach? Nie udawaj bohatera. Zresztą i tak nie mógłbyś przynieść dużo, najwyżej na jeden dzień. Lepiej będzie, jak spalimy kuchenny stół.

– Ciekawe, jak wyjaśnisz to właścicielom. Nie wiem, czy są ubezpieczeni od pożaru. Miałem na myśli coś innego – ciągnął spokojnym głosem, który doprowadzał ją do szału.

– Tutejsi rolnicy na pewno mają traktory i być może udałoby mi się przekonać któregoś z nich, żeby zabrał mnie do składu materiałów opałowych...

Roześmiała się.

– Chyba zapomniałeś, gdzie jesteś. Tu nie mają takich składów. Węgiel do kominków sprzedawany jest w małych torbach w sklepach, a do pieców kupuje się od specjalnych dostawców. Zresztą nikogo tu jeszcze nie znam i wątpię, czy ktokolwiek wie, że tu zamieszkałam. A poza tym, dlaczego ktoś miałby być dla nas tak uprzejmy? Jesteśmy tu obcy, a takich ludzi się nie lubi.

– Wystarczyłoby nam kilka toreb z najbliższego sklepu. Może udałoby mi się namówić jakiegoś farmera, by nam je przywiózł?

Mało prawdopodobne. Odkąd tu się wprowadziła, nikt do niej nie zajrzał. Ale z drugiej strony, gdyby śnieg nie zaczął padać, pewnie ktoś by jej złożył sąsiedzką wizytę choćby z samej ciekawości. Może Rob ma rację i warto spróbować?

Posłała mu złowrogie spojrzenie. Dlaczego czuła się tak paskudnie? Zwykle po przebudzeniu była pogodna. Zapewne sprawił to brak wystarczającej ilości snu i niewygodna pozycja, w jakiej spała. Nie potrafiła jednak wykrzesać z siebie odrobiny życzliwości. Wiedząc o tym, że jeśli nie ma się nic miłego do powiedzenia, lepiej nie odzywać się wcale,

przygryzła wargę i skoncentrowała się na picciu herbaty, którą Rob wcisnął jej w rękę.

Z przyjemnością objęła ciepły kubek. Wyprostowała się w fotelu, a kiedy wysuwała spod siebie nogę, na której siedziała, poczuła w prawej łydce nagły ból. Z trudem powstrzymała krzyk, ale nie zdołała ukryć grymasu bólu.

– Co się stało?

– Złapał mnie skurcz – oznajmiła, starając się nie wypuścić z dłoni kubka.

Rob znalazł się przy niej w jednej chwili. Odsłonił koc i chwycił dłonią łydkę Laurie, rozciągając bolący mięsień, a drugą nacisnął grzbiet stopy, rozluźniając w ten sposób podudzie. Klęczał przed nią, a pięta Laurie opierała się na jego silnej, cieplej nodze. Laurie czuła się wspaniale. Dotyk Roba sprawiał jej prawdziwą przyjemność. Potrzebowała go, ale na swoich warunkach, zupełnie różnych od tych, jakie przez lata panowały w ich małżeństwie.

Poczuła, jak pod wpływem masażu Roba mięśnie powoli się rozluźniają. Westchnęła z ulgą.

– Lepiej? – spytał, siadając na dywanie, a ona skinęła głową. Odruchowo cofnęła nogę, choć odczuła przy tym żal. Tak jednak było bezpieczniej. Podwinęła nogi pod siebie i przykryła je kocem.

Rob spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy i usiadł na sofie daleko od Laurie. Podniósł kubek z herbatą i zaczął mu się z uwagą przyglądać. Z jakiegoś irracjonalnego powodu Laurie poczuła się nagle wykluczona z jego świata.

Żałowała, że nie wie, o czym Rob w tej chwili myśli. Jednocześnie miała wrażenie, że nie spodobałoby jej się to, co chodzi mu po głowie. Chwilowo temat jej wyjazdu z Londynu został zarzucony, ale przeczuwała, że prędzej czy później powróci. Rob wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć, a ona wcale nie chciała tego usłyszeć.

W końcu przerwał panującą ciszę, ale w sposób, którego zupełnie się nie spodziewała. Odczuła taką ulgę, że omal się nie roześmiała.

– Jeśli chcesz się wykapać, możesz to zrobić teraz, kiedy w zbiorniku jest jeszcze ciepła woda.

Świetny pomysł, tylko niestety niemożliwy do zrealizowania.

– Nie, dziękuję – powiedziała, myśląc zarazem z tęsknotą o ciepłym jacuzzi, które mieli w domu. – To zbiornik przepływowy. Grzeje wodę, ale jej nie przechowuje. Agentka powiedziała, że dzięki temu jest niezwykle energooszczędny. Była z tego bardzo dumna.

– Cóż, w takim razie pozostaje nam zimny prysznic – zaryzykował żart. Laurie zaśmiała się, ale zabrzmiało to z lekka histerycznie, więc szybko zamilkła.

– To chyba bardziej twoja specjalność niż moja – stwierdziła sucho.

Rob uniósł brew i ponownie przeniósł uwagę na herbatę. Zauważyła, że w kominku stoi metalowy kubek, w którym Rob zagotował wodę na herbatę. Niezły pomysł. Przynajmniej będą mogli coś prostego upichcić.

Czyli jajka, pomyślała, powstrzymując kolejny histeryczny śmiech. Herbata i jaja. Ciekawe, czy jest jeszcze mleko. Nie dodawała go do kawy, więc kupiła go niewiele. Rob za to używał mleka do herbaty i kawy w sporych ilościach. No tak...

Trudno. W końcu znaleźli się w wyjątkowej sytuacji, a poza tym nikt go tu nie zapraszał. Musi się obejść bez mleka.

– Zastanawiam się, kiedy włączą prąd – powiedziała. – Powinnam wziąć się do pracy.

Rob roześmiał się.

– Masz łopate?

– Łopate?

Odsłonił zasłony i Laurie wyjrzała za okno. Dostrzegła tylko bezkresną biel. Garaż zniknął, a spod śniegu wystawał jedynie fragment szczytowej ściany. Po samochodach nie było śladu, jeśli nie liczyć dwóch białych pagórków.

– Ach – powiedziała. – Łopata. Powinna być w garażu. Rob roześmiał się.

– Tak myślałem. Cóż, bez nas świat będzie istniał dalej. Chcesz, żebym zagrzał trochę wody do mycia?

– Wolałabym jeszcze herbaty – wyznała.

– Dlaczego nie? Nie musimy się śpieszyć do biura.

– A skoro mowa o pośpiechu, myślisz, że jest jakiś sposób, żeby wypuścić Midasa na dwór?

– Hm... powinniśmy spróbować, bo biedny psiak musi bardzo cierpieć. Możesz mi dać jakąś tacę albo coś podobnego? Odsznięzę trochę ścieżkę, chyba że masz lepszy

pomysł.

Potrząsnęła przecząco głową. Przez chwilę pomyślała, żeby wypuścić psa oknem, ale zapadłby się po same uszy, a potem nie miałby jak wrócić. Nie, taca brzmiała rozsądniej, albo patelnia do grillowania.

Wstała i ruszyła do kuchni. Tam dopiero było zimno! Przypomniała sobie słowa agentki, że wynajęcie domu tak daleko na północy nie będzie drogie...

Jak daleko? To prawie biegun północny, pomyślała z paniką. Weź się w garść, skarciła się w duchu. Zaczęła się krzątać po kuchni i znalazła patelnię. Wręczyła ją Robowi, po czym odważyła się odwiedzić łazienkę.

Przez chwilę wydawało się jej, że zamieni się w sopel lodu, ale na szczęście nic podobnego się nie stało. Zupełnie zapomniała o wyjściu dla kota. Latem było może dobrym rozwiązaniem, ale nie teraz! Znalazła starą gazetę i zatkała wyjście. Mimo to odczuła nagły przeciąg.

Wyszła z łazienki i ujrzała Roba, który wyrzucał śnieg z holu.

– No ładnie – powiedziała, a on tylko spojrzał przez ramię, nie przerywając pracy.

– Nawiało, gdy otworzyłem drzwi. Musi wiać z nietypowego kierunku, gdyż zwykle domy stawia się tyłem do wiatru, żeby takie rzeczy się nie zdarzały.

– Skonsultuj to z architektem – powiedziała sucho i wyjrzała na dwór. – Gdzie Midas?

– Gdzieś tu biega. Nie ma wyboru. Jeśli na chwilę się

zatrzyma, zamarźnie. Zaraz wróci. Nawet Midas długo nie wytrzyma takiego zimna. – Wziął do ręki wycieraczkę, wytrzeptał ją o futrynę i zamknął drzwi, żeby nie wyziębiać domu. – Ależ pioruńsko zimno. Chyba napiję się jeszcze herbaty i ubiorę się cieplej, zanim pójdę szukać łopaty. Chociaż może patelnia nam wystarczy?

Usłyszeli drapanie do drzwi. Rob uchylił drzwi, ale Midas nie wszedł do środka, tylko z powrotem wybiegł na śnieg i zaczął w nim zaciekle kopać.

– Midas! Co się dzieje? Chodź tu, zanim wszyscy zamarzniemy.

Jednak pies zignorował jego wołanie. Laurie wyjrzała, żeby sprawdzić, o co chodzi. Midas zachowywał się, jakby otrzymał życiową misję do spełnienia.

– Chyba coś znalazł. Popatrz! Kopie zaciekle i węszy. Co on mógł wywęszyć?

– Pewnie jest tam jakiś zamarznęty królik.

– Nie wiem, czy są tu króliki. Chyba jest tu zbyt zimno i wilgotno.

– Sarna?

– Być może – powiedziała z powątpiewaniem, nie spuszczając wzroku z psa.

– W takim razie ubiorę się i wyjdę do niego. Inaczej zaraz zamarzniemy. Domyślam się, że nie masz ochoty założyć płaszcza i przyłączyć się do mnie?

Uśmiechnęła się.

– Pozwolę ci się wykazać. Chyba nie chciałbyś, żebym

pozbawiła cię szansy na dokonanie bohaterskiego czynu?

Rob prychnął zdegustowany i ruszył do drzwi, zapinając płaszcz i stawiając kołnierz.

Laurie popatrzyła na jego stopy.

– Nie masz porządniejszych butów?

– Mam, ale w samochodzie. Wczoraj wieczorem nie zdołałem ich zabrać. Zaraz je przyniosę.

– Niezły pomysł.

Kiedy wyszedł, pobiegła na górę, żeby się ubrać. Oczywiście ciuchy były sztywne z zimna. Założyła je i zbiegła do salonu, żeby się ogrzać. Usiadła obok okna i wyjrzała na zewnątrz.

Rob zdołał już dostać się do psa i teraz pomagał mu kopać patelnię. Nagle odrzucił ją na bok i zaczął delikatnie odgarniać śnieg gołymi rękami. Midas stał obok niego, niespokojnie ujadając i drapiąc łapami po śniegu. Co takiego znaleźli? Przez moment pożałowała, że z nimi nie poszła. W tej chwili Rob wyprostował się, trzymając w ramionach coś ciemnego i kudłatego.

Owca? Jagnię?

A może pies?

Pobiegła do drzwi i otworzyła je na oścież. Rob ostrożnie niósł swoje znalezisko.

– To owczarek! – wykrzyknęła. – Wielkie nieba, on żyje, prawda?

– Chyba tak. Jest bardzo zmarznięty, ale nie sztywny. Musiał tak leżeć kilka godzin. Śnieg, który go przysypał,

osłonił go od wiatru i ochronił przed najgorszym mrozem. Musimy go rozgrzać.

Zamknęła za nimi drzwi, ruszyła do salonu i przygotowała miejsce na dywanie przed kominkiem.

– Nie, na fotelu. Na podłodze są przeciągi, no i jest zbyt blisko ognia. Musimy rozgrzewać go powoli.

Przysunęła nieco bliżej kominka fotel i rozłożyła na nim koc z posłania Midasa. Rob ostrożnie ułożył na nim zwierzę. Różowy język wysunął się z pyska i polizał go po rękę.

– A niech to – powiedział Rob, odwracając gwałtownie twarz. Laurie zdążyła jednak dostrzec na niej cierpienie. Już zapomniała o tym, jak wiele czułości skrywał w sobie Rob. Był niezwykle wrażliwy na cierpienia innych.

Delikatnie pogładził psa po głowie.

– Biedny stary. Jest chudy jak patyk. Żaden farmerski pies nie mógłby być taki chudy, bo nie dałby rady pracować.

– Przyniosę mu trochę wody. To pies czy suka?

– Nie wiem, ale chyba suka. Biedna mała. – Ponownie pogładził psa po głowie, a on ponownie go polizał, po czym łeb opadł mu na oparcie fotela.

– Jeszcze nie wystygła – mruknęła Laurie, napełniając psią miskę wodą, którą zaparziali herbatę. Miała nadzieję, że Midas wybaczy jej utratę koca i miski, „ale zdawał się tego nie zauważać. Przez cały czas lizał szorstkim językiem znalezionego owczarka.

Instynkt właściwie mu podpowiedział, co powinien robić, bo po dłuższym masażu suka zaczęła się poruszać. Uniosła

głowę i słabo polizała Midasa. Ten nie przerywał zabiegów, liżąc ją po pysku, uszach, łapach, szyi.

Ten widok głęboko wzruszył Laurie.

– Chyba możemy ich zostawić – powiedział miękko Rob.

– Midas świetnie daje sobie radę jako sanitariusz. Może napijemy się jeszcze herbaty?

Skinęła głową, napełniła wodą tymczasowy czajnik oraz przyniosła z kuchni patelnię, chleb i masło.

– Śniadanie? – zaproponowała, wyciągając przed siebie bochenek.

– A gdzie jajka na bekonie? – spytał, ale Laurie zignorowała go.

– Możemy zrobić tosty na ogniu?

– Nie da rady, bo musiałabyś cały czas trzymać nad ogniem patelnię.

– Och, człowieku małej wiary.

Nadziała kromkę chleba na długi widelec i zaczęła piec nad ogniem.

– Zaraz się spali na węgiel – ostrzegł Rob, ale Laurie odwróciła kromkę na drugi bok i po chwili zdjęła upieczoną na złoty kolor grzanekę. Rob wyciągnął rękę, a Laurie w milczeniu podała mu widelec.

– Nie całkiem tak to sobie wyobrażałem. Skoro odwaliłem tę heroiczną pracę w śniegu, myślałem, że mnie nakarmisz.

Jednak gdy to mówił, dostrzegła w jego oczach jasne iskierki. Nadział swoją kromkę na widelec i przytrzymał ją

nad ogniem. Laurie zrobiła herbatę i podała Robowi kubek. Poczwała przy tym, jak zimne miał dłonie. Ogarnęło ją poczucie winy, ale zaraz pomyślała, że Rob ma trzydzieści jeden lat i potrafi o siebie zadbać.

Powinien był założyć rękawice, pomyślała po matczynemu. Jednak jedyne rękawiczki, jakie ze sobą miał, były uszyte z cieniutkiej irchy i na pewno nie na wiele by mu się zdały. W takie zimno przydałyby się futrzane rękawice.

Usadowiła się wygodnie na sofie i zaczęła patrzeć na Midasa i jego przyjaciółkę. Kiedy wylizal już wszystko, czego mógł dosięgnąć z podłogi, wskoczył na fotel i zaczął lizać jej bok.

Po chwili z głębokim westchnieniem ułożył się obok niej, otulając ją swym potężnym, ciepłym ciałem. Laurie przestraszyła się, że zgniecie psinkę, ale Midas naprawdę wiedział, co robi.

Suczka wcisnęła nos między przednie łapy i zasnęła.

– Zastanawiam się, co powiedzieliby właściciele, gdyby zobaczyli, co robimy z ich meblami – mruknęła. – Choć agentka powiedziała, że nie mają nic przeciw trzymaniu w domu zwierząt. W łazience widziałam wyjście dla kota.

– Ja też je widziałem. Chciałem je zatkać poduszką.

– Użyłam do tego celu gazety. Przynajmniej nic się nie stanie, jak zawilgotnieje.

– Mam nadzieję, że wystarczy. W łazience jest lodowato, prawda?

– Kiedy działało ogrzewanie, było tam całkiem

przyjemnie. – Laurie poczuła się obrażona. – Jest zimno, bo wyłączyli prąd.

– Wiem o tym – powiedział miękko Rob, patrząc na nią dziwnie. Laurie poczuła się jak idiotka. O co się z nim kłóci? I po co?

No, może nie kłóci, ale...

– Jeszcze herbaty? Skinęła głową.

– Poproszę.

– Pójdę do kuchni po wodę. Ty możesz zrobić kolejne tosty.

Wstał z podłogi i wyszedł. Midas popatrzył za nim jednym okiem.

– Dobry chłopiec – powiedziała do niego, a on zamachał ogonem. Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. Laurie pomyślała, jak okropnie by się czuła, gdyby po stopieniu śniegu odnalazła pod krzakiem ciało zamarznętej suczki, zwłaszcza gdyby nalegała, aby Midas przerwał kopanie i wrócił do domu.

Chociaż najpewniej zignorowałyby jej nalegania i został na dworze. Zastanawiała się, jak daleko posunąłby się w swoim oddaniu. Czy podzieliliby się ze znalezionym psem swoim jedzeniem? Na szczęście kupiła duży zapas psiej karmy i śmierć głodowa groziła ludziom, a nie ich czworonożnym towarzyszom.

Gryząc upieczony nad ogniem tost, Laurie zaczęła się zastanawiać nad tym, jak smakuje karma dla psów. Miała nadzieję, że nie będą musieli jej próbować. W końcu śnieg

przestał padać i świat za oknem zaczął nabierać nieco bardziej cywilizowanego wyglądu.

Nawet myśl, że będzie tu zamknięta z Robem przez cały dzień, przestała być tak przerażająca jak jeszcze kilka godzin temu. Zawarli niepisaną umowę, by omijać drażliwe tematy i może dzięki temu uda im się przetrwać, unikając krwawej wojny.

Kiedy wrócił, wcisnęła się w róg sofy. Rob rozgrzał patelnię, nie odzywając się słowem. Cisza zaczęła jej ciążyć. A może to nieczyste sumienie dawało o sobie znać?

A przecież nie powinna się czuć winna. Była wolną kobietą, a nie czyjąś niewolnicą. Mimo to miała poczucie winy i ten fakt mocno ją niepokoił.

Rob podał jej kubek z herbatą, usiadł na przeciwległym końcu sofy i spojrział na nią znad swojego kubka.

– Suka ma się lepiej – powiedziała pośpiesznie. – Przestała się trząść. Zastanawiam się, jak ma na imię. Nie ma na szyi obroży.

– Zapewne jest bezdomna.

– Biedna psina. Proszę, upiekłam ci tosta. Popatrzyl na nią nieodgadnionym wzrokiem, od którego robiło jej się gorąco.

– Przestań robić uniki, Laurie – powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy sobie trochę porozmawiali, nie sądzisz? Może zaczniesz od tego, o co chodzi i dlaczego ode mnie uciekłaś.

– Nie uciekłam...

– Odjechałaś samochodem, który kupiłaś za swoje pieniądze, zarobione w firmie, o której istnieniu nie miałem najmniejszego pojęcia. Wydaje mi się, Laurie, że zasłużyłem sobie na drobne wyjaśnienie. Nie ruszę się stąd, dopóki wszystkiego się nie dowiem.

Tyle wyszło z niepisanej umowy!

## Rozdział 5

– Zaczniemy od motywów twojego postępowania – powiedział cicho.

Laurie przełknęła łzy. Nie da mu tej satysfakcji i nie rozplacze się.

– Miałam wrażenie, że jestem w pułapce – zaczęła wolno.

– Czuję, że to, co nas kiedyś łączyło, zniknęło bezpowrotnie. Nigdy cię ze mną nie było, a kiedy byłeś, koncentrowałeś się tylko na tym, by mnie zapłodnić.

– O to chodzi? Że nie możesz zająć w ciąży? A może nie chcesz? – Zawahał się, a jego oczy popatrzyły na nią jak dwa błękitne lasery. – Powiedz mi coś, Laurie. Przyjmujesz antykoncepcyjne tabletki?

Popatrzyła na niego zszokowana.

– Tabletki? Nie bądź śmieszny. Dlaczego miałabym to robić?

Wzruszył ramionami.

– Ty mi powiedz. Więc po prostu nie zachodzisz w ciążę.

– Odwrócił głowę, a kiedy się znów odezwał, jego głos był zduszony, a słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Masz kogoś, Laurie?

Omam nie wypuściła kubka z rąk. Odstawiła go na podłogę i objęła kolana ramionami. Naprawdę pomyślała, że byłaby do tego zdolna?

– Nie mogę uwierzyć, że coś podobnego przyszło ci do

głowy! Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo ci się nudziło? Bo nigdy mnie nie było? Bo potrzebujesz tylko moich pieniędzy, a moja ciągła nieobecność jest ci na rękę? Choć teraz nawet moje pieniądze nie są ci już potrzebne.. , – Przestań! Jak możesz tak mówić! Nigdy bym się do tego nie posunęła. – Poczuała się zraniona, dotknięta powątpiewaniem, jakie usłyszała w jego głosie i oskarżeniem, jakie jej postawił. Choć bez wątpienia jej zachowanie upoważniało go do snucia takich domysłów. Lecz mimo to sądziła, że zna ją lepiej. – Nie mogłabym tego zrobić – zaprzeczyła, kręcąc wolno głową. – Nie mogłabym mieć romansu na boku. Seks nie jest najważniejszy...

– Nie jest? Kiedyś sprawiał nam mnóstwo frajdy.

Popatrzył na nią płonąym wzrokiem, aż poczuła w sobie żar. Pamiętała czasy, kiedy byli namiętnymi, wiecznie nienasyconymi kochankami. To wspomnienie rozpałiło jej zmysły. Odwróciła wzrok.

Jak dawno to było. Jaka samotną ścieżką kroczyła od wielu miesięcy, zapominając ó rozkosznych dniach pełnych miłości, która ich kiedyś łączyła.

– Zresztą nie mówiłem nic o seksie – ciągnął. – Mogłaś spotkać kogoś, w kim się zakochałaś. Kogoś, kto miał dla ciebie czas i był przy tobie, kiedy ja nie mogłem.

W jego głosie nie słyszała bólu, a jedynie wielkie zmęczenie.

Ktoś, kto był przy niej, kto ją zauważał. Cóż za kusząca myśl! A raczej jedynie mrzonka.

– Masz rację, zbyt długo byłam sama. Tak długo, że postanowiłam naprawdę zamieszkać samotnie i żyć na własny rachunek. Choć muszę przyznać, że niewiele to zmieniło, poza lokalizacją. Nie jestem tu bardziej samotna niż w Hertfordshire, a przynajmniej tak się nie czuję. Jestem zdziwiona, że za mną tęskniłeś. Być może, gdybym zwinęła dywan w holu, zauważyłbyś, że czegoś brakuje. Jestem dla ciebie jak mebel, rzecz, która zawsze jest na miejscu. Czasem wątpię, czy zdajesz sobie w ogóle sprawę z mojego istnienia – powiedziała smutno.

– Laurie, nie bądź niemądra. Oczywiście, że wiem o twoim istnieniu. Cały czas o tobie myślę. Jak mogłaś kiedykolwiek w to wątpić?

– Nieprawda. Myślisz tylko o pracy, nawet kiedy jesteś w domu. Tylko to jest dla ciebie ważne.

– To, że jestem skoncentrowany na pracy, nie oznacza, że nie myślę o tobie.

– Ale nie wiesz, co robię. Nie interesują cię moje zajęcia. Nigdy cię nie ma, więc nie wiesz, czym się zajmuję.

– A ty mi o tym nic nie mówiłaś. – Jego głos znów stał się twardy jak stal. – Zawsze wiesz, gdzie jestem. Możesz do mnie zadzwonić i porozmawiać. Opowiadam ci o każdej minucie mojego dnia, a ty nie mówisz mi nic. A przynajmniej nie mówisz prawdy.

– Chciałam ci o wszystkim powiedzieć.

Sumienie od początku nie dawało jej spokoju, ale jakoś nigdy nie było sposobności, by mu opowiedzieć o firmie. Z

czasem było jej coraz trudniej rozpocząć rozmowę na ten temat. A teraz zrobiło się za późno na cokolwiek. Mogła tylko zminimalizować straty.

Westchnęła i potarła dłońmi twarz.

– Nie chciałam robić z tego sekretu – próbowałam wyjaśnić. – Początkowo myślałam, że się będziesz śmiał albo powiesz, że źle się do tego zabrałam i przejmiesz to, co sama zbudowa...

– Jakbyś ty nigdy tak właśnie nie postępowała w stosunku do mnie!

Przypomniała sobie ich współzawodnictwo w pracy i zarumieniła się.

– Wiem. Musiałeś tego nie cierpieć.

– Jeszcze bardziej nie cierpiałem ciszy, która nastąpiła, gdy przestałaś przychodzić do mojego biura. Może w tym miejscu popełniliśmy błąd.

– Nie wiem. Oboje sądziliśmy, że od razu zajdę w ciążę, więc zostałam w domu. Musisz jednak coś wiedzieć. Zastanawiałam się wiele razy, czy to źle, że nam się nie udało.

– Nie chcesz już dziecka?

Rob zadał to pytanie niezwykle ostrożnie, wiedząc, że stąpa po cienkim lodzie. Laurie często pytała o to samą siebie, ale nie potrafiła znaleźć jednoznacznej odpowiedzi. Potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Tak bardzo się na tym skupiliśmy, że przestałam obiektywnie patrzeć na to wszystko. Myślisz, że

to głupie?

– Że patrząc na las, nie widzisz drzew? Nie, wcale nie myślę, że to głupie. Mimo to nadal nie wiem, dlaczego nie chciałaś ze mną rozmawiać o swojej pracy ani dlaczego ode mnie uciekłaś. Nawet nie spróbowałaś ze mną przedyskutować spornych kwestii. Nie uważasz, że po pięciu latach wspólnego życia miałem do tego prawo?

Nie mogła odmówić mu racji, choć irytował ją protekcyjny ton, z jakim to mówił.

– Prawo do tego czy tamtego... Nie uważasz, że to dziwnie brzmi? – zaprotestowała. – Jakby małżeństwo należało budować według jakichś paragrafów... A jest tak, że jeszcze nie jestem gotowa do tej rozmowy, Rob. Sama nie wiem, co czuję i co myślę. Nie mogę ci niczego wyjaśnić, ponieważ sama siebie nie rozumiem. Gdyby tak było, oboje bylibyśmy o wiele szczęśliwsi. Mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro.

Zamrugła, by nie pozwolić łzom popłynąć po policzkach i sięgnęła po herbatę. Objęła kubek drżącymi palcami i schowała za nim twarz.

Rob milczał. Patrzył na nią, jakby chciał wyczytać w jej twarzy odpowiedzi, których nie była mu w stanie dać. A przynajmniej nie w tym momencie.

Midas uniósł głowę i Laurie wyciągnęła rękę, by go pogłodzić.

– O co chodzi, przyjacielu? Chyba nie zwęszyłeś kolejnej ofiary, którą trzeba uratować?

– Też coś usłyszałem – powiedział Rob. – Traktor, w każdym razie jakiś ciężki pojazd. – Odstawił kubek i podszedł do okna, by wyrzucić w kierunku drogi. – Stąd nic nie widać. Które okna wychodzą na drogę?

– Kuchenne.

Przeszli do kuchni i wyjrżeli na pokryty białą pierzyną krajobraz, ale nie dostrzegli nic z wyjątkiem wystających ze śniegu gałęzi drzew. Gdyby nie fakt, że byli zamknięci w pułapce, mogliby rozkoszować się pięknem krajobrazu. Laurie pomyślała gorzko, że przebywanie w jednym domu z ukochanym mężczyzną traktuje jak zamknięcie w pułapce. Tak nie powinno być.

Odwróciła się.

– Nic nie widzę. Może to wiatr przywiał dźwięk z pobliskiej farmy? Chodź, zimno mi. Zobaczę, czy nasza suka czegoś by nie zjadła.

– Daj jej ciepłego mleka i chleba – zaproponował. Popatrzyła na niego, jakby oszalała.

– Nie wiem nawet, czy starczy dla nas.

– Jakoś sobie poradzimy.

– Ale przecież nie cierpisz czarnej kawy...

– Dam sobie radę. Ona tego potrzebuje – uciął rozmowę. Laurie przypomniała sobie, jak wielkie pokłady czułości były w Robie, za co kiedyś go pokochała, i ponownie przepełniło ją uczucie żalu.

Znalazła miskę, wróciła do salonu i w milczeniu pokruszyła kromkę chleba, naląła trochę cennego mleka i

dodała gorącej wody.

– Jedz, skarbie. – Podstawiła suce miskę pod nos. Psina najpierw obwąchała danie, a potem zaczęła jeść, początkowo niechętnie, a z czasem coraz bardziej łapczywie. Kiedy skończyła, spojrzała złotymi oczami i od tej chwili Laurie była stracona.

– Och, Rob, ona naprawdę jest głodna.

– Wiem, jednak nie przesadz. Dawaj jej jedzenie małymi porcjami. Nie wiadomo, ile czasu nie miała nic w pysku.

Laurie pomacała psa. Skóra i kości! Biedne zwierzę, całe szczęście, że je znaleźli.

Midas cały czas stał obok nich, machając lekko ogonem. Poklepała go po potężnym łbie, chwając, że tak dzielnie się spisał. Polizał jej rękę i wskoczył na fotel obok swojej nowej przyjaciółki. Suka przesunęła się, by zrobić mu miejsce. Coś takiego...

Miłość od pierwszego spojrzenia, pomyślała Laurie, przypominając sobie siebie i Roba. Oni też zakochali się w sobie od pierwszej chwili. Kiedy zaczęła pracować u jego boku, czuła się tak, jakby ktoś zapalił w niej światło i rozbudził do życia.

Przypomniała sobie, jak pierwszy raz się kochali. Zabrał ją na kolację, nie pamiętała już dokąd, podobnie jak nie pamiętała, co wówczas jedli. Pamiętała tylko, że było wspaniale i że potem pojechała do niego do domu, gdzie patrzyli w milczeniu na rozświetlony Londyn. Właśnie wtedy poczuli się sobie bardzo bliscy. Seks był tak naturalny jak

oddychanie. Dał im tyle szczęścia, iż miała wówczas wrażenie, że go nie zniesie. Że umrze z miłości.

Wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że go kocha. Nadal go kochała, ale teraz ich szczęście zostało tak bardzo zmaczone... Zbyt wiele rzeczy zaczęło ich dzielić.

– Piękne, prawda?

Stał tuż obok niej. Jego głos był tak przejmujący, że Laurie zadrżała.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak samotny – powiedziała, zadowolona, że może na chwilę przestać myśleć o tym, co zaprzętało jej umysł i serce, pozbawiając przy tym zdrowego rozsądku.

– Może sam nie zdawał sobie z tego sprawy – powiedział miękko Rob. – Może już tak jest, że nie wiemy, co mamy, dopóki tego nie stracimy.

Serce Laurie waliło jak oszalałe. Czyżby przyznawał, że czuje się samotny? Że za nią tęsknił? Bardzo możliwe, ale czy świadomość tego faktu zmieni coś w jego postępowaniu? Czy zmieni dotychczasowy styl pracy i w ogóle życia? Zapewne nie.

Midas uniósł łeb i wydał z siebie zduszony dźwięk, coś pośredniego między skowytem a jękiem.

– Znów słyszę traktor, tym razem bliżej – powiedział Rob i odsunął się od niej. Jej ramiona opadły... z ulgi czy może z żalu? Odprowadziła go wzrokiem do kuchni. Traktor wjechał przez bramę, rozgarniając śnieg na dwie strony. Kiedy podjechał pod dom, traktorzysta wyłączył silnik i wyskoczył

z kabiny. Zaczął wolno przedzierać się w kierunku drzwi.

– Wpuszczę go – powiedział Rob, ale zatrzymała go spojrzeniem.

– Ja to zrobię, to mój dom.

Uniósł brew, ale zignorowała go. Poszła do drzwi i otworzyła je.

– Dzień dobry!

– Zobaczyłem dym z komina. Nie wiedziałem, że ktoś tu mieszka. Pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, czy wszystko u was w porządku.

Wpadnę? Laurie z trudem powstrzymała śmiech. Trudno było nazwać tę wyprawę spacerkiem.

– Bardzo miło z pana strony. Proszę uważać na samochody, stoją gdzieś pod śniegiem.

– Będę uważał. Niech pani wejdzie do środka, żeby nie wypuszczać ciepła.

Ciepła? Chyba żartował. Zaprosiła go do środka i zamknęła drzwi.

– Nie spodziewałam się dziś żadnych gości – powiedziała z uśmiechem. Wyciągnęła rękę na powitanie.

Mężczyzna nie uśmiechnął się. Jego twarz była pobrużdżona i ogorzała. Zdjął rękawicę i podał zmarzniętą dłoń.

– Ian McGregor – przedstawił się, zaglądając jej przez ramię.

– Ja nazywam się Laurie Taylor – oznajmiła – a to jest Rob Ferguson. Przyjechał tu wczoraj z Londynu i utknął na

dobrze.

– Aha. – McGregor skinął Robowi głową i rozejrzał się dookoła. Za drzwiami ujadął Midas i Laurie wpuściła go do środka.

– Cii, dobry pies – powiedziała. Midas wrócił do salonu, by pilnować swojej przyjaciółki. Laurie zaprosiła tam gościa i zaproponowała mu filiżankę herbaty.

– Mówiąc szczerze, wolałbym łyk czegoś mocniejszego – oznajmił. Laurie przypomniała sobie sklepikarkę, która proponowała jej kupno butelki whisky. Wówczas spojrzała na nią zgorziona, ale teraz pomyślała, że być może nie był to taki najgorszy pomysł.

Rob uśmiechnął się.

– Ja mam coś, czego nam potrzeba – powiedział i wrócił do holu. Po chwili usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi wejściowe. Rozejrzała się bezradnie wokół siebie, a potem zatarła rękę z udanym entuzjazmem.

– Muszę powiedzieć, że ta pogoda zupełnie, nas zaskoczyła. – Uśmiechnęła się.

– Najgorsze są zasy. Potrzebny nam jeden ciepły dzień, żeby się rozpuścił wierzch, a potem zamarzną jak skorupa. Tylko to pomoże. – Spojrzał poza nią i wskazał głową leżącą w fotelu sukę. – Widzę, że znalazła sobie łóżko.

Laurie popatrzyła na wychudzonego, przytulonego do Midasa psa, i uśmiechnęła się.

– Nasz pies znalazł ją dziś pod śniegiem. Prawie zamarzała na śmierć.

– To bezpański pies. Często podkrada nam żywność. Zona zawsze coś dla niej wystawia, ale mamy nową sukę, a one się nie cierpią. Zastanawiałem się, dokąd poszła.

– Ma jakieś imię? – spytała, a McGregor popatrzył na nią zdumiony.

– A niby skąd? Mam wystarczający problem ze znalezieniem imion dla moich zwierząt, a co tu mówić o bezpańskim psie. Wygląda jednak na to, że znalazła dom.

Laurie wolno skinęła głową.

– Tak. Midas natychmiast ją zaadoptował.

– Będziecie mieć szczeniaki. Potrząsnęła głową.

– Nie, Midas pochodzi ze schroniska, a tam wszystkie psy się sterylizuje.

Usłyszała ponownie trzask zamykanych drzwi i po chwili do salonu wszedł zaśnieżony Rob. Z uśmiechem zademonstrował trzymaną w rękę butelkę whisky.

– Kupiłem w sklepie bezcłowym. Laurie, gdzie są szklanki?

Wypili niemal połowę butelki, z czego znakomita większość została opróżniona przez farmera. Wkrótce dało się odczuć zbawienne działanie alkoholu. Mężczyzna rozluźnił się, rozparł wygodnie w fotelu i zaczął opowiadać o okolicy. Nawiązał trochę do historii i pochodzenia nazw niektórych miejsc.

– Co znaczy „Little Gluich”? – zapytała Laurie, a mężczyzna zachichotał.

– Cóż – powiedział wolno. – Albo małe, lepkie miejsce,

co zrozumiecie dopiero wtedy, jak stopnieje śnieg, albo zawrozenie kobiet. W dawnych czasach miał tu miejsce niejeden gwałt i kilka grabieży. Moja żona mówi, że działo się tak, bo ten dom jest tak bardzo oddalony od reszty wioski. Osobiście wolę myśleć, że nazwa pochodzi od pierwszego znaczenia. Sam kilka razy utknąłem tu traktorem i nie mogłem wyjechać.

Laurie zaśmiała się.

– Wybiorę swoją wersję, jak tu trochę pomieszkam. Ian McGregor skinął głową i popatrzył z żalem na pustą szklaneczkę.

– Jeszcze odrobinę? – zaproponował Rob, ale mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

– Muszę wracać do domu. Żona będzie gderać, jak się spóźnię na obiad. Macie wystarczającą ilość opału?

– Mówiąc szczerze, nie – wyznała Laurie. – Jeśli nie włączą prądu, nie będziemy mogli używać ogrzewania. Mam tylko trochę węgla.

– A drewno?

– Jakie drewno?

– Za domem jest cała sverta.

– Nie widziałam tam żadnego drewna, znalazłam tylko węgiel – powiedziała Laurie.

– To znaczy, że zużyli go przed wyjazdem. Przywiozę wam trochę. Prądu może nie być przez kilka dni.

Świetnie, pomyślała. Wyobraziła sobie, jak skulona trzęsie się w fotelu z psami, podczas gdy Rob śpi wyciągnięty

na sofie.

Tylko nie to. Spojrzała zde gustowana na psy. Może uda się je zmusić do tego, by spały na podłodze przed kominkiem? Tam też jest ciepło.

Ian McGregor pożegnał się i ruszył przez śnieg do traktora. Laurie chciała wygonić psy na dwór, żeby się trochę przewietrzyły. Midas wstał, choć niechętnie, ale suka była bardzo przerażona. Zapewne bała się, że wyganiają ją na dwór, gdzie zamrznie na śmierć.

– Nie bój się, skarbie – powiedziała Laurie. – Chodź, dam ci coś do jedzenia.

Nakarmiła ją, podczas gdy Midas węszył wokół miejsca, w którym znalazł swoją przyjaciółkę.

– Jak chcesz ją nazwać? – spytał Rob, kiedy wrócił z dworu.

– Nie wiem. Jakoś cicho i miękko. Bella? Szafran?

– Szafran jest żółty, a ona czarno-biała.

– Minstrel?

– Minstrel. Co o tym myślisz, mała? – Rob pogładził sukę, która w odpowiedzi poruszyła ogonem, choć cała drżała. Znajdowali się zbyt blisko niej, a to okazało się za dużo jak dla bezpańskiej przybłądy.

– Stańmy bliżej kominka – zaproponowała. Wzięła do ręki garnek, by zagotować wodę na herbatę. – Nie wiem jak ty, aleja muszę się jakoś otrzeźwić. Ta whisky jest bardzo mocna. – Uśmiechnęła się i opowiedziała mu o kobiecie w sklepie. – Powinam była jej posłuchać. Wyszłoby dużo

taniej niż częstowanie go tym trunkiem.

– Jasne, bo zapłaciłem za nią kilkanaście funtów. Ale z drugiej strony McGregor przywiezie nam opał, a na to nie ma ceny w obecnej sytuacji.

– Być może zechce, żebyśmy mu zapłaciła.

– Nawet jeśli tak się stanie, to lepsze rozwiązanie, niż palić kuchenny stół albo zamarznąć na śmierć.

Roześmieli się i w jednej chwili atmosfera uległa zmianie. Stała się napięta do granic możliwości. Laurie odwróciła głowę. Na szczęście woda zaczęła wrzeć i trzeba było zabrać się za parzenie herbaty. Starła się nie myśleć o tym, co ujrzała w oczach Roba, ani tym, co sama odczuwała.

Nie podda się. Nie może teraz ulec. Jeszcze nie teraz. Musi przemyśleć wszystko na spokojnie, a uleganie czarowi męża zdecydowanie nie ułatwi jej tego zadania.

Cholera. Był coraz bliżej. Czuł, że się do niej zbliża. Jednak kiedy wydawało mu się, że już, już mu ulegnie, wycofywała się i niewidzialna bariera wznosiła się między nimi na nowo.

Siedział posłusznie na końcu sofy, pił herbatę, którą zrobiła mu Laurie i milczał. Nie miał zamiaru niczego jej ułatwić. Dlaczego miałby to robić? W końcu to ona go zostawiła. Niech teraz się martwi przedłużającą się ciszą i napięciem, jakie między nimi powstało.

Zwinęła się w kłębek na przeciwległym końcu sofy i schowała nos w kubku z herbatą. Patrzył na nią i pożądał jej.

Była szczupła, ale miała wypukłości gdzie trzeba. Pełne usta wyrażające w tej chwili zacięty upór aż prosiły się, by rozluźnić je pocałunkiem.

Tak wiele ich łączyło. Zbyt dużo, by po prostu o wszystkim zapomnieć. Nie podda się. Nie może tego zrobić. Zona wróci z nim do domu, to postanowione, o ile oczywiście wcześniej nie zamarną tu na śmierć.

Laurie wyprostowała się, a pod wełnianym obcisłym sweterkiem zarysowały się pełne piersi. Rob z trudem stłumił jęk.

– Idę poszukać tego drewna, o którym mówił nasz gość – oznajmił, odstawiając niemal nietknięty kubek herbaty. – Przyniosłem z samochodu buty. Chcesz, żebym odśnieżył garaż, żebyś mogła się do niego dostać, kiedy już włączą prąd?

– Byłoby dobrze – odparła nieco zbyt pośpiesznie, a Rob pożałował, że zadeklarował się z tym wyjściem na dwór. Jego obecność najwyraźniej działała na nią rozbijająco, co było dobrym znakiem. Z drugiej strony czuł, że sam w jej obecności słabnie, dlatego dobrze będzie, kiedy się trochę ochłodzi.

Załóżyl jeszcze jeden sweter, płaszcz, grube buty i wyszedł na przenikliwy wiatr. Ochłodzić? Ja tu zamarnę, pomyślał, wyciągając przed siebie patelnię, by zasłonić twarz przed porywistym wiatrem.

Efekty jego pracy były dość mizerne, ale przynajmniej się rozgrzał i rozładował wewnętrzne napięcie. Wykopał wąską

ścieżkę do drzwi garażu, odgarnął sprzed nich śnieg, znalazł łopatę i zaczął odśnieżać drogę do domu. Zanim dotarł do wejścia, był spocony jak mysz, zmęczony i całkiem zrelaksowany.

O drugiej po południu Ian McGregor przywiózł obiecane drewno. Zrzucił je przed bramą i resztę popołudnia spędzili, przenosząc je na werandę.

Wiatr nie osłabł ani na chwilę, wciskając się w każdą szparę, niosąc ze sobą ostre igielki zamarznętego śniegu, którymi chłostał po nieosłoniętych twarzach. Laurie zaczęła się zastanawiać, czy nie wrócić do domu. Wytrwała jednak do końca i dopiero kiedy całe drewno zostało schowane, weszli do środka. Zaczęli otrzepywać się ze śniegu, a Rob odwrócił ją tyłem do siebie, żeby oczyścić jej plecy. Choć czuła jego rękę przez gruby płaszcz i sweter, omal nie zaczęła płakać. Otrzepywał ją bez cienia czułości, w zupełnie inny sposób, niżby chciała.

Ty smutasko, zganiła się w duchu, zabierając się do otrzepywania Roba. Oczyściła mu ramiona i plecy, z trudem się powstrzymując, by nie przytulić się do silnego, umięśnionego torsu.

– Muszę iść do łazienki – oznajmiła, wieszając płaszcz. Otworzyła drzwi i krzyknęła.

– Co się stało?

– Wiatr wydmuchał gazetę z kocięgo wyjścia – jęknęła.

– I co? – spytał, zaglądając jej przez ramię.

Do środka nawiało śniegu, który utworzył na podłodze

dużą pryzmę.

– Zaraz go przełożę do wanny – oznajmił.

Laurie w tym czasie wygarnęła śnieg z wyjścia dla kota i zamknęła je. Co za idiotyczny pomysł, żeby robić otwór dla zwierzaka akurat w łazience. I dlaczego wiatr wiał pod takim kątem, że nawiał śnieg do łazienki? A tak w ogóle, to dlaczego nie pomyślała o tym, by solidnie zamknąć ten otwór, jak tylko zaczęło padać? Wcisnęła w dziurę ręcznik, aby izolacja była szczelniej sza, i przyglądała się pracującemu Robowi.

Kiedy skończył przesypywać śnieg do wanny, wyprostował się i przeciągnął.

– Za jakiś czas powinien się stopić. Może teraz, kiedy twój zaprzyjaźniony farmer przywiózł mleko, napilibyśmy się wreszcie porządnej herbaty? – zaproponował.

– Niezły pomysł. Idź zrobić herbatę, zaraz do ciebie dołączę – powiedziała i wypchnęła go za drzwi.

W łazience było zimno jak w psiarni. Laurie zastanawiała się, kiedy wreszcie włączą prąd. Pomijając fakt, że przy działającym ogrzewaniu mogłaby bez stresu usiąść na klozetowej desce, oznaczałoby to, że tę noc przespałaby w swoim pokoju na górze i nie musiałaby patrzeć na leniwy uśmiech i kobaltowe oczy Roba. Nie musiałaby walczyć z urokiem, jaki wokół siebie roztaczał.

Wiedziała, że jeśli przed nim nie ucieknie, stanie się ofiarą niewątpliwego męskiego uroku swojego męża.

## Rozdział 6

Prądu nadal jednak nie było i przez resztę dnia walczyli ze swoim pożądaniem, a przynajmniej zmagala się z nim Laurie. Rob wykazywał jedynie objawy lekkiej irytacji i przez cały czas wynajdywał sobie fizyczne prace, które pochłaniały jego energię.

Kurczyły się zapasy węgla, więc zapalił lampę naftową i postawił ją na oknie, aby oświetlić ścieżkę na zewnątrz, znalazł siekierę i poszedł porąbać na mniejsze kawałki przywiezione przez McGregora drewno.

Kaszmirowy płaszcz zastąpił swetrem z owczej wełny. Laurie przyglądała się mu zza okna, podziwiając mięśnie, które napinały się pod grubym swetrem. Tęskniła za tym, z czego dobrowolnie zrezygnowała.

– Sama jesteś sobie winna – powiedziała półgłosem, wspominając piękny, elegancki dom w Londynie, ogromne łóżko i jedwabną pościel. Nade wszystko jednak wspominała Roba, który w tym łóżku kochał się z nią tak długo, aż błagała o litość.

Minstrel zeskoczyła z fotela i zaczęła chodzić w kółko po podłodze. Laurie uchyliła drzwi i oba psy wybiegły na krótki spacer. Rob wniósł do domu ostatnią porcję drewna i zrzucił je w holu. Wciągnęła głęboko powietrze, czując w nim zapach sośniny zmieszany z zapachem męża. Od tej kombinacji zakręciło się jej w głowie.

– Chyba już wystarczy. Zostań w domu, bo się przeziębisz. Ja nie żartuję.

– Nie ma obawy, choć przyznam, że wiatr jest naprawdę przenikliwy. Myślę, że tego drewna wystarczy nam na jakieś dwa dni, więc na razie mogę sobie dać spokój.

Kiedy psy zaczęły drapać do drzwi, Rob wpuścił je do środka. Zanim Laurie zdążyła wytrzeć im łapy, wskoczyły na fotel przed kominkiem.

– Może zjemy kolację? – spytał Rob z nadzieją w głosie, przynosząc z holu kilka szczap i kładąc je na podłodze obok kominka.

Zacząła się zastanawiać, co z zakupionych przez nią produktów mogliby w tych warunkach ugotować. Na lunch jedli grzanki z fasolą – mało wyszukana potrawa, ale przynajmniej pożywna. Teraz mieli jeszcze mleko od Iana McGregora, a od jego żony dostali w prezencie owocowe ciasto. Zjedzą je na deser, a jako danie główne...

– Nie masz jakiegoś gotowego dania z puszki? – spytał Rob, zaglądając do kredensu.

– Nie mam – przyznała, żałując, że tak bardzo nie lubiła gotowej żywności i zawsze wolała sama coś przygotować. Skąd jednak mogła przypuszczać, że wyląduje na pustkowiu z wielkim, głodnym mężczyzną i parą psów? – Mam jeszcze ten sos do makaronu, który jedliśmy wczoraj, ale nie wiem, jak odgrzać go na kominku. Mogłabym spróbować zrobić risotto, choć nie wiem, z jakim skutkiem.

– Coś wymyślimy. Chodźmy stąd, bo zmarzniemy.

Idziemy poeksperymentować.

Ich wysiłki zostały uwieńczone sukcesem, a na koniec posypali potrawę startym serem i przez chwilę trzymali przy ogniu, by się trochę rozpuścił.

– Niezłe – powiedział Rob znad talerza, na którym piętrzył się lekko tylko przypalony ryż polany pomidorowym sosem. – Jadałem już gorsze rzeczy.

Zastanawiała się, gdzie mu się to zdarzało, ale nie spytała. W obecnych warunkach niczego lepszego nie mogli ugotować. Przynajmniej nie grozi im śmierć głodowa. Zresztą risotto pachniało całkiem niezłe i w smaku też było do zniesienia.

Spojrzała na psy, które nie spuszczały z nich wzroku.

– Nic z tego – powiedziała i Midas opuścił łeb. Minstrel też się położyła, choć nie przestawała patrzeć na nich głodnym wzrokiem. Laurie nie wytrzymała i zmieszała resztę swojej porcji z karmą dla psów. Midasowi musiała też odrobinę dać, żeby nie poczuł się odrzucony, ale tak naprawdę martwiła się o sukę.

– Nic jej nie będzie – powiedział Rob, czytając jej w myślach. – Herbata z ciastem?

Miała mu powiedzieć, żeby sobie sam ukroił, kiedy zorientowała się, że właśnie to robi. Zanim zdążyła się odezwać, nastawił wodę, a ona poczuła się jak królowa.

– Będą dziś musiały spać na podłodze – oznajmiła. – Nie pójdę na górę, a nie mam zamiaru spędzić nocy na dywanie.

– W takim razie śpij ze mną na sofie – zaproponował, a

Laurie zaczęło bić szybciej serce.

– Nie ma mowy – zaoponowała, żalując, że nie może sobie pozwolić na ten luksus.

Rob z ciężkim westchnieniem przejechał ręką przez włosy.

– Laurie, będziemy przecież ubrani. Jesteśmy małżeństwem od pięciu lat i nie zamierzam cię napastować, jeśli nie życzysz sobie seksu.

Tylko że ona martwiła się nie o niego, ale o siebie.

– Zobaczymy. Najpierw przekonam się, co uda mi się wskórać z psami.

Jej wysiłki okazały się być bezowocne. Midas przeciągle zaskowyczał, a Minstrel popatrzyła na nią ogromnymi oczami w taki sposób, że Laurie poczuła się jak morderczyni.

– Dobrze, więc śpijcie sobie na tym cholernym fotelu! Rob, posuń się, usiądę na końcu sofy.

– Nie musisz siedzieć...

– Muszę.

Westchnął i podwinął nogi, by zrobić jej miejsce. Wcisnęła się w kąt sofy, nakrywając się pledem po same uszy. Było jej ciepło, ale po jakimś czasie zdrętwiały jej nogi i zaczęły boleć plecy. Marzyła o tym, by się położyć.

– Ależ jesteś niemądra – odezwał się po półgodzinie Rob.  
– Chodź tutaj.

Było jej tak niewygodnie, a jego głos brzmiał tak zachęcająco, że się poddała. Położyła się sztywno obok męża, zwrócona do niego plecami, starając się go nie dotykać, co

nie było łatwe.

– Robię to tylko dlatego, żeby nie zrzucać psów z fotela – powiedziała ostro. – Nie sądz, że się poddaję.

Odpowiedział jej zduszony śmiech Roba.

– Naturalnie, że nie – odparł uspokajająco. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, a ona poddała się ciepłu bijącemu z jego ciała. Westchnęła z ulgą i rozluźniła napięte mięśnie.

Jak dobrze było trzymać ją przy sobie. Była miękka, ciepła, a muskające jego twarz włosy pachniały znajomo.

Dziwne, ale trzymając ją w ten sposób, nie odczuwał pożądania, tylko pełne zadowolenie. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spał, obejmując Laurie, ale nie mógł. Z ledwością pamiętał, kiedy ostatni raz spał z nią w łóżku, a co dopiero wspominać o śnie w jej objęciach. Trzy tygodnie temu? Dwa i pół? Całe wieki. A i tak bardziej chodziło mu o spłodzenie dziecka niż o to, by okazać jej czułość i miłość.

Poczuł, jak coś ściska go za gardło. Mimowolnie przyciągnął Laurie mocniej do siebie. Gdzie popełnili błąd? Nie wiedział. Wiedział tylko, że trzymanie jej w ten sposób nie da się porównać z niczym, czego do tej pory doświadczał. Przeżywając to doznanie, rozluźnił się i zapadł w głęboki, spokojny sen.

Był podniecony. Czują to nawet poprzez ubranie. Tak mocno przylegała do Roba, że z trudem dałoby się między

nich wcisnąć kartę kredytową.

Nadal spał, obejmując ją w tali przez sen. Czują na włosach delikatny powiew wydychanego przez niego powietrza. Jego pierś unosiła się spokojnym rytmem, a Laurie leżała bez ruchu, ciesząc się ciepłem i bliskością jego ciała.

Wmawiała sobie, że chodzi jedynie o kontakt z drugim człowiekiem, ale w głębi serca wiedziała, że chodzi o coś więcej. Nadal go kochała, ale nie mogła nic na to poradzić. Jeśli Rob nie zmieni swoich przyzwyczajzeń, nie zostanie z nim, niezależnie od tego, jak bardzo będzie jej go brakowało.

Czyżby więc czekała ją samotność? Och, jak bardzo jej nie chciała... Ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby zgodziła się na dotychczasowy układ.

Odsunęła brzeg koca i ostrożnie wysunęła się spod ramienia męża. Psy były już na nogach. Machały ogonami, czekając, aż Laurie je wypuści. Przeszła cicho do holu i uchyliła drzwi.

Niebo było bezchmurne, a słońce właśnie pojawiło się nad horyzontem. Objęła się ramionami i patrzyła w milczeniu na zaśnieżony krajobraz, jaki się przed nią roztaczał.

Było pięknie. Promienie słońca oświetlały szczyty wzgórz, barwiąc je na złoty kolor. W oddali usłyszeli szczekanie psa. Midas i Minstrel uniosły łby, ale nie odpowiedziały. Były zbyt zajęte przekonywaniem Laurie, żeby wpuściła je do domu i nakarmiła. Z uśmiechem zabrała je do lodowatej kuchni i dała śniadanie.

Minstrel pochłonęła swoje w jednej chwili, jakby się bała, że ktoś jej zabierze. Laurie pogładziła ją po łbie, czekając, aż Midas dokończy jeść.

– Jak będziesz się tak śpieszyć, nabawisz się niestrawności – ostrzegła sukę, patrząc w jej miodowo-złote oczy. Biedna mała. Nigdy dotąd nie mieszkała z ludźmi i nie zaznała lepszego życia.

Napełniła garnek wodą i poszła, żeby ją zagotować w kominku. Będzie miała dużo czasu, by przypatrzeć się śpiącemu Robowi.

Albo nie.

Jego oczy były szeroko otwarte i patrzyły na nią z uwagą.

– Dzień dobry – powiedziała lekko, starając się nie zwracać uwagi na walenie własnego serca.

– Dzień dobry. Jak ci się spało?

– Doskonale. Świetna z ciebie poduszka. Zdażyłam już o tym zapomnieć.

Rob przewrócił się na plecy i wsunął ramiona pod głowę.

Zajęła się robieniem herbaty, choć woda jeszcze się nie zagotowała. Starła się nie słuchać ziewania męża, przeciągania i skrzypienia uginającej się pod jego ciężarem sofy.

Był wspaniałym mężczyzną w kwiecie wieku, silnym, energicznym i niezwykle seksownym...

– Idę się umyć. Domyślam się, że prądu nadal nie ma, czy tak?

– Gdyby był, z całą pewnością nie gotowałabym wody w

kominku.

– Nigdy nie wiadomo. Czasami robisz zupełnie nieprzewidziane rzeczy.

Uśmiechnął się szeroko i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Zakląła pod nosem, aż Minstrel uniosła łeb.

– Och, przepraszam – zmitygowała się. – Po prostu zignoruj mnie. Jest mi zimno, woda nadal się nie zagotowała, a ja marzę o gorącej kąpieli i spaniu we własnym łóżku. A także o tym, by ten facet wyniósł się stąd, zanim doprowadzi mnie do szaleństwa.

Właśnie w tej chwili „ten facet” wrócił do salonu z ręcznikiem przewieszonym przez szyję i zaczął szukać czystych ubrań.

– Idę wziąć prysznic – oznajmił, a ona popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

– Wszystko w porządku? – spytała mocno zdziwiona. Roześmiał się.

– Jeszcze nie wiem. To się dopiero okaże. Na pewno będę ci wdzięczny za filiżankę gorącej herbaty.

Słyszała przez ścianę jego parskanie i z trudem powstrzymała uśmiech. Zrobiła mu duży kubek herbaty, do której dodała sporą ilość mleka.

Po chwili pojawił się w drzwiach, nadal nagi, rozcierając zmarznięte ciało ręcznikiem. Zupełnie nie zważając na jej obecność, stanął obok ognia, dokończył się wycierać i ubrał się. Laurie ze wszystkich sił walczyła z pokusą, by na niego spojrzeć.

Naturalnie wiele razy widziała go już przy tych czynnościach, ale nigdy dotąd nie był zarazem tak blisko i daleko od niej.

– Tu jest twoja herbata. – Wskazała mu kubek i wstała, usuwając mu się z drogi. – Idę pozmywać.

– *Przysięgam ci, że z prysznicą leciały igielki lodu.* Chyba woda zamarzała w rurach. Myślałem, że umrę!

Zachichotała i poszła do łazienki z odrobiną ciepłej wody, jaka została w garnku. Łazienka pachniała mydłem i szamponem Roba. Wzruszyła ramionami, nalała do umywalki zimnej wody, dołała ciepłej i szybko zmyła naczynia, starając się nie fantazjować na temat jacuzzi, które zostało w domu. Wkrótce i tak włączyła prąd.

Przecież muszą to kiedyś zrobić, prawda?

Prąd włączyli koło godziny jedenastej. Laurie i Rob w pierwszej kolejności sprawdzili, czy działa ogrzewanie. Działo. Laurie spojrzała w kierunku garażu, nad którym znajdowało się jej biuro.

– Powinnam przejrzeć moje e-maile – powiedziała z westchnieniem.

– Mogę sprawdzić swoje? Mike przysłał mi chyba z tysiąc wiadomości. Jeśli nie kontaktuję się z nim dłużej niż przez kilka godzin, robi się nerwowo.

– Jasne, czuj się jak u siebie. Na razie możemy włączyć elektryczny grzejnik, żeby trochę podgrzać, zanim centralne

ogrzewanie na dobre zacznie działać.

Rzeczywiście, w biurze było upiornie zimno. Rob zajął się odczytywaniem wiadomości od Mike'a i odpowiedziami na nie, podczas gdy ona przyniosła grzejnik. Gdy go podłączyła, wyjrzała przez okno. Był piękny dzień. Zbyt piękny, by spędzić go, siedząc w biurze. Nagle poczuła, że zupełnie nie ma ochoty zajmować się pracą.

– Zrobione, twoja kolej.

Przejrzała pobieżnie wiadomości i wzruszyła ramionami. Za oknem świeciło słońce i nic poza tym się nie liczyło.

– Później to zrobię – stwierdziła, wyłączając komputer. – Jest sobota, a to oznacza wolny dzień. Mam ochotę pójść z psami na spacer i zobaczyć, jak wygląda okolica.

Rob wolno skinął głową.

– Mogę iść z wami?

– Naturalnie, że tak – odparła/ zdziwiona jego pytaniem. Miała nadzieję, że z nimi pójdzie i nawet przez chwilę nie pomyślała, że mógłby zostać w domu. Najwyraźniej Rob zaczął rozumieć, jak ważna jest dla niej nowo zdobyta niezależność!

Wrócili do domu, założyli ciepłe ubrania i ruszyli po śladach traktora.

Psy skakały po śniegu, ujadając radośnie, . podczas gdy ona szła obok Roba, każde po oddzielnym śladzie zostawionym przez koła traktora McGregora.

Przed wjazdem na jego farmę ślad gwałtownie się urywał. Tylko jeden przetarty szlak...

– Popatrz, jakie figury wyrzeźbił wiatr – powiedział Rob, wskazując na zasy. Jednak Laurie widziała jedynie góry śniegu, przez które Rob nie będzie mógł przedostać się samochodem. Jeśli nie przyjdzie odwilż, czeka ich tydzień albo dwa przymusowego urlopu.

Wiedziała, że jeśli nie umrą w tym czasie z głodu, zabije ją frustracja. Żeby jeszcze Rob nie wyglądał tak pociągająco! Dziś rano się nie ogolił, twierdząc, że woda jest za zimna. Dwudniowy zarost sprawił, że wyglądał niezwykle męsko, zwłaszcza gdy się uśmiechał. Chyba o tym wiedział, gdyż uśmiech niemal nie zniknął z jego twarzy. Ciekawe...

Gdy po spacerze dotarli do bramy, Laurie zawahała się.

– Nie chcę jeszcze wracać do domu. Jest tak pięknie, a jak nie ma wiatru, to temperatura jest do zniesienia.

– Ulepmy bałwana – zaproponował nieoczekiwanie z leniwym uśmiechem.

– Dobrze.

– Zaczynaj lepić głowę, a ja zajmę się tułowiem. Niełatwo było znaleźć płytki śnieg, na którym można było toczyć kulę, ale jakoś sobie poradzili. Po półgodzinie bałwan był gotowy. Dolepili mu oczy, usta i nos, ale Rob nie zgodził się użyć białemu osobnikowi swojego jedwabnego szalika.

Laurie ulepiła kulę ze śniegu i zamierzyła, de. v& męża.

– Zdejmuj go – poleciła, starając się ukryć uśmiech. W odpowiedzi Rob pochylił się i ulepił większą pigułę.

– Rzucaj! – zachęcił ją, a kiedy to zrobiła, zręcznie się uchylił i kula ominęła go.

Za chwilę rzucił swoją, trafiając żonę w środek twarzy.

– Au! – krzyknęła, plując śniegiem. – To było zimne!  
Chcesz wojny? Będziesz ją miał!

Nabrała garść śniegu i rzuciła w niego, chowając się za garaż. Naturalnie chybiła. Przygotowała sobie kilka kul I ostrożnie wychyliła się zza rogu budynku.

– Mam cię! – wykrzyknął ze śmiechem, rzucając w nią celnie śniegowym pociskiem. Przynajmniej wiedziała, gdzie jest wróg.

Wychyliła się z nareczem kul w rękach, ale Rob zniknął. Gdzie do diabła...

Tym razem pocisk trafił ją w tył głowy.

– Oszukujesz! – wykrzyknęła, odwracając się i rzucając w niego wszystkimi kulami naraz. Potem zaczęła sypać na niego śniegiem z ziemi i po chwili wyglądał jak bałwan, którego przed chwilą ulepili. Rob przewrócił się ze śmiechem i próbował ją od siebie odsunąć.

Niezbyt mocno. W rzeczywistości po chwili jego palce zaczęły delikatnie ścierać śnieg z jej policzków.

– Laurie? – powiedział miękko, a ona zerwała się na równe nogi.

– Zobacz, jak my wyglądamy. Jesteśmy cali w śniegu.

– Laurie.

Zwróciła się w jego stronę, niemal przygwożdżona do ziemi ogniem, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu. Po chwili otrząsnęła się, zagwizdała na psy i ruszyła pośpiesznie w stronę domu. Boże, jak go pragnęła! Chciała, żeby jej

dotykał, trzymał ją, kochał się z nią...

Idiotka. Co ona sobie wyobrażała? Doskonale wiedziała, że igra z ogniem, nie z lodem. Gorącym, niszczącym ogniem, który ją kusi i przeraża jednocześnie. Nic się jednak nie zmieniło. Ich związek był tak samo chory jak przed tygodniem i pójscie do łóżka niczego nie zmieni.

Wszedł za nią do domu, ale udało jej się uciec do łazienki. Zdjęła płaszcz i powiesiła go obok grzejnika.

– Idę wziąć kąpiel – oznajmiła przez drzwi. – Na wypadek gdyby znów wyłączyli prąd.

Odpowiedział coś, ale nie dosłyszała słów. Cały czas wpatrywała się w drzwi, w obawie, że Rob otworzy je i wejdzie do łazienki. Rzeczywiście. Po chwili drzwi uchyliły się, Rob wniósł kubek herbaty i kawałek ciasta, postawił je na półeczce nad wanną i wyszedł.

Odetchnęła z ulgą i napiła się herbaty. Z przyjemnością zanurzyła się w gorącej wodzie, rozkoszując się błogim ciepłem, jakie przeniknęło jej ciało.

Niestety, nie mogła spędzić w kąpieli całego dnia. Niechętnie wyszła z wody i wytarła się, uzmysławiając sobie, że nie wzięła ze sobą żadnych czystych ubrań.

Wysunęła głowę z łazienki i zobaczyła, że drzwi do salonu są zamknięte. Szybko wbiegła po schodach na górę, ubrała się w wełniany sweter i ukochane ciemne spodnie. Wyglądała dobrze. Zbyt dobrze jak na ciche popołudnie przy kominku i towarzystwo dwóch psów. Wzięła do ręki suszarkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Odgarnęła

włosy z twarzy i spojrzała na Roba.

– Muszę wysuszyć włosy – oznajmiła, cofając się odruchowo.

– Ja to zrobię.

Wziął z jej ręki szczotkę, lekko pchnął Laurie na krzesło i powoli, metodycznie, zaczął rozczesywać włosy. Siedziała spięta jak na egzaminie, ale Rob nie zrobił niczego, co mogłoby wzbudzić jej niepokój. Nie mówił nic, tylko ostrożnie suszył jej włosy, przeczesując je palcami i szczotką. W pewnym momencie przerwał i odsunął się do tyłu.

Teraz co? – pomyślała, ale nic się nie wydarzyło. Odłożył szczotkę, wyjął wtyczkę z gniazdka i podszedł do drzwi z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Masz jeszcze ochotę na herbatę?

– Tak. Zaraz schodzę – powiedziała. Kiedy wyszedł, zrobiła sobie delikatny makijaż. Tylko odrobina podkładu na wysuszoną skórę, szminka i tusz na rzęsy, żeby oczy nie wyglądały blado.

Wcale nie robiła tego dla mężczyzny, który czekał na nią na dole. On widział ją już w każdym stanie, również bez makijażu.

Zeszła na dół i zastała Roba w kuchni. Głodne psy przyglądały mu się z nadzieją w ślepiach. Kroi! cebulę i inne warzywa, a w garnku dusiły się pomidory.

– Robię kolację – oznajmił, a ona zamrugowała zdziwiona. Nie miała pojęcia, że umiał gotować. Usiadła przy stole i uważnie mu się przyglądała.

– Co jemy? – spytała, zastanawiając się, dlaczego Rob robi kolację kilka minut po trzeciej.

– Pieczone warzywa zapiekane z pomidorami i białym sosem, a na deser owoce w syropie, które znalazłem w kredensie.

– Brzmi zachęcająco. – Laurie odczuła nagle głód.

– Zapijemy wszystko winem, którego butelkę schowałeś z tyłu szafki – dodał, a ona lekko się zarumieniła.

– Znalazłeś ją?

– Tak. Trzymałaś na deszczowy dzień? – Miał śmiertelnie poważną minę, ale w kącikach ust dostrzegła błakający się uśmiech.

– Tak jakby. Chcesz, żebym ci pomogła?

– Dziękuję, dam sobie radę. Pij herbatę i mów coś do mnie.

– Na przykład co?

– Możesz opowiedzieć mi o swojej pracy. Wyjaśniła mu więc, jak to wszystko było, jak zaczęła zdobywać klientów i jak stopniowo jej nazwisko stało się znane w środowisku.

– Zaprojektowałam witrynę internetową, która spodobała się ludziom. Zgłaszają się do mnie po pomoc i informacje. Oferuję usługi, oni z nich korzystają. To proste.

– Rzeczywiście.

– Choć czasem miewam kłopoty. Niektórych naprawdę trudno jest zadowolić.

– To, co mówisz, jest bardzo ciekawe. Może mogłabyś zrobić coś dla jednej z naszych firm?

– Już zrobiłam. – A gdy Rob znieruchomiał, dodała: – Zrobiłam nową witrynę dla waszego biura w Nowym Jorku. Mike mnie zatrudnił i był bardzo zadowolony z efektu.

– Wiem – powiedział wolno Rob. – Pokazywał mi ją. Jest naprawdę dobra. Nie powiedział tylko, że to twoje dzieło. – Zaciśnął zęby.

– Bo nie wiedział. Uznałam, że nie ma potrzeby wtajemniczać go w takie szczegóły. Nie chciałam, żeby wyglądało to na protekcję. Zależało mi, by złożył zamówienie dlatego, że jestem dobra, a nie dlatego, że jestem twoją żoną. On był zadowolony, ja też. Nie widzę w tym nic złego.

– Rzeczywiście.

Wrzucił do naczynia ostatni kawałek marchwi, włożył wszystko do piekarnika i usiadł z herbatą naprzeciw Laurie.

– A tak przy okazji, wyglądasz uroczo – powiedział miękko.

Zarumieniła się.

– Dziękuję.

Wiedziała, że to gra, ale nagle przestała się tym przejmować. W końcu, co ma do stracenia? Są małżeństwem, a to, że teraz ona mieszka oddzielnie, tylko dodawało smaczku ich związkowi. Patrzyła, jak Rob uciera ziemniaki z masłem i żółtkami, dodaje do sosu ubite białka i zapieka wszystko na złoty kolor.

Czekając, aż danie będzie gotowe, rozegrali partię szachów, które Rob znalazł w jednej z szuflad. Pierwszą

partię wygrała ona, ale w drugiej poniosła sromotną klęskę. Nic dziwnego, skoro przez cały czas zastanawiała się, co Rob chowa w zanadrzu.

W końcu usiedli do jedzenia. Danie było wspaniałe. Wino nieco rozluźniło napiętą atmosferę, a kiedy usiedli na dywanie przed kominkiem, Laurie była zupełnie zrelaksowana. Oparła się o szeroką pierś Roba, złożyła głowę na jego ramieniu i chciała, żeby ta chwila nigdy nie minęła.

A kiedy pochylił się i delikatnie pocałował ją w kącik ust, podniosła głowę, popatrzyła w jego wyraziste oczy i już wiedziała, że jest zgubiona.

## Rozdział 7

Lekko, niemal niezauważalnie, przesunął ustami po jej wargach.

– Laurie...

Znów ją pocałował, tym razem w doskonale mu znane czułe miejsce, tuż pod uchem. W pewnej chwili przerwał pieszczotę i z zamkniętymi oczami oparł głowę o tył sofy.

Czekała na niego. Potrzebowała bliskości, która ich niegdyś łączyła, a której od tak dawna nie odczuwali. Czy zdołają ją odzyskać? Czy jest sens walczyć o to małżeństwo? Nie wiedziała, ale chciała uzyskać odpowiedź, a na to był tylko jeden sposób.

Wstała, popatrzyła na siedzącego na sofie Roba, który przyglądał się jej w milczeniu i wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź do łóżka – powiedziała cicho. Rob znów zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, było w nich tyle ognia, że Laurie zapało dech w piersiach.

Ujął wyciągniętą dłoń, wstał i przycisnął do niej usta.

– Idź na górę. Wyprowadzę psy i dorzucę do ognia, a potem do ciebie dołączę.

Poszła na górę z bijącym sercem, zachodząc po drodze do łazienki. Wyszczotkowała zęby i zmyła makijaż. Wiedziała, że nie ma nic gorszego, niż tusz do rzęs rozmazany na policzkach wcześniej rano.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, odczuła nagłe

zdenerwowanie. Wielokrotnie kochała się ze swoim mężem, dlaczego więc dziś czuła się inaczej niż zazwyczaj?

Ponieważ teraz było inaczej niż dotąd.

Czy powinna się rozebrać? Czekać w łóżku czy w fotelu? A może przed toaletką, rozczesując włosy? Nie, nie miała odpowiedniej bielizny...

Zadrzała. Na górze nadal było chłodno i nie zamierzała przeziębnić się, czekając na męża. Wielkie nieba! Zachowywała się jak spanikowana panna młoda.

Zostawić światła zapalone, czy je zgasić? Rozebrać się? A co z perfumami?

Rob, pomóż mi. Jakaś mnie chcesz? Naprawdę mnie chcesz, czy to tylko kilkuletni nawyk?

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Rob. Popatrzył na nią i nagle zdała sobie sprawę, że jest równie zdenerwowany jak ona. Ta świadomość dodała jej odwagi. Uśmiechnęła się.

– Czekałam na ciebie – oznajmiła miękko. – Nie rozebrałam się, bo jest zbyt zimno.

Rob skinął lekko głową i nadal stał nieruchomo, jakby czekał na jej ruch. Laurie nagle odczuła onieśmienie. To śmieszne wstydzić się własnego męża.

– Jest pełnia – powiedział niespodziewanie Rob i wyłączył światło. – Popatrz, jak pięknie.

Pokój był wypełniony srebrzystą poświatą. Biel leżącego za oknem śniegu tylko potęgowała to wrażenie. Krajobraz, choć piękny, budził grozę. Zadrzała, nagle szczęśliwa, że nie

jest sama.

Odwróciła się do Roba i wyciągnęła dłoń, dotykając jego zarostu.

– Przepraszam, powinienem był się ogolić.

– Wcale nie, podoba mi się tak, jak jest.

– Pokłuję cię.

– Przeżyję. – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Wszystko zrobione? – spytała.

– Wszystko. Jestem do twojej dyspozycji.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się i ponownie go pocałowała. – Kochaj mnie, Rob – szepnęła.

Zanurzył palce w jej włosach i przyciągnął ją do siebie. Tym razem nie był delikatny. Wyzwoliła w nim lwa i była gotowa stawić mu czoło. Rob gorączkowo wsunął dłonie pod sweter Laurie, odnalazł pełne piersi i zaczął je pieścić.

Nie mogła już nad sobą zapanować. Jęknęła głucho i w jednej chwili pozbyła się ubrań, pozostawiając tylko skąpe koronkowe majteczki w kolorze dojrzałego wina. Tym razem to Rob wydobył z siebie zduszony jęk. Klęknął przed nią i zaczął całować jej nogi, brzuch i to, co skrywała skąpa koronka.

– Rob...

– Cii, skarbie. Nie musimy się śpieszyć.

Wziął ją na ręce i ostrożnie położył na łóżku. Teraz już nic nie było w stanie ich powstrzymać. Laurie przyłgnęła do męża całym ciałem, zapominając o bożym świecie.

– Kocham cię – szepnął, a ona niemal się nie rozpląkała.

– Rob, błagam cię.

Zdarł zębami skąpą koronkę i spojrzał jej w oczy.

– Kocham cię – powtórzył.

Złączyli się w jedno i po raz pierwszy od dawna Laurie poczuła się jak w domu.

Zapomniała już, jak to jest kochać się z Robem. Teraz spał, oparłszy głowę na jej piersiach. Delikatnie głaskała go po zarośniętej twarzy, wspominając miniony rok.

Za każdym razem, kiedy usiłowali począć dziecko, nie byli w stanie myśleć o niczym innym. Tym razem było inaczej, bo wreszcie skoncentrowali się na sobie.

Było wspaniale, ale Laurie miała świadomość, że to część magii, jaka towarzyszyła darowanemu przez los weekendowi. Bardzo się go obawiała, ale to, co się wydarzyło w ciągu minionych dni, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Tym trudniej jej będzie, gdy Rob odjedzie.

Wysunęła się spod niego. Rob westchnął i odwrócił się na plecy. Otulił ją kołdrą gestem, od którego w jej oczach zakreśliły się łzy. Po chwili znów spał kamiennym snem.

Ona jednak nie mogła zasnąć. Tuż przed świtem usłyszała krople kapiącej z dachu wody i wiedziała, że Rob wkrótce wyjedzie.

Obudziła go pocałunkiem, a on objął ją i mocno przytulił.

– Witaj, piękna – mruknął i odszukał jej usta. Znów na długą chwilę zapomniała o bożym świecie...

Po śniadaniu wybrali się na spacer. Przyszła odwilż.

– Powinienem wracać do Londynu – powiedział Rob, kiedy wrócili do domu. Laurie dostrzegła, jak odradza się w nim biznesmen. – Nie odpowiedziałem na żadną piątkową wiadomość. Muszę pojechać do biura.

– Możesz korzystać z mojego komputera – zaproponowała, nagle czując, że nie chce, aby jechał.

– Nie. Naprawdę muszę jechać. Powinienem podpisać mnóstwo papierów. Twoje rzeczy zabierzemy później, wszystko jakoś zorganizujemy. Co zrobimy z psami?

– Z psami? – spytała, nie rozumiejąc, o czym mówi.

– Nie mogą pojechać moim samochodem, a nie bardzo mi się podoba pomysł, żebyś prowadziła w takich warunkach. Będziesz musiała poczekać kilka dni, aż śnieg stopnieje. Nie ma rady.

– Rob, ja nie wracam do Londynu.

– Co? Jak to nie wracasz? Oczywiście, że jedziesz do Londynu!

Potrząsnęła głową.

– Nic z tego, Rob. Między nami nic się nie zmieniło. Nadal zbyt dużo pracujesz, zbyt dużo czasu spędzasz poza domem i zupełnie nie liczysz się z moim zdaniem. „Oczywiście, że jedziesz do Londynu”... Ty mnie nie słuchasz, tylko prowadzisz swój monolog. To ja jestem od słuchania. Nie zamierzam tego tolerować. Nie mogę tak dalek żyć.

– Ale... – Przerwał, odwrócił na chwilę wzrok, po czym spojrzał na nią z wyrzutem. – W takim razie ostatnia noc nie dla ciebie nie znaczy?

– Znaczy, ale...

– Ale co? Jesteś moją żoną, do jasnej cholery! Należymy do siebie i już.

– Niekoniecznie.

– Laurie, o czym ty mówisz?! Gdybyśmy się nie kochali, taka noc jak ostatnia byłaby niemożliwa. Jak mogłabyś robić ze mną to wszystko, gdybyś mnie nie kochała? To nie było zwykłe uprawianie seksu i doskonale o tym wiesz!

Westchnęła i usiadła na kuchennym stołku.

– Nie powiedziałam, że cię nie kocham.

– W takim razie, co chcesz mi powiedzieć, Laurie? Co się dzieje w tej twojej głowie? Może mi to wreszcie wytłumaczysz?

– Sama tego nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Wiem tylko, że przyjechałam tu, aby pomyśleć, dowiedzieć się wreszcie, o co mi w życiu chodzi i że jeszcze tych odpowiedzi nie znalazłam. Dopóki tego nie rozwikłam, nie mogę podjąć żadnej decyzji.

– A co będzie z nami?

– My, tak, my... To jedna ze spraw, które muszę przemyśleć, Rob. Nie wiem, czy nadal istnieje coś, co można by nazwać słowem „my”.

– Ostatnia noc naprawdę niczego cię nie nauczyła? To, co ci powiedziałem, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia? –

Odwrócił wzrok. Widziała, jak pod ogoloną skórą brody naprężyły się mięśnie.

– Nie chodzi o to, że cię nie kocham, ale...

– Uważaj tylko, żebyś się nie zagalopowała w swoich deklaracjach. – Nie umiał pohamować sarkazmu.

– Rob, potrzebuję czasu. Wiem, że trudno ci to zaakceptować, ale tak właśnie jest.

– Mam więc wyjechać i zostawić cię z tym wszystkim? Z tym całym bagażem nie załatwionych spraw?

– O to właśnie proszę.

Milczał przez chwilę, po czym uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

– Będę mógł cię widywać?

– Naturalnie. Będę za tobą tęskniła. Zawsze tęsknię. Może powinniśmy tak żyć? Mieć własne sprawy, po czym spotykać się podczas weekendu?

– Więc zobaczymy się za tydzień?

– Jeśli chcesz.

Westchnął i potrząsnął głową, jakby nie wierzył w to, co słyszy.

– W takim razie idę się spakować – powiedział i wyszedł z kuchni.

Popatrzyła za nim, z trudem powstrzymując łzy. Nie może płakać. Nie może teraz okazać słabości. Tak jak mu powiedziała, nic się nie zmieniło. Rob jest zapatrzonym w siebie pracoholikiem i zawsze tak będzie. To nałóg, to choroba, która uniemożliwia mu inne spojrzenie na świat,

która zdusiła w nim dobro, czułość, wrażliwość, tolerancję. Która uniemożliwia mu słuchać innych... własnej żony. Gdyby Laurie nagle zachorowała, zająłby się nią troskliwie, ale sam by wybrał dla niej lekarza, za nic mając jej zdanie. Załatwiłby sprawę w najlepszy z możliwych sposobów. Według niego oczywiście.

Czy mogła żywić nadzieję, że się zmieni?

Nie potrafił uwierzyć, że Laurie z nim nie jedzie. Po tym, jak w nocy otworzył przed nią serce i wyznał, że ją kocha, ona znów go porzuca. Niech ją diabli, co ona próbuje mu zrobić? Nie może tak po prostu go odrzucić, jakby był jakąś zabawką.

A na dodatek obiecał, że przyjedzie w przyszły weekend, chyba tylko po to, żeby znów się torturować. Najwyraźniej postradał zmysły.

Z miłości.

Wrzucił ubrania do torby i zbiegł na dół. Odkopanie samochodu zajmie mu kilka godzin. Miał nadzieję, że nie będzie musiał używać traktora.

Załóżyl płaszcz i buty, i poszedł po łopatę. Może trochę ruchu pomoże mu się nieco uspokoić. W tej chwili był tak zdenerwowany, że prowadzenie samochodu nie wydawało się najrozsądniejszym pomysłem, zwłaszcza w takich warunkach pogodowych.

Był na nią wściekły. Kiedy pracował, patrzyła na niego z kuchennego okna. W końcu odkopał auto i wsiadł do niego, by uruchomić silnik.

Potem zajął się odśnieżaniem drogi, a gdy doszedł do śladów zostawionych przez traktor McGregora, wyprostował się i przeciągnął.

Laurie nastawiła wodę na herbatę i kiedy Rob wszedł do domu, spróbowała się uśmiechnąć.

– Masz ochotę na kawę? – spytała, ale potrząsnął głową.

– Nie, będę jechał. Mam przed sobą długą drogę. Stali przez chwilę, patrząc na siebie, aż w końcu Laurie podeszła do niego i pocałowała go w usta.

– Jedź ostrożnie. Będę za tobą tęskniła. Zadzwoń, jak dojedziesz.

– OK. Do zobaczenia w przyszły weekend.

– Uważaj na siebie. Kocham cię.

Rob lekko skinął głową i ruszył do samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdża, i chciało jej się płakać. Gdyby nie psy, którymi trzeba się było zająć, pewnie by się zupełnie rozkleiła.

Tylko kilka dni i Rob wróci.

Musiała zwariować.

– Dobrze, pieski. Teraz napiję się kawy, a potem odkopię samochód i pojedę po coś do jedzenia. Co wy na to?

Midas zamachał ogonem, ale Minstrel nie spuszczała oczu z drzwi, za którymi zniknął Rob.

Rozumiała ją. Pogładziła sukę po łbie i westchnęła.

– Ja też za nim tęsknię.

Otarła wierzchem dłoni łzę, napiła się kawy i usiadła do stołu, by sporządzić listę zakupów.

Droga do domu zajęła mu sporo czasu. Zatrzymał się tylko raz w okolicy Borders i niemal przez całą drogę rozmawiał przez telefon ze swoim asystentem i Mikiem. Każdy pretekst był dobry, byle tylko nie myśleć o Laurie.

Gdy skończył rozmowy, niemal na cały regulator włączył płytę CD, aby zagłuszyć chodzące po głowie myśli.

Kiedy dojechał, zaniósł walizkę do sypialni, w której na łóżku wciąż leżały wysypane w czwartek ubrania przywiezione z Nowego Jorku. Postawił walizkę na podłodze i zszedł na dół.

Dochodziła dziesiąta. Był wyczerpany, ale powinien pojechać do biura. Musiał też skontaktować się z Mikiem.

Przebrał się i pojechał do biura. Ku swemu zdumieniu zastał w nim sekretarkę.

– Cześć. Dowiedziałam się, że przyjedziesz, więc wróciłam, żeby na ciebie poczekać i trochę popracować. Mike chce z tobą porozmawiać w sprawie tych mebli.

– Dobrze. – Usiadł na krześle i niecierpliwie wykręcił numer współkuka.

– Napijesz się kawy?

– Z chęcią. Do jedzenia pewnie nic nie mamy?

– Mogę coś zamówić. Na co masz ochotę? Na

chińszczyznę czy sushi?

– Na kanapkę z bekonem – odparł i zaczął rozmawiać z Mikiem. – Cześć, Mike. Jestem w biurze. Co słysząc nowego?

Starał się nic nie uronić z tego, co mówił jego wspólnik, a miał sporo do powiedzenia, bowiem akurat tego dnia na giełdzie wydarzyło się mnóstwo ważnych rzeczy. Rob potwierdził transakcje dokonane przez Mike'a i zaczął przeglądać pocztę.

– Kanapka z bekonem – oznajmiła Sue, kładąc przed nim paczkę.

– Skąd ją wzięłaś?

– Poszłam do sklepu za rogiem i kupiłam.

– Jesteś wielka. Dzięki.

– Jest też ciasto i trochę czekolady.

– A kawa?

– W dzbanku.

Pracowali przez trzy godziny, po czym Rob powiedział Sue, żeby jechała do domu. Sam został w biurze jeszcze kilka godzin, a potem zwałił się na kozetkę w przyległym pokoju i spał przez resztę dnia. Nie miał ochoty wracać do domu. Bez Laurie był opustoszały, a on na razie nie miał siły stawić temu czoła. Dopiero wtedy uzmysłowił sobie, że do niej nie zadzwonił, ale nie chciał tego robić o czwartej nad ranem. Chyba że Laurie nie śpi, tylko denerwuje się, czekając na znak od niego. Sięgnął po słuchawkę, ale przypomniał sobie, że zostawił jej numer w teczce w domu.

– Jakoś przeżyje – mruknął pod nosem i położył się na kozetkę.

W tym momencie zadzwonił jego telefon komórkowy. Sądził, że to Mike, ale w słuchawce usłyszał głos Laurie.

– Jestem w biurze. Przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale zostawiłem twój numer w domu.

– Nie szkodzi. I tak nie spodziewałam się, że zadzwonisz. Chciałam tylko upewnić się, że wszystko w porządku.

– Jestem zmęczony, ale poza tym nic mi nie dolega.

– Dobrze. W takim razie śpij dobrze.

– Ty też – zawahał się. – Tęsknię za tobą – powiedział, ale już się rozłączyła. I dobrze. To wyznanie i tak nie na wiele się zda.

## Rozdział 8

Praca zajmowała jej mnóstwo czasu. Interes kwitł, ale mimo to nie mogła przestać myśleć o Robie.

Zastanawiała się, czy za nią tęskni. Zdawało jej się, że tak powiedział, ale nie była pewna. Przecież nawet nie zadzwonił po przyjeździe do Londynu.

Trudno, ona też ma swoje życie. Narzuciła sobie stały rozkład dnia. Rano pracowała, potem wychodziła z psami i bawiła się z nimi na śniegu, choć z czasem odkryła, że zwierzęta wcale nie potrzebują jej towarzystwa. Potem znów praca, w przerwach posiłki, ostatni krótki spacer z psami, wreszcie sen.

Śnieg powoli topniał, ale i tak nadal było go bardzo dużo. Bałwan, którego ulepili, kurczył się z dnia na dzień i zastanawiała się, czy dotrwa do przyjazdu Roba. Jeśli w ogóle Rob przyjedzie. Teraz był w Nowym Jorku, czego dowiedziała się z codziennych maili, jakie do niej przysyłał.

W czwartek przysłał jej wiadomość służbową.

*Przejąłem nową firmę, która nie ma witryny internetowej. Możemy o tym podyskutować w weekend? Do zobaczenia w sobotę.*

*Rob*

Odpisała natychmiast.

*Nie. Weekendy są święte. Do zobaczenia w sobotę.*

*Laurie*

Zobaczymy, jak bardzo zależy mi na ich związku. Jeśli zacznie rozmowę o interesach, zabije go, ale dopiero po tym, jak pokocha się z nią kilka razy. Nie mogła się już tego doczekać.

Nie tylko seksu, ale całego weekendu. W piątek pojechała do sklepu i zakupiła różnych wspaniałości na sobotni wieczór.

Nie wiedziała, o której Rob przyjedzie, ani czy będzie jechał z Londynu, czy prosto z lotniska.

Co będzie, jeśli ten weekend okaże się niewypałem? Jeśli im się nie uda?

Psy obudziły ją o piątej rano głośnym szczekaniem. Przecież nie mógł przyjechać tak wcześnie? W pośpiechu założyła na siebie szlafrok i zbiegła otworzyć drzwi. Psy rzuciły się na Roba, omal go przy tym nie przewracając.

– Ależ powitanie – powiedziała, kiedy hałas nieco ucichł.  
– Wcześnie przyjechałeś.

– Miałem wczesny lot do Bostonu, a potem do Glasgow. Jestem w podróży od dwunastu godzin. Możesz się nade mną trochę uzalić?

– Uwielbiasz to.

Przytulił ją, z westchnieniem zanurzając usta w jej wspaniałych włosach.

– Dobrze, że już tu jestem – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

– Masz ochotę na drinka?

– Wolałbym się wykapać, a potem iść spać. Idź do łóżka i zaczekaj na mnie.

Pocałował ją we włosy i Laurie poszła na górę. Wsunęła się pod koc, słuchając, jak Rob się kąpie, rozmawia z psami, a potem wchodzi po schodach.

Jego skóra była chłodna i lekko wilgotna, ale usta gorące i bardzo spragnione.

– Tęskniłam za tobą – wyznała.

– Ja też. To był długi, ciężki tydzień.

Pogładziła go po twarzy, a potem zaczęła delikatnie kąsać zębami jego wargę.

– Napytasz sobie biedy – ostrzegł ją lojalnie.

– Mhm – odparła, nie przerywając zabawy. Rob ugryzł ją, a potem zaraz polizał w zranione miejsce.

Laurie jęknęła. Ujęła go za ramiona i wbiła paznokcie w jego plecy. Chciała, żeby przestał, a jednocześnie błagała o więcej.

– Rob...

– Cii. Jestem tu.

Dłużej już nie mogli się powstrzymać. Posiadł ją z pasją I jednocześnie z czułością. Czekał na nią, aż razem doznali rozkoszy spełnienia, po czym opadł wyczerpany, opierając

głowę na ramieniu Laurie. Leżał tak przez dłuższą chwilę, po czym zsunął się na bok, cały czas obejmując ją mocno w talii.

– Kocham cię – szepnęła, wsłuchując się w coraz wolniejszy rytm jego serca.

– To dobrze – odparł.

Nie: „ja ciebie też”, tylko po prostu: „to dobrze”.

Poczuła się urażona. W końcu to ona go opuściła i to on powinien bardziej okazywać swe uczucia. Łzy napłynęły jej do oczu, jednak nie chciała się przy nim rozplakać i wzbudzać w nim poczucia winy.

– Muszę iść do łazienki – oznajmiła, wysuwając się z jego objęć. Rozplakała się dopiero wtedy, gdy została sama, ale Rob usłyszał jej łkanie i przyszedł za nią. Bez słowa wziął ją w ramiona i starał się utulić jej szloch.

– Przepraszam – powiedział po dłuższej chwili. – Nie chciałem cię zranić. Chodź do łóżka.

– Ciekawe, po co tu jest ten zamek, skoro nie działa. – Siorbnęła nosem i wskazała głową na drzwi.

– Chcesz, żebym go naprawił?

– Nie, nie mógłbyś mi wówczas przynieść herbaty do łazienki.

Kiedy znaleźli się z powrotem w łóżku, pocałował ją lekko w policzek.

– Kocham cię – szepnął.

– To dobrze – odparła, a po dłuższej chwili dodała: – Bo ja też cię kocham.

Poczuła, jak się uśmiechnął. Ponownie ją pocałował, po

czym zasnął kamiennym snem.

Spał aż do południa. Zostawiła go w łóżku i zesłała nakarmić psy oraz zrobić kawę, a potem usiadła przy stole, marząc, by Rob się obudził. Był jednak bardzo zmęczony i musiał odespać zaległości.

Przygotowała produkty do wieczornego posiłku, obrała warzywa, ugotowała zupę i zagniotła ciasto.

Z sypialni nadal nie dochodził żaden dźwięk, postanowiła więc wyjść z psami na spacer. Wiał ciepły, południowy wiatr, choć śniegu wciąż było jeszcze sporo.

Usłyszała głos Roba i podniosła wzrok. Stał w oknie i wyglądał nieprawdopodobnie seksownie.

– Witaj, piękna! – krzyknął na powitanie.

– Witaj, piękny! – odparła, uśmiechając się lekko. Podeszła do domu i stanęła pod oknem. – Masz zamiar dziś w ogóle wstać?

– To zależy od tego, czy będę miał jakąś bardziej interesującą ofertę niż spanie.

– Nic z tego. Zaparzyłam kawę.

– Wiem, czuję zapach. Już się umyłem, więc zaraz zejść. Weszła do domu i po chwili w kuchni pojawił się Rob.

Ubrany był w białą jedwabną koszulę i doskonale skrojone sportowe spodnie. Na ramionach miał zawiązany sweter.

– Zjesz teraz śniadanie?

– Śniadanie czy lunch? Już nie pamiętam, kiedy ostatni

raz jadłem porządny posiłek. To, co podali w samolocie, trudno nazwać kolacją.

– Co powiesz na kanapkę z bekonem?

– Myślałem, że jesteś wegetarianką.

– Ja tak, ale ty jesz mięso, więc kupiłam bekon. Wiem, jak go lubisz.

– W takim razie poproszę o kanapkę z bekonem – powiedział miękko. – Dziękuję, Laurie.

Krzętała się po kuchni, a on nie mógł się nadziwić, jak wspaniale Laurie wygląda. Była wypoczęta, spokojna i zadowolona.

Wcześniej sprawiała wrażenie spiętej i nieszczęśliwej. Zapewne przez niego, pomyślał z poczuciem winy.

– Proszę. – Postawiła przed nim talerz z apetycznie wyglądającymi kanapkami.

Usiadła z jedną nogą podwiniętą pod spód, jak to zwykle robiła. Sobie przyrządziła sałatkę i kanapkę. Ugryzła kawałek. Miała lśniące, białe zęby, z których jeden był ukraszony na samym rogu. Wiedział, że ułamała go, gdy jako nastolatka spadła z roweru, popisując się przed kolegami. Odczuł absurdalną zazdrość, że nie był jednym z nich. Musiała być wtedy śliczna, podobnie zresztą jak teraz. Laurie będzie śliczna nawet wtedy, gdy skończy sześćdziesiąt lat, choć nie był pewien, czy będzie wówczas przy niej...

– Konia z rzędem za twoje myśli – powiedziała.

– Nic z tego – roześmiał się Rob. – Nabrałabyś o sobie zbyt wysokiego mniemania.

Uśmiechnęła się i lekko zarumieniła. W tej chwili miała ochotę tylko na jedno, choć nie była pewna, czy Rob zechce wrócić do łóżka, z którego przed chwilą wyszedł.

– Co powiesz na mały odpoczynek po jedzeniu? – zaproponował miękko.

Laurie uśmiechnęła się dziwnie.

– Wyjąłeś mi to z ust.

Rob omal nie zakrztusił się ostatnim kęsem.

Spędzili razem cudowny weekend. W poniedziałek Rob musiał wstać bardzo wcześnie. Dlatego poszli do łóżka od razu po kolacji. Zresztą i tak większość weekendu spędzili w łóżku. Tylko w niedzielę wybrali się nad morze i zjedli lunch w miejscowym pubie.

Rob ani razu nie wspomniał o pracy, tylko poinformował żonę, dokąd się wybiera w najbliższych tygodniach.

Miał w planie Paryż i Hongkong, w poniedziałek krótki pobyt w Londynie, a we wtorek odlot do Nowego Jorku.

– Nie przyjedziesz więc na przyszły weekend – powiedziała, nie kryjąc rozczarowania.

– Nie mogę. Pojedź ze mną do Hongkongu. Spodoba ci się to miasto.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie mogę zostawić psów, a zresztą nie mam czasu. Zbyt

wiele rzeczy jest do zrobienia.

Nie było to do końca zgodne z prawdą, ale nie chciała, aby sobie pomyślał, że na jedno jego słowo poleci na koniec świata. Musiał uwierzyć, że Laurie poważnie traktuje swoje nowe życie i nie wystarczy skinienie palca, by wszystko zostawiła i poszła za nim.

– Może innym razem – zaproponował.

Odpowiedziała coś niezobowiązującego i na wszelki wypadek zmieniła temat.

Wrócili do domu i znów się kochali, jakby nie mogli się sobą nacieszyć. Nie pamiętała już, kiedy tak bardzo siebie pragnęli. W każdym razie czuła się wspaniale. Spędzali razem czas, odnajdując prawdziwą radość ze wspólnego przebywania. Paradoksalnie dopiero teraz, gdy zaczęła się zastanawiać, czy od niego nie odejść, ich wzajemne relacje z każdym dniem były coraz lepsze.

Rano obudziła się o siódmej, żeby wypuścić psy i zrobić sobie filiżankę herbaty. Na stole w kuchni znalazła płytę CD z przyklejoną karteczką.

*Rzuć na to okiem, gdy znajdziesz czas i daj mi znać, co o tym myślisz. Dzięki za wspaniały weekend. Kocham cię.*

*Rob*

Popatrzyła z ciekawością na płytę. Co to mogło być?

Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to zapewne dane firmy, o której wspominał. Zabroniła mu rozmawiać o tym w weekend, ale i tak znalazł sposób, by zostawić jej te informacje. Po śniadaniu usiadła do komputera.

Zawartość płyty okazała się bardzo interesująca. Słyszała o tej spółce, a jej stara witryna rzeczywiście wymagała zasadniczej zmiany, by poprawić marketingowe oblicze firmy. Takiego wyzwania potrzebowała. Zajął się dotychczasową pracą, ale jej myśli nieustannie błądziły wokół propozycji Roba. Kiedy zadzwonił w porze lunchu, powiedziała, co o tym myśli.

– Brzmi nieźle. Myślisz, że mogłabyś sporządzić wstępny projekt?

– Tak, ale za kilka dni. Mam inne zobowiązania i gonią mnie terminy.

– Oczywiście. Czy koniec tygodnia to realny termin?

– Nigdy się nie poddajesz, co? Zobaczę. Teraz muszę wracać do pracy. Trzymaj się.

– Ty też.

Znalazła czas pod koniec tygodnia, ale tylko dlatego, że ślęczała z robotą do późnych godzin nocnych, zamiast usiąść przed telewizorem z kieliszkiem wina albo kubkiem gorącej czekolady. Była zadowolona, że ma tyle pracy, która nie pozwala jej nieustannie rozmyślać o Robie.

Zadzwoniła do niego w sobotę wieczorem, wyrrywając go ze snu.

– Właśnie wróciłem z Hongkongu i jestem trochę wybity z rytmu.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nic się nie stało. Zawsze miło cię słyszeć. Jak się mają psy? Wszystko w porządku?

– Tęsknią za tobą. – Ja też, chciała dodać, ale nie zrobiła tego. – Przejrzałam ich witrynę. Zgodzisz się ze mną, że jest dość nudna?

– Tak, a oni mają naprawdę sporo do zaoferowania. Dużo dobrych pomysłów i energię, brak im tylko dobrego marketingu, więc sprzedaż kuleje. Masz jakieś propozycje?

Miała. Opowiedziała mu o nich przez telefon, choć żałowała, że nie może pokazać wszystkiego w szczegółach. Usiąść obok Roba i przedyskutować problem, jak robili to kiedyś.

– Szkoda, że nie możesz przyjechać, spotkać się z nimi i wszystkiego omówić. – Nieznacznie zawiesił głos.

– Nie mogę – powiedziała, zastanawiając się, czy nie mogłaby zostawić psów na kilka dni w schronisku. Midas był do tego przyzwyczajony, ale nie wiedziała, jak zniósłaby to Minstrel. Zresztą, miała zbyt dużo pracy. – Wyślę ci e-mail, żebyś przejrzał te strony i powiedział, co o nich myślisz. Jak ci się nie spodobają, możesz je wyrzucić. Dobrze?

– OK. Tylko najpierw muszę się kilka godzin przespać.

Zrobiła ostatnie poprawki, wysłała cały plik Robowi i zasiadła przed kominkiem z gorącą czekoladą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskni za mężem.

Nie chciała takiego życia, ale nie miała zamiaru być więźniem we własnym domu. Więźniem, który czeka z nadzieją, aż wróci pan i zabierze ją na kolację albo do teatru. Rob był tak zajęty, że z ledwością znajdował czas, by porozmawiać z nią przez telefon, nie mówiąc już o wspólnym spędzaniu czasu. Wiedziała jednak, że prościej byłoby nauczyć go fruwać niż zmusić do zmiany stylu życia.

Telefon zadzwonił po raz drugi. Rob niechętnie wyszedł spod koca, przejechał ręką po potarganych włosach i sięgnął po słuchawkę.

– Rob Ferguson – powiedział krótko.

– Cześć, Rob, mówi Andy. Jest Laurie? Westchnął. Andrea Davies była jedną z najbliższych przyjaciółek Laurie, która najwyraźniej nie wiedziała o wyjeździe jego żony. Co ma jej powiedzieć? Chyba prawdę. Nie umiał kłamać.

– Przykro mi, ale jej nie ma. Wyjechała do Szkocji, gdzie wynajęła dom. Dać ci jej nowy numer?

– Chciałam zaprosić was na kolację, ale skoro wyjechała... – przerwała. – Chociaż wiesz, może przyszedłbyś sam? Miło by było cię zobaczyć. Nie widzieliśmy się od wieków.

Nie bardzo miał ochotę iść na przyjęcie do Andy. Z doświadczenia wiedział, że będzie mnóstwo ludzi i jeszcze więcej hałasu.

– Tym razem to kameralne spotkanie. Przyjedź jutro wieczorem, a zobaczysz, jak dobrze ci to zrobi.

Rzeczywiście nie czuł się w domu najlepiej. Może mała odmiana poprawi mu nastrój?

– Dobrze, przyjadę. Będę koło ósmej.

Po odłożeniu słuchawki w pierwszym odruchu zamierzał znów zasnąć, ale po chwili zmienił zdanie. Postanowił przejrzeć pocztę elektroniczną.

Od Laurie miał tylko jedną krótką wiadomość. Choć dochodziła dziesiąta, postanowił do niej zadzwonić.

– Pracujesz? – spytał, w nadziei, że przedyskutują kilka aspektów nowego programu, ale zaprzeczyła.

– Oglądałam telewizję i właśnie zamierzałam się położyć spać. Chcesz, żebym poszła do biura i oddzwoniła?

– Nie, nie. Porozmawiamy o tym innym razem. Chciałem tylko cię usłyszeć.

– To miło z twojej strony – powiedziała lekko schrypniętym głosem. Wyobraził ją sobie skuloną w rogu sofy, z psami leżącymi na dywanie przed kominkiem. Z jednej strony chciał tam być, choć z drugiej wiedział, że to tylko pozory rzeczywistości, chwilowa odmiana, która ma niewiele wspólnego z normalnym życiem.

Bo czas spędzony z Laurie w Little Gluich nie był całkiem realny. Jakby brali udział w jakiejś grze, która kiedyś się skończy, a Laurie znów będzie nieszczęśliwa, ponieważ on nie jest w stanie zmienić swojego życia. Bo niby jak miałby to zrobić?

Porozmawiali przez chwilę, pożegnali się i poszli spać. Przed poniedziałkiem miał wiele do zrobienia, zwłaszcza

jeśli ma się wybrać na tę kolację. A niech to! Zapomniał powiedzieć Laurie o zaproszeniu Andy. Chciał nawet zadzwonić raz jeszcze, ale zrezygnował. Na pewno już spała. Powie jej jutro.

– Rob, tak miło cię widzieć! Zapraszam.

Andy miała na sobie wspaniałą długą sukienkę, która miękko opinała ciało. Na Robie jednak nie zrobiło to większego wrażenia.

Słyszał w tle muzykę, ale nie doszły go żadne głosy.

– Jestem pierwszy? – spytał, żałując, że nie został w domu i nie zajął się pilnym sprawozdaniem handlowym.

– Jedyne. Inni nie mogli przyjść. Nie martwmy się, będzie przyjemnie.

Zaprowadziła go do oświetlonego świecami salonu, w którym przygotowano zastawę dla dwóch osób.

– Gdzie jest Jonathan?

– Jak zwykle wyjechał w interesach. Podobnie jak ty rzadko bywa w domu. Ale mam nadzieję, że to nie popsuje nam wieczoru. Też jesteś słomianym wdowcem, prawda?

Spojrzał w jej oczy i to, co w nich ujrzał, przeraziło go. Andy otwarcie go uwodziła, a on nie miał na to najmniejszej ochoty.

– Przykro mi, Andy, ale jestem beznadziejnym przypadkiem. Nie licz na mnie.

– O czym ty mówisz? Chcę tylko zjeść kolację w towarzystwie starego przyjaciela. Co w tym złego?

Nic, dopóki któreś z nich nie posunie się za daleko. On nie miał zamiaru tego zrobić, więc wyglądało na to, że Andy nie najlepiej wybrała.

Biedna Andy. Biedny Jonathan.

Do diabła, co się z nimi wszystkimi dzieje?

– Masz ochotę na drinka? – spytała z udaną wesołością.

– Mówiąc szczerze, umieram z głodu. Z chęcią zasiadłbym do kolacji.

Andy była wyśmienitą kucharką i jedzenie było doskonałe. Kiedy zorientowała się, że z jej planów nic nie wyjdzie, zmieniła taktykę i zaczęła uważać się nad swoim życiem z Jonathanem.

– Nigdy go nie ma. Gdybyśmy mieli dzieci, nie czułabym się taka samotna, ale w tej sytuacji naprawdę źle to znoszę.

– Może przydałaby ci się praca. Laurie założyła firmę i projektuje witryny internetowe. Jest w tym świetna i ma mnóstwo klientów.

– Naprawdę? – Andy była zaskoczona. – Sądziłam, że wypadła z obiegu i ma depresję z powodu dziecka. – Pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Roba. – Przykro mi, Rob. Wiem, jak bardzo chcielibyście mieć dziecko i naprawdę was rozumiem. Myśleliście o zapłodnieniu in vitro?

Rob miał dosyć wścibstwa Andy i wysłuchiwanie o jej małżeńskich problemach. Zsunął jej dłoń ze swego ramienia i uśmiechnął się z przymusem.

– Na to jest chyba jeszcze za wcześnie – powiedział i

zrećźnie zmienił temat. Niedługo potem pożegnał się i wyszedł. Lepiej dmuchać na zimne.

Rozmowa z Andy dała mu dużo do myślenia. Przekonał się, do czego może doprowadzić tryb życia, jaki sam wiódł i pomyślał, że nie chciałby być tym, od którego Jonathan dowie się o zachowaniu swej żony.

On miał szczęście. Laurie znalazła sobie rozsądne zajęcie, podczas gdy Andy wypełniała czas zabawianiem się z mężami innych kobiet. Jego żona przynajmniej była wierna. Zawsze uważał, że łączy ich coś absolutnie wyjątkowego.

A teraz wszystko może stracić tylko dlatego, że nieustannie jest zajęty prowadzeniem interesów.

Naprawdę mógłby pozwolić jej odejść? Nie chciał tego, ale przecież nie zmieni swego życia. Jeśli straci Laurie, będzie musiał nauczyć się z tym żyć.

Poczuł w piersiach nagły ból, który nie chciał minąć. Zapewne niestrawność. A może to ból serca?

Nastawił głośniejszą muzykę i zaczął śpiewać, chcąc zagłuszyć ponure myśli, które kłębiły mu się w głowie.

## Rozdział 9

Był wtorek rano. Laurie spacerowała z psami, kiedy ujrzała na łące za domem kobietę karmiącą owcę. Nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Dzień dobry – odezwała się.

Kobieta wyprostowała się i skinęła głową.

– Dzień dobry. Ty zapewne jesteś Laurie. Ja nazywam się Anne McGregor. Witaj wśród nas. Przykro mi, że miałaś tak fatalną pogodę na powitanie.

– Nic się nie stało. Bywają gorsze rzeczy.

– Ian wspomniał mi, że miałaś gościa.

– To prawda. Byliśmy bardzo wdzięczni za opał, mleko i ciasto.

– Nie ma za co. – Pochyliła się, by pogłaskać Minstrel, która zaczęła ją obwąchiwać. – Nieźle wygląda. Widzę, że się do ciebie przywiązała.

– To prawda. Mam nadzieję, że nikt nie weźmie mi za złe, że ją przygarnęłam?

– Ależ skąd! To bezdomny pies. Nikt się o nią nie martwi, a nasze psy jej nie cierpią. Cieszę się, że znalazła dom. To pocziwe stworzenie. – Anne uważnie przyjrzała się Laurie.

– Nie wyglądasz na osobę, która przepada za życiem na wsi – powiedziała bez ogródek. – Dlaczego przyjechałaś? Od czegoś uciekasz? To najczęstszy powód, dla którego ludzie przyjeżdżają do Little Gluich.

– Potrzebowałam krótkiej przerwy – odparła niezobowiązująco Laurie.

– Naprawdę? To musi być bardzo miłe mieć tyle czasu. Może wpadłabyś do mnie na filiżankę herbaty?

– Z przyjemnością, tylko odprowadzę psy.

Nie miała specjalnej ochoty na towarzyską wizytę, choć z drugiej strony powinna poznać sąsiadów, Ian był dla nich bardzo miły i pomógł w trudnej sytuacji.

Wysłała kilka e-maili, zamknęła psy i ruszyła w kierunku farmy McGregorów. Weszła przez uchylone drzwi i zastała Anne po łokcie unurzaną w mące.

– Nastaw wodę na herbatę. Zaraz skończę i będziemy mogli się napić.

Zrobiła, co jej polecono, i usiadła. Zanim woda się zagotowała, Anne skończyła ugniatanie ciasta. Zaparzyła piekielnie mocną herbatę i podała Laurie kubek.

– Więc mówisz, że przyjechałaś zrobić sobie przerwę.

– Tak – przyznała Laurie, zastanawiając się, dlaczego nagle poczuła się, jakby była na rozmowie kwalifikacyjnej do pracy.

Anne skinęła głową i podjęła wątek, nie siląc się na zbytne subtelności.

– Ian myśli, że uciekłaś od męża. Powiedział, że ten mężczyzna, który tam był, to twój kochanek. Oczywiście to twoja sprawa, ale chciałam ci dać pewną radę. Nie wtrącamy się tu w czyje życie, ale pomimo to powinnaś uważać, co robisz.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale Rob jest moim mężem. Nie odeszłam od niego, tylko na jakiś czas wyjechałam. Mam pracę, która zajmuje mi sporo czasu, a on często wyjeżdża. Rzadko się widzimy. Chciałam wszystko sobie przemyśleć, nic ponadto.

– Wiem, jak to jest. Wkrótce zacznie się sezon pasterski i będę widywała Iana tylko wtedy, gdy przyjdzie się wykapać i przebrać. Taka sytuacja czasem trwa całymi tygodniami. Kiedy przychodzi do domu, jest tak zmęczony, że od razu kładzie się spać. Rozumiem więc, co to znaczy nie widzieć własnego męża. Trzeba do tego przywyknąć. Zresztą sama mam tyle pracy, że nie mam kiedy się nudzić. Jak powiedziała moja babcia, szatan wymyśla pracę dla beczynnych rąk.

– Ja nie miałam nic do roboty – wyznała Laurie. – I w tym tkwił problem. Czułam się jak mebel w domu. Dlatego założyłam firmę.

– Nie macie dzieci?

– Nie – powiedziała lekko, choć serce skurczyło jej się z bólu. – Jeszcze nie.

– Nie martw się. – Poczwała na rękę ciepłą, ubrudzoną mąką dłoń. – Przyjdą, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

A jeśli nigdy nie będzie odpowiednia pora? – pomyślała ze smutkiem. Jeśli stracę Roba?

– Pewnie masz rację. – Spojrzała na zegarek, udając, że jest zaskoczona. – Boże, już tak późno? Muszę bieć. Przypomniałam sobie, że obiecałam do kogoś zadzwonić.

Dziękuję za herbatę. Miło mi było z tobą pogawędzić. – Zmusiła się do wypicia jeszcze jednego łyka i wstała. – Nie odprowadzaj mnie, dam sobie radę. I jeszcze raz dziękuję za pomoc. Do zobaczenia.

– Uważaj na siebie i zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Na pewno zadzwonię.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i ruszyła do drzwi. Miała wyrzuty sumienia, że tak szybko uciekła, choć z drugiej strony naprawdę nie chciała wdawać się w rozmowę o dzieciach. Anne McGregor nie sprawiała wrażenia osoby, która ma jakiegokolwiek zahamowania przed wtykaniem nosa w cudze sprawy. Choć doceniała jej szczerą intencję, nie miała ochoty się jej zwierzać.

Zatrzymała się przed bramą i rozejrzała. Był ciepły dzień i deszcz przestał wreszcie padać. Po bliższych oględzinach zrozumiała nazwę, jaką nadano temu miejscu. Wszędzie widać było kałuże brudnej wody i błota. Tylko droga dojazdowa wyłożona była kamieniami.

Za to psy uwielbiały taplać się w biocie. *Czyszczenie* ich zajmowało jej naprawdę sporo czasu.

Resztę wypełniała praca.

A jeśli nie pracowała, myślała o Robie. Na wspomnienie ostatnich weekendów dostawała wypieków na twarzy. Tak bardzo chciała odwiedzić go w tym tygodniu, ale przecież nie było go w Londynie, a najpewniej nie dotrze tu także i w ten weekend.

Będzie musiała żyć zgodnie z planem, który sama sobie narzuciła. Teraz już nie była taka pewna, czy właśnie tego *chciała*. *Pragnęła pracować z Robem, dzielić się wszystkim*, wspólnie podejmować decyzje, ale to niestety było niemożliwe. Rob zmienił się nie do poznania i nie umiała z tym żyć.

Westchnęła. Najwyraźniej w jego nowym życiu nie było dla niej miejsca. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że to nie ona go opuściła, ale on zrobił to dużo wcześniej. Ona tylko potwierdziła ten fakt. Utraciła go i jedyny sposób, by go odzyskać, polegał na tym, by czekać tu, aż sam do niej przyjedzie.

– Dobrze – powiedziała do siebie. – W takim razie zaproszę go na weekend.

Poszła na górę i wykręciła numer biura w Nowym Jorku. Bez skutku. Jasne, przecież tam była szósta rano.

Zajęła się pracą, ale nie szło jej najlepiej. Interesowała ją jedynie nowa strona internetowa dla firmy Roba. Pracowała nad tym projektem cały dzień i dopiero późnym wieczorem wzięła się za zlecenia innych klientów.

Dzwoniła do biura Roba przez cały dzień, ale go nie zastała. Jego telefon komórkowy był wyłączony, co trochę ją zaniepokoiło. Zostawiła mu wiadomość, ale nie odpowiedział. Mogła tylko czekać.

Dochodziła północ, kiedy na podjeździe dostrzegła światła samochodu. Trochę późno jak na towarzyską wizytę. Została na gorze, by zobaczyć, kto przyjechał.

Samochód zatrzymał się przed domem i dopiero kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła, że to Rob. Uradowana zbiegła ze schodów i otworzyła drzwi na oścież. Z trudem powstrzymywała się, by nie pobiec za psami.

Kiedy wreszcie się z nimi przywitał, podszedł i uśmiechnął się do niej.

– Cześć. Przyjechałem sprawdzić, jak ci idzie praca nad moim zleceniem.

Pocałowała go i zamknęła za nim drzwi.

– Masz ochotę na kawę?

– A zostało ci jeszcze trochę tej whisky?

– Odrobinę.

– W takim razie poproszę o kawę i whisky. Naprawdę chciałem zobaczyć, co wymyśliłaś. Miałaś czas, żeby wprowadzić moje poprawki?

– Nie miałam, ale zrobiłam je – powiedziała zgodnie z prawdą. – Obawiam się, że inni klienci powiedzą mi, co o tym myślą, ale nie zamierzam się tym przejmować.

– Jesteś gwiazdą.

Zrobiła mu kawy, a potem przeszli do biura, żeby obejrzeć efekt jej pracy.

– Podoba mi się – powiedział w końcu. – Chyba to wezmę.

Tych kilka słów dodało jej skrzydeł. Obróciła się na krzesło w stronę Roba i uśmiechnęła się.

– Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zawahał się i

wyciągnął rękę. – Idziemy do łóżka?

– Nie mogłeś wymyślić nic lepszego – odparła z szerokim uśmiechem.

Znów było jak podczas ostatniego wspólnego weekendu. Kiedy zasnęli, dochodziła trzecia. O szóstej obudził się, przeciągnął i pocałował Laurie.

– Muszę jechać – oznajmił zaspanym głosem.

– Tak wcześnie? – Nie potrafiła ukryć rozczarowania.

***Mógł zostać jeszcze kilka godzin.***

– Wiesz, że muszę być w Nowym Jorku.

– Lecisz z Glasgow?

– Tak. Proszę, zejdź do kuchni i zrób mi dobrej kawy. Inaczej nigdzie nie dojadę.

Wziął prysznic, a potem przebrał się w garnitur i usiadł przy stole. Laurie nalala kawę, zastanawiając się, jak długo wytrzymają takie tempo życia. Teraz było chyba jeszcze trudniej, niż gdy mieszkali razem. Ogarnęło ją poczucie winy, choć z drugiej strony tłumaczyła sobie, że to jego wybór. Teraz przynajmniej zauważał jej istnienie. Już samo to stanowiło znaczny postęp w ich relacjach.

– Byłem któregoś dnia na kolacji u Andy – powiedział nagle.

– Naprawdę? Jonathan był w domu?

– Nie, byliśmy tylko we dwoje. Powiedziała, że zaprosiła też innych gości, ale ponoć odwołali swoje przybycie w ostatniej chwili. Nie powiedziała mi, że Jonathan wyjechał. Nie uważasz, że to z jej strony lekka przesada?

– Andy jest głupia. Ma dobrego męża.

– Powiedziała, że Jonathan ciągle wyjeżdża. Popatrzyła Robowi w oczy.

– Zapewne się nudzi. Nie powinien zostawiać jej samej na tak długo.

– Ty też byłaś samotna, ale nie zaczęłaś podkradać mężów innym kobietom. Znalazłaś sobie zajęcie.

– Tak, ale ja jestem inteligentna. Andy, nawet jeśli ma rozum, niezbyt często go używa. Narzucała ci się?

– Trochę, ale poradziłem sobie. Dałem jej do zrozumienia, że nie robię skoków w bok i poradziłem, by się czymś zajęła. Kiedy opowiedziałem, co robisz, była zaskoczona. Sądziła, że masz depresję, ponieważ nie możesz zająć w ciążę.

Laurie wyobraziła sobie Roba w towarzystwie znudzonej Andy, która w dodatku wyciąga na światło publiczne jego najintymniejsze sprawy. Miała ochotę ją zabić.

– Kiedyś w chwili słabości zwierzyłam jej się z naszego problemu. Zrobiła ci wykład na temat zapłodnienia in vitro?

– Próbowała. Powiedziałem jej, że jeszcze za wcześnie, by o tym myśleć.

Skinęła głową. Teraz to i tak było bez znaczenia. Mieli na głowie znacznie poważniejszy problem niż jej bezpłodność. Niestety...

Rob dopił kawę i odsunął kubek.

– Muszę już jechać, bo inaczej spóźnię się na samolot. Jak dalej tak będzie, kupię chyba prywatny – zażartował.

– Przepraszam – powiedziała, obejmując go.

– Nie przepraszaj. Tak się sprawy mają i już. Wracaj do łóżka. Jak tylko wrócę, od razu do ciebie przyjadę.

– OK. – Uniosła twarz, by ją pocałował.

Po chwili oderwał się od niej z westchnieniem.

– Uważaj na siebie. I jeszcze raz dziękuję za zrobienie witryny dla mojej firmy. Bystra z ciebie dziewczyna.

Kiedy wróciła do łóżka, zanurzyła twarz w pachnącej wodą Roba poduszce i rozplakała się. Znow wyjechał, a ona chciała, żeby z nią został.

– Nie bądź głupia – powiedziała do siebie, odpychając poduszkę. – Po prostu przestań.

Ale nie mogła. Płakała tak długo, aż wycieńczona wreszcie zasnęła.

Następnego ranka zabrał do biura pięć garniturów i zwrócił się do Sue z przeproszającym uśmiechem.

– Byłabyś tak miła i zawiozła je do pralni? Przydałoby się też kilka koszul. Zapomniałem je wyjąć z pralki.

– Jaki nosisz rozmiar? Wolisz jedwabne czy bawełniane?

Zapisała dane na kartce i uśmiechnęła się.

– Dzięki – powiedział, zastanawiając się, jak długo pracował już z Sue. Na pewno wiedziała, jakie koszule nosił do pracy.

– Nie martw się, Rob. Zajmę się ubraniem, a ty przejrzyj papiery na biurku. Ostatnio nie miałeś ku temu zbyt wielu

okazji. Zresztą nie dziwię się. Wyglądasz okropnie i bardzo schudłeś.

Z tymi słowami wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Rob podszedł wolno do swojego fotela i spojrzał na leżącą na biurku stertę papierów.

– Och, Laurie – westchnął. – Co się z nami dzieje? Kiedy nasze drogi się rozeszły? – Zamknął oczy i ukrył twarz w dłoniach. Był wyczerpany. W piątek w nocy wrócił z Nowego Jorku i spał tylko kilka godzin. Teraz Sue dała mu do zrozumienia, że opuścił się w robocie. Kiedy miał ją wykonać?

Wstał i wyjrzał przez okno na ulicę. Ludzie śpieszyli się do swoich zajęć, a samochody ciągnęły nieprzerwanym sznurem. Nagle przypomniał sobie Little Gluich, które wydało mu się oazą spokoju w tym zwariowanym świecie.

Żałował, że nie ma czasu, by tam pojechać. Wiedział, że w weekend też nie zdoła się wyrwać.

Ktoś energicznie zapukał do drzwi i do pokoju weszła Sue.

– Wyglądasz okropnie – powiedziała bez ogródek. – Dam ci zimnej wody.

– Wolałbym kawę.

– Ale dostaniesz wodę.

Westchnął ciężko. Sue zachowywała się jak ostatnia jędza.

– Wypij to. – Podała mu szklanę. – Kiedy ostatni raz piłeś coś bez kofeiny i alkoholu?

Mówiąc szczerze, nie pamiętał.

– Płukałem dziś zęby wodą... – zaczął, ale popatrzyła na niego w taki sposób, że czym prędzej zamilkł.

– Jeśli chcesz nadal tak dużo pracować, powinieneś lepiej o siebie zadbać. Wątpię, czy Laurie do ciebie wróci, jeśli będziesz wyglądał jak cień człowieka. Choć może się wzruszy i przygarnie cię jak bezdomnego szczeniaka?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– I nie rób mi wykładu, że niby przekraczam swoje kompetencje. Pracuję dla ciebie od sześciu lat, a więc dłużej, niż znasz swoją żonę. I mówiąc szczerze, nie dziwię się, że od ciebie odeszła. Jeśli naprawdę chcesz, żeby do ciebie wróciła, będziesz musiał dokonać w swoim życiu radykalnych zmian.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając go na środku pokoju osłupiałego niczym manekin. W tej chwili naprawdę żałował, że nie jest manekinem, bo one przecież nie muszą dokonywać radykalnych zmian. Po prostu stoją i pozwalają, by sprawy działały się niezależnie od nich.

Kiedy się jednak głębiej nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że robi dokładnie to samo. Pozwala, by sprawy biegły swoim torem. Kiedy nadarzała się okazja, chwycił ją bez wahania. Firma prosperowała bardzo dobrze, w papierach i na koncie było mnóstwo pieniędzy, lecz nie miał kiedy ich wydawać. Pracował, inwestował, rozwijał, kupował i coraz bardziej brakowało mu czasu.

Chciał pojechać do Little Gluich, ale nie widział takiej możliwości. Laurie pokazała mu kawałek nieba i nagle poczuł, że nie cierpi tego pożerającego wszystkich miasta, które do tej pory tak go fascynowało. Niech to diabli!

Otworzyły się drzwi.

– Powinieneś przejrzeć te papiery, Rob – usłyszał głos Sue. – Samo się to nie zrobi.

– Weź notes. Popracujemy chwilę, a potem muszę trochę podzwonić.

– Z całą pewnością. Mike chce z tobą porozmawiać najszybciej, jak to będzie możliwe. Jest w Paryżu. Musisz też zadzwonić do Davida Wrighta w sprawie nowej witryny. Podoba im się, ale uważają, że niezbyt pasuje do ich wizerunku.

– To ich wizerunek nie pasuje do tej witryny – skorygował bez namysłu.

Sue uniosła brew.

– Sam mu to powiedz. Jest wściekły i mówi, że powinieneś być to z nim skonsultować.

Wymieniła całą listę innych spraw, które na niego czekały i Rob aż usiadł. Od jak dawna tak funkcjonował? Przecież to szaleństwo. Nikt nie jest w stanie na dłuższą metę znieść takiego trybu życia.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał nagle. Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Szczęśliwa? Chyba niespecjalnie.

– W takim razie, dlaczego tego nie rzucisz? Usiadła i

popatrzyła mu w oczy.

– Sama nie wiem. Dla ciebie? Dla Laurie? Może dlatego, że gdyby mnie tu nie było, nie mógłbyś spędzić z nią nawet jednej godziny?

– A jak wygląda twoje prywatne życie? – spytał, uzmysławiając sobie, jak mało o niej wie.

– Przeciętnie. Joel zajmuje się domem i dziećmi, wychodzimy gdzieś czasem w weekendy, wyjeżdżamy na wakacje. Normalna rodzina.

– Uważa, że zbyt dużo pracujesz?

– Odrobinę. Tak naprawdę tylko o to się kłócimy.

– Powinnaś była mi powiedzieć. Przydałby ci się ktoś do pomocy?

– Przecież mam Lucy. Zapomniałeś?

Mówiąc szczerze, zapomniał. Miał tyle sekretarek w tylu różnych miejscach, że o wszystkich nie pamiętał. Załatwiał sprawy bezpośrednio tylko z Sue, a tak niewiele o niej wiedział! Czy to nie dziwne?

– Przykro mi. Wygląda na to, że straciłem kontakt z rzeczywistością.

– Co zamierzasz z tym zrobić, Rob? Nie możesz tak dalek żyć, ja zresztą też. Nie wspominając już o twojej żonie.

Odwrócił wzrok. Nie chciał, żeby Sue zaglądała w najfajniejsze zakątki jego duszy. Sam zresztą też nie bardzo miał ochotę tam zaglądać.

– Masz jakiś pomysł?

– Przekaż biuro w Nowym Jorku Mike’owi. Spokojnie da

sobie radę sam. Ustawileś to tak, że ma związane ręce i doprowadza go to do szału. Przestań kupować nowe firmy tylko dlatego, że ci się podobają. Jak chcesz, kup je, doprowadź do porządku i sprzedaj. Zapomnij o Paryżu. Przynosi znikome zyski w porównaniu z wkładem pracy i kapitału. Nie potrzebujesz go, a Mike nie ma czasu, by się tym zająć.

– To wszystko?

– Na początek tak. Sam mnie spytałeś.

– A Laurie? Masz jakiś pomysł, co zrobić z nią?

– Uporządkuj dom, a potem pojedź do niej. Powiedz, co zrobiłeś i poproś, żeby wróciła.

– Nie wiem, czy się zgodzi.

– Jeśli nie wprowadzisz w swoim życiu zasadniczych zmian, na pewno nie. Bierz się do roboty, Rob.

– OK. Połącz mnie z Mikiem.

Uśmiechnęła się i wstała. Rob popatrzył na nią i uzmysłowił sobie, jak urocza jest Sue.

– Sue?

Odwróciła się od drzwi.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Chyba jednak nie. Mamy jeszcze kawę?

– Połączę cię z Mikiem i zaparzę. – Z tymi słowami wyszła.

Rob zatarł ręce. Adrenalina buzowała mu we krwi. Był gotowy stoczyć walkę o swoje przyszłe życie.

Laurie czuła się fatalnie. Na dworze plucha, była samotna i praca przestała ją pociągać. Zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszała głos Andy.

– Witaj, skarbie. – Głos przyjaciółki brzmiał nienaturalnie słodko.

– Cześć. Jak się masz? Słyszałam od Roba, że Jonathan wyjechał.

– Jak zwykle. Ale widzę, że nie tylko on. Nie mogłaś powiedzieć, że wyfruwasz z Londynu?

– Zdecydowałam się w ostatniej chwili. – Nie wspomniała, że Andy byłaby ostatnią osobą, której by o tym powiedziała.

– Kiedy wracasz? – spytała Andy, a Laurie zawahała się przez chwilę.

– Nie jestem pewna. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. To niebezpieczne zostawiać męża samego i zaszyć się w Szkocji.

– Odwiedza mnie tak często, jak może.

– Dość daleka droga po seks – powiedziała bez ogródek Andy i Laurie zdało się, że słyszy w jej głosie ostrzeżenie. – Zwłaszcza gdy bliżej domu jest mnóstwo ciekawych propozycji.

Laurie ogromnie się zdumiała.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Tylko cię ostrzegam. Rob jest zbyt smacznym kąskiem, by na niego nie polowano. Nie mówię tylko o sobie. Jest mnóstwo kobiet, które wiele by dały, żeby być na twoim

miejscu. Sama też bym nim nie pogardziła.

– Andy, jesteś mężatką! Co na to Jonathan?

– Jonathan jest impotentem od trzech lat. To dlatego nie mamy dzieci. *Zaufaj mi, Rob* na pewno jest *znacznie* atrakcyjniejszy niż mój mąż.

– Roba też nigdy nie ma w domu.

– Może dlatego, że nie jest w nim dostatecznie miło witany. Jak sądzisz?

Laurie usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki i połączenie zostało przerwane. Wyjrzała przez okno. Czy Andy naprawdę jej groziła, czy chciała jedynie sprowadzić ją z obłoków?

Nie była pewna, ale przynajmniej miała teraz nad czym myśleć.

Wyłączyła komputer, wzięła psy i poszła na spacer. Do domu wróciła zmęczona i ubłocona, ale wiedziała już, co powinna zrobić.

Miała tylko nadzieję, że Rob się zgodzi.

## Rozdział 10

Przez następne cztery dni Rob pracował bez wytchnienia. Zmieniał swoje życie. Zmodernizował system pracy, wystawiał firmy na sprzedaż, przekazał filię w Nowym Jorku Mike'owi. Nawet zmienił samochód, uznawszy, że potrzebuje innego.

Sue nic nie mówiła, tylko pracowała bez wytchnienia, dbając o formalną stronę całego przedsięwzięcia. Czasem pozwalala sobie jedynie na pełen aprobaty uśmiech, co dawało Robowi nadzieję i utwierdzało w przekonaniu, że postępuje słusznie. Skoro Sue była pewna, że robi dobrze, na pewno Laurie także zaakceptuje jego postępowanie.

Boże, dopomóż, by tak było.

W piątek wczesnym rankiem wsiadł do nowego mercedesa i wyruszył do Szkocji. Nie zadzwonił wcześniej, gdyż chciał sprawić niespodziankę żonie. Lubił, gdy zaskoczona nie potrafiła ukryć radości na jego widok.

Kiedy dojechał na miejsce, serce waliło mu jak oszalałe, ponieważ wiedział, że nadszedł najważniejszy moment w jego życiu. Uniósł rękę, by zapukać, ale drzwi same się otworzyły.

– Rob.

Niezbyt wylewne powitanie. Wszedł do środka i popatrzył na jej zamyśloną twarz.

– Dobrze się czujesz? – spytał. Uśmiechnęła się z trudem,

ale jej oczy nadal były poważne.

– Oczywiście. Po prostu się ciebie nie spodziewałam.

Ma kochanka, pomyślał z przerażającą pewnością. Tutaj albo w pobliżu.

– Chcesz, żebym wrócił do Londynu? – spytał, a serce niemal przestało mu bić.

– Oczywiście, że nie. Tylko, jak powiedziałam, nie spodziewałam się, że przyjedziesz. Wybierałam się do ciebie. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Była śmiertelnie poważna i Robowi krew zastygła w żyłach. Poprosi go o rozwód. Boże, tylko nie to!

– Ja też mam ci coś do zakomunikowania. Dlatego przyjechałem. Kto mówi pierwszy?

– Mów ty – powiedziała, odwracając głowę, by nie mógł zobaczyć jej oczu. – Zaparzę kawę.

Nie pił kawy od kilku dni zgodnie z zaleceniami Sue, lecz nie śmiał odmówić. Miał ochotę na odrobinę whisky, ale ponieważ najprawdopodobniej czekała go powrotna droga samochodem, powstrzymał się.

Wszedł za Laurie do kuchni i usiadł przy stole. Pomieszczenie było wysprzątane do czysta. Czyżby dla jej nowego towarzysza? Nie mógł znieść tej myśli.

– Przekazałem filię w Nowym Jorku Mike’owi – powiedział wprost. – Sprzedałem firmę w Paryżu komuś, kto od dawna czekał na taką okazję. Dałem ogłoszenie, że poszukuję nowej asystentki i zredukowałem do połowy liczbę moich wyjazdów.

Laurie zamarła.

– Po co kupiłeś furgonetkę? – spytała dziwnym głosem. Zrobił głęboki wdech.

– Dla psów – oznajmił, czekając, by zrozumiała znaczenie tych słów.

Laurie jednak najwyraźniej nie nadążała za jego tokiem myślenia.

– Jak to dla psów?

Zamknął oczy, policzył! do dziesięciu, a potem spojrzał na nią, pragnąc, by dostrzegła, jak bardzo boi się ją utracić.

– Kocham cię, Laurie. Nie mogę żyć tak dalej. Chcę, żebyś była częścią mojego życia. Prawdziwego życia, a nie tego wyimaginowanego, w którym mogę tylko raz na jakiś czas przyjechać i zobaczyć się z tobą. Chcę, żebyś spała obok mnie każdej nocy, pracowała ze mną, dzieliła ze mną wszystko, co mnie spotyka. A jeśli – tu jego głos załamał się – jeśli nie mogę tego mieć, pozostaje mi tylko powiedzieć: żegnaj.

Zamknął oczy, nie chcąc, by zajrzała do jego duszy. Pewne sprawy były zbyt bolesne.

– Rob?

Jej głos brzmiał miękko, a on ledwie ją usłyszał, gdyż pulsowanie krwi w skroniach zagłuszało wszystko.

– Rob, spójrz na mnie.

Uniósł głowę i zbierając resztkę odwagi, otworzył oczy. Ujrzał, że Laurie uśmiecha się, choć w jej oczach błyszczą Izy.

– Kocham cię – powiedziała niepewnie. – Wracam do domu. Wszystko już spakowałam, samochód jest załadowany. Miałam wyjechać rano. Nie wiedziałam, czy będziesz chciał mnie widzieć, ale potrzebuję cię i nawet jeśli mogę mieć tylko tę odrobinę twojego czasu, która zostaje ci po pracy, będę musiała się tym zadowolić. Nie potrafię bez ciebie żyć. Rob, tylko ty się dla mnie liczysz, i chcę z tobą być.

Patrzył na nią bez słowa. I nagle znaleźli się w swoich ramionach. Objął ją z całej siły, a ona z rozpaczliwą mocą przyłgnęła do jego piersi.

– Bogu dzięki – wyszeptał. – Ja też potrzebuję cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

– Myślę, że mogę. Och, Rob, tak bardzo się bałam.

Zanurzył usta w jej włosach.

– Ja też. Bałem się, że jest już za późno, bym cię odzyskał. Bałem się wszystkiego. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś powiedziała mi, że nie możesz wrócić do domu.

Popatrzyła na niego, uśmiechając się przez łzy.

– Nie licz na to. Wracam do domu i nic tego nie zmieni. Nigdy cię już nie opuszczę. Nigdy, jak długo będę żyć.

Z westchnieniem ulgi oparł głowę na jej ramieniu. Stali tak przez całą wieczność, a kiedy wreszcie się od siebie oderwali, Rob powiedział:

– Usypiam na stojąco. Chodźmy do łóżka.

– A co z kawą?

– Nie chcę kawy. Chcę tylko ciebie.

Nic więcej, tylko ona. Poszli do łóżka i pomimo zmęczenia Rob kochał się z nią powoli, czule, aż upojeni miłością opadli na poduszkę.

– Rob?

– Mmm?

– Tak mi przykro, że nie mogę ci dać dziecka ^  
powiedziała cicho.

Przez chwilę nie poruszał się, a potem objął ją mocniej i zaczął uspokajająco gładzić po plecach.

– Niech ci nie będzie przykro. To nie ma znaczenia. Nie zależy mi na dziecku, tylko na tobie.

– Jeśli chcesz, zrobię sobie badania.

– Tylko jeśli sama tego chcesz. Jak powiedziałem, nie zależy mi już, bym został ojcem. Teraz jestem już tego pewien. Zrobimy to, co uznasz za słuszne. Co sprawi, że będziesz szczęśliwa.

Pocałował ją, a ona wtuliła się w jego pierś. Tak jej z tym było dobrze.

Myślała, czy chce mieć dziecko. Byłoby miło, ale jak powiedział Rob, mogą być szczęśliwi również bez potomstwa. Ostatnie tygodnie uzmysłowiły jej, że nie potrafi bez niego żyć, i choć było to trudne doświadczenie dla nich obojga, nie żałowała, że przez to przeszli. Dzięki temu ich małżeństwo się umocniło i miała nadzieję, że dalej będzie już tylko lepiej.

– Powinniśmy wstać. Psy są głodne i trzeba ruszać w drogę.

– Nie musimy się śpieszyć. Możemy zostać jeszcze jakies dwa dni.

– Nie lepiej pojechać od razu? Wszystko już spakowałam. Muszę tylko zdjąć pościel, wziąć drobiazgi z łazienki, zapakować psy do samochodu i możemy ruszać.

– Naprawdę chcesz zostawić sobie ten samochód?

– Nie. Chyba że sprzedałeś mój.

– Ależ skąd. Twoje bmw jest w sam raz dla psów. Pomyślałem tylko, że jeśli nie chcesz fordą, zostawimy go w garażu i pojedziemy moim. Moglibyśmy się zmieniać i w ten sposób bez trudu dojechalibyśmy do domu w jeden dzień.

– Miło by było znaleźć się w domu – powiedziała, myśląc o ogrodzie i roślinach, które zapewne zaczęły już w nim rosnąć. Był marzec i wkrótce rozpocznie się wiosna.

– A co z tym domem? Smutno ci się z niego wyprowadzać?

– Niespecjalnie. Było miło, kiedy byliśmy tu razem, ale tak naprawdę tu nie jest prawdziwe życie.

– Rzeczywiście.

– Zresztą dom jest tylko wynajęty i nie wiem, czy właściciele będą chcieli go sprzedać. Zajrzemy w drodze powrotnej do agencji i oddamy klucz.

– Dobry pomysł. A zatem wstajemy.

– Idź się umyj, a ja zdejmę pościel. – Rzuciła w niego poduszką. – Rusz się, leniu, bo chcę jechać do domu.

To był długi dzień. Jechali na zmianę i tylko raz zatrzymali się, by coś przekąsić. Kiedy przybyli na miejsce, było już ciemno. Wjechali na podjazd i światła zapaliły się automatycznie, rozjaśniając drogę.

Laurie zdołała dostrzec delikatne kwiaty narcyzów i pierwsze zielone listki na krzewach. Tutaj wegetacja była o wiele bardziej zaawansowana niż w Szkocji. Kiedy wysiadła z samochodu, poczuła też, że powietrze jest znacznie cieplejsze i mniej ostre niż tam, skąd przybyli.

Słyszała szum dochodzący z ulicy, i choć po panującej w Szkocji ciszy był tym bardziej słyszalny, na nią działał uspokajająco.

No cóż, nareszcie w domu.

Nie tylko ona odczuła ulgę. Wypuszczone z samochodu psy biegały jak oszalałe, obwąchując okolicę, a Midas wpadł w istny amok. Zajrzał w każdy kąt, obwąchał każde źdźbło trawy, a nieco zdezorientowana Minstrel biegała za nim. Laurie i Rob stali objęci, przyglądając się radości swoich psiaków. Kiedy zwierzęta wreszcie nacieszyły się wolnością, podbiegły do swoich opiekunów.

– Chyba zasłużyły na kolację.

– A my nie? Chcesz, żebym coś zrobił?

– Nie, dziękuję. Napiję się tylko herbaty. Jestem tak podekscytowana, że nie czuję głodu. – Pocałowała go. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Bałam się, że nie będziesz

mnie już chciał.

– Dlaczego miałbym cię nie chcieć? W końcu to ja zachowywałem się jak idiota.

– Nie będziemy się teraz o to sprzeczać. Midas, Minstrel, idziemy do domu!

Dom wydał jej się dziwnie obcy. Ogromny i przestronny. Dopiero w pokoju śniadaniowym poczuła się dobrze.

– To jest naprawdę uroczy pokój. Zbyt rzadko go używamy. Wstawimy tu sofę, na której będziemy siadywać z psami.

Uniósł brew i uśmiechnął się.

– Tylko jedną sofę dla nas wszystkich?

– Zobaczysz, że będzie przytulnie. Będziesz mógł dotrzymać mi towarzystwa, gdy będę gotować.

– Rób, co uważasz. Bylebyś tylko była szczęśliwa i nigdy już stąd nie uciekła.

Objęła go i przytuliła.

– Zostaję, Rob. Cokolwiek się wydarzy, zostaję z tobą. Chyba że sam będziesz chciał, abym odeszła. Musisz jednak wiedzieć, że nawet wtedy nie odejdę bez walki.

– To dobrze. W takim razie idź na górę, a ja nakarmię psy i zaparzę herbatę.

– Nie ma sofy.

– Idź do salonu.

– Tu jest mi dobrze.

Usiadła przy stole, przyglądając się krzątaniu Roba. Tak rzadko widywała go przy takich czynnościach. Zastanawiała

się, jak długo potrwa ta sielanka. Tygodnie? Miesiące? Lata?

Była zmęczona. Musi kupić sofę, nie nową, ale starą, wygodną sofę ze sklepu z używanymi meblami. Będzie nieco zdeformowana przez lata i trochę przybrudzona, więc nikt nie będzie się przejmował, gdy ktoś oprze na niej nogi w butach.

– Przyniosę rzeczy z samochodu – oznajmił Rob, ale Laurie powstrzymała go.

– Nie dziś. Potrzebuję tylko kosmetyczkę, a resztę rozpakujemy jutro. Aha, i jeszcze psie posłania.

Skinął głową i zniknął, by po chwili pojawić się z wymienionymi rzeczami.

– Gdzie chcecie spać? – spytał, patrząc na psy. Midas kręcił się po domu, a Minstrel chodziła za nim krok w krok, co jakiś czas posyłając swej pani pełne niepokoju spojrzenia.

– Wszystko dobrze, skarbie – powiedziała miękko Laurie.  
– To twój nowy dom.

Psy podeszły do niej, domagając się pieśczoły. Poglądziła ich łby, aż wreszcie Rob pogonił całe towarzystwo do spania. Wszyscy padali ze zmęczenia i tylko on jeszcze się jakoś trzymał. Laurie zastanawiała się, skąd ten człowiek ma w sobie tyle siły.

– Idziemy na górę. Ledwo stoisz na nogach. To była wyczerpująca podróż.

Laurie rzeczywiście czuła się słabo. Na tyle słabo, że Rob zostawił bagaże i wziął ją na ręce. Położył ją na łóżku.

– Idź do łazienki, a ja rozpakuję twoją torbę. Skinęła głową, wzięła nocną koszulę i kosmetyczkę, weszła do

znajomej-nieznajomej łazienki, która podobnie jak reszta domu wydała jej się zbyt przestronna. Szybko się umyła i wróciła do sypialni.

– Wskakuj do łóżka – zakomenderował Rob i po jakimś czasie też do niej dołączył.

Po raz pierwszy od dawna nie kochali się, tylko po prostu leżeli objęci.

– Tak dobrze mieć cię znów w domu – powiedział z westchnieniem.

– Ja też się cieszę. Wszystko wydaje mi się dziwne i o wiele za duże, ale myślę, że wkrótce przywyknę do nowych proporcji.

– Naturalnie, że tak. Jeśli chcesz coś zmienić, możesz to zrobić.

– Nie teraz. Teraz chcę tylko spać...

Zapadła w głęboki sen, ale przedtem usłyszała miłosne wyznanie Roba.

Wspaniale było znów mieć ją w domu. Spała w jego ramionach przez całą noc. Zdrętwiała mu ręka, ale nie miał serca wyciągnąć jej spod głowy Laurie. Sześć tygodni czekał na tę chwilę i nie miał zamiaru jej teraz stracić.

Zdrętwiała ręka to mała cena za ukochaną żonę.

Laurie poruszyła się i przewróciła na bok, a Rob zaczął masować zeszywniałe ramię.

Świeciło słońce i nie chciał już spać. Wstał, założył

szlafrok, zbiegł na dół, wypuścił psy, nastawił wodę i zaczął szykować śniadanie. Miły, niespieszny początek dnia.

Poszedł na górę z zastawioną tacą i postawił ją na stoliku przy łóżku.

– Obudź się, śpiochu. Czas na herbatę. Jęknęła i odwróciła się na drugi bok.

– No, pani Ferguson. Na pewno zdoła pani jakoś otworzyć oczy – powiedział, nalewając herbatę i przechodząc na drugą stronę łóżka.

Laurie uchyliła powieki i czym prędzej je zamknęła.

– Jestem zmęczona – oznajmiła.

Rob wypił swoją herbatę, potem jej, a w końcu zostawił śpiącą żonę i zszedł do psów. Nakarmił je, jeszcze raz wypuścił na dwór i wrócił.

Laurie siedziała na brzegu łóżka. Była nienaturalnie blada.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

– Nic mi nie jest. Czuję się tylko potwornie zmęczona. To chyba z nadmiaru emocji.

– Masz ochotę na jacuzzi?

– Mmm.

– Co powiesz na moje towarzystwo? Uśmiechnęła się słabo.

– Na to zawsze mam ochotę.

Nalał wody do wanny i przyszedł po Laurie.

– Wasza wysokość, kąpiel gotowa – oznajmił z uśmiechem. Zdjęła koszulę i poszła do łazienki.

Wanna była długa, z zagłówkami z obu stron, więc leżący mogli dotykać się nogami. Rob przyjrzał się żonie uważnie. Wydała mu się szczuplejsza niż zwykle i dziwnie zmęczona. Pewnie nie odżywała się odpowiednio. Niemądra dziewczyna. Powinna jeść mięso jak każdy normalny człowiek. No cóż, będzie musiał się nią zająć.

Laurie zanurzyła się w bulgoczącej wodzie z westchnieniem ulgi.

– Wspaniałe uczucie – powiedziała i uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że zrelaksuje się dzięki kąpieli.

Powrót do domu sprawił, że czuła się dziwnie niepewnie. Jakby nie była u siebie, tylko u kogoś obcego. Rob bardzo się tym zaniepokoił, choć z drugiej strony wierzył, że, o ile chodziło tylko o mieszkanie, da sobie radę. Jak będzie trzeba, zmieni meble, wystrój, a nawet dom.

Oby tylko była szczęśliwa...

Czuła się okropnie. Była nieustannie zmęczona, rozdygotana, nie mogła się wziąć do żadnej pracy. Wyrzucała sobie, że zbyt długo siedziała w jacuzzi. Zbyt dużo bąbelków i ciepłej wody.

Zjadła grzanekę i wypła szklanekę soku. Na kawę nie miała ochoty. Rob wyjął z samochodu jej buty i zabrał ją na spacer. Chcieli wprowadzić Minstrel po ogrodzie.

Był wspaniały dzień i w ogrodzie poczuła się lepiej. Psy na szczęście nie wskoczyły do jeziora i nie musiała ich kąpać

po spacerze.

– Chyba idzie wiosna – stwierdził Rob, wskazując na drzewa, na których widać już było pąki. – Zobacz, są bazie.

Rzeczywiście, na gałązkach wierzb widać było małe, żółte kuleczki. Postanowiła, że później zerwie kilka gałązek do domu. Teraz czuła się na to zbyt słaba.

– Jeśli chodzi o twoją pracę... – zaczął ostrożnie Rob, a Laurie uniosła głowę, by widzieć jego twarz.

– Co takiego z moją pracą?

– Zastanawiałem się tylko, czy zamierzasz wynająć biuro w mieście, czy wolałabyś urządzić je w domu. W każdym razie, jeśli chcesz, możesz zagospodarować na swoje potrzeby cały strych.

– Sama nie wiem, czego chcę – roześmiała się. – Wiem, że to okropne, co mówię, ale zupełnie odeszła mnie ochota do pracy. Zrobiłam, co miałam zrobić, i już. Mam dość.

– Zawsze możesz zatrudnić się u mnie na część etatu. Przyjmę cię z radością. Odkąd odeszłaś, nie jest już tak samo, jak kiedyś.

Laurie zachwiała się lekko, a Rob przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę kręci mi się w głowie, to wszystko. Popatrzył na nią zatroskany.

– Rob? – zdołała wyszeptać, po czym zrobiło jej się ciemno przed oczami i poczuła, że zapada się w jakąś przepaść bez dna...

Złapał ją i przycisnął do siebie. Wielkie nieba, przecież ona nic nie waży! Wydała mu się nagle krucha i delikatna jak dziecko.

– Midas, Minstrel, do nogi! – zawołał i ruszył w stronę domu, podtrzymując wspierającą się na nim żonę.

– Co się stało? – Laurie była zupełnie zdezorientowana.

– Nie wiem. Zasłabłaś. – Zamknął nogą drzwi, zaprowadził Laurie do salonu i posadził na kanapie.

– Zostań tu, a ja zadzwonię po lekarza.

– Nic mi nie jest, Rob – zaprotestowała. – Czuję się tylko zmęczona. To przez tę kąpiel...

– Dzwonię po lekarza – powtórzył twardo, przyglądając się jej bladej twarzy. Laurie nie wyglądała dobrze i Rob zaczął się o nią poważnie niepokoić. Powtarzał sobie, że nic jej nie jest, ale ogarniała go panika.

A jeśli jest poważnie chora? Jeśli ma nieuleczalną chorobę, która mu ją zabierze?

Zadzwonił do przychodni i z niecierpliwością oczekiwał przybycia doktora. Nie był to ich lekarz i modlił się w duchu, by ten, który przyjedzie, wiedział, co zrobić.

Przez cały czas po głowie chodziły mu najczarniejsze myśli. Może dlatego nie mogła zajść w ciążę? Może ma jakąś potworną chorobę, która objawia się dopiero wtedy, gdy jest już za późno?

Rak?

Tylko nie to. Nie Laurie!

Psy zaczęły ujadać. Zszedł na dół i otworzył drzwi

młodej, szczupłej lekarce. Roztaczała wokół siebie aurę pewności, co trochę go uspokoiło.

– Pani doktor Withers? – upewnił się, choć kobieta miała ze sobą dużą czarną torbę, która z pewnością nie była jej podręczną torebką.

Wyciągnęła rękę na powitanie.

– Pan zapewne nazywa się Ferguson. Gdzie pacjentką?

– Leży na kanapie w salonie. Wygląda okropnie.

– Proszę mnie do niej zaprowadzić.

Weszli do domu i lekarka usiadła obok Laurie na kanapie.

Ujęła jej rękę i zmierzyła puls.

– Dzień dobry, pani Ferguson. Nazywam się Maureen Withers. Mąż powiedział mi, że pani zasłała.

– Jestem tylko przemęczona. Wczoraj wracaliśmy samochodem ze Szkocji i trochę mnie ta podróż wyczerpała.

– Uwielbiam Szkocję. Mieliście śnieg? Rob uśmiechnął się mimowolnie.

– Odrobinę.

– Domyślam się, że było pięknie. Tutaj wszystko zawsze jest takie brudne.

Otworzyła torbę, wyjęła latarkę i zbadała źrenice Laurie. Była energiczna, lecz delikatna.

– Uderzyła się pani w głowę?

– Nie.

– Jadła pani śniadanie?

– Jedną grzanekę.

– Tylko pół. Resztę oddała psom – wtrącił się Rob.

Lekarka uśmiechnęła się.

– Miesiączkuje pani regularnie?

– Bardzo. Od wieków próbuję zajść w ciążę.

– A kiedy miała pani ostatnią miesiączkę?

– Dokładnie nie pamiętam. Jeszcze przed wyjazdem do Szkocji. Zaczęła się we wtorek, a skończyła w czwartek. Pamiętam dokładnie, bo w ten dzień wyjechałam. Nie chciałam znów przez to przechodzić...

– Kiedy to było?

– Pięć tygodni temu – powiedział Rob nienaturalnym głosem. – Żona wyjechała siódmego lutego, a dziś jest dziesiąty marca.

– Czyli okres zaczął się piątego lutego, a zatem dziś mija cztery tygodnie i pięć dni – powiedziała Maureen.. – OK. Dolega pani coś jeszcze oprócz zmęczenia? Nadwrażliwość piersi? Częstsze oddawanie moczu? Nudności? Nadwrażliwość na zapachy?

Laurie przełknęła.

– Może odrobinę.

– Co konkretnie?

– Jak się tak zastanowię, to wszystko po trochu. Lekarka wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Chyba więc znamy przyczynę pani dziwnego samopoczucia. .. Oczywiście zrobimy test, ale i tak nie mam żadnych wątpliwości.

– Chce pani powiedzieć... ? – Rob nie śmiał wypowiedzieć swej myśli na głos.

– Sądzę, że pana żonie nic nie jest, panie Ferguson. Jestem prawie pewna, że zaszła w ciążę, ale zaraz się upewnimy. To tyle.

Były to najdłuższe chwile w jego życiu. Boże, spraw, żeby to była prawda! – krzyczał w duchu. Jeśli Laurie jest w ciąży, to znaczy, że na nic nie choruje i jej nie stracę.

– Wynik jest oczywisty – powiedziała Maureen Withers, uśmiechając się szeroko. – Gratuluję. Będą państwo mieli dziecko, gdzieś w okolicy dwunastego listopada. Zadzwoń do waszego lekarza. Będzie pani musiała przejść rutynowe badania, a na razie proszę dużo odpoczywać, a przykre objawy po jakimś czasie ustąpią.

Rob zamknął oczy, a kiedy je otworzył, ujrzał Laurie zalaną łzami szczęścia. Wziął ją w ramiona, sam z trudem powstrzymując łzy. Nic jej nie jest. Nie jest chora i nie straci jej.

Usłyszeli odgłos zamykanych drzwi. Lekarka dyskretnie wyszła.

– Nic ci nie jest? – spytała go, a Rob roześmiał się.

– To ja powinienem cię o to spytać.

– Czuję się wspaniale. Teraz przynajmniej wiemy, co jest nie tak w naszym domu.

– W domu?

– Mhm. Muszę zmienić kilka rzeczy. Myślałam, że mi się już nie podobają, ale nie o to chodzi. Po prostu wije gniazdko dla naszego dziecka. – Uśmiechnęła się. – Nie martw się, będę zbyt zmęczona, żeby zrobić tu większą rewolucję. –

Popatrzyła na niego spod oka i uśmiechnęła się po szelmowsku. – Chcesz kupić firmę? Jest całkiem niezła. Zajmuje się projektowaniem witryn internetowych. Jej szefowa idzie wkrótce na urlop macierzyński.

– Zastanawiam się, o jaką firmę chodzi – powiedział, niby zastanawiając się, aż wreszcie się roześmiał. Miał wiele powodów do radości. Wziął Laurie pod ramię i zaprowadził do kuchni. – Najpierw musimy ustalić najważniejsze sprawy. Jak tylko poczujesz się lepiej, pójdziemy poszukać sofy.

– Dobry pomysł.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał ostrożnie, ponieważ jeszcze nie tak dawno temu Laurie powiedziała, że wcale nie jest pewna, czy w ogóle chce mieć z nim dzieci.

– Jak nigdy w życiu. A ty?

– Jeśli ty jesteś szczęśliwa, to ja też.

– Jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

– W takim razie ja też jestem szczęśliwy. Niewiarygodnie, nieskończenie, nieprzyzwoicie wprost szczęśliwy.

– Przypomnę ci to, kiedy dziecko nie da ci spać przez kolejną noc – ostrzegła, ale Rob tylko się uśmiechnął i objął ją mocno.

## Epilog

Leżał w łóżku, wsłuchując się w dźwięk, jaki wydawało z siebie ssące matczyną pierś niemowlę.

Przynajmniej mała była cicho. Jeszcze przed chwilą miała kolkę i darła się wniebogłosey. Nosił ją na rękach ponad godzinę, aż wreszcie zgłodniała.

W tej sprawie mogła pomóc tylko Laurie, więc oddał córkę matce i leżał, przyglądając się im w panującym półmroku. Oczy dziecka były przymknięte, a usta chciwie obejmowały brodawkę. Laurie patrzyła na nią, jakby była ósmym cudem świata.

W końcu rytmiczne ssanie ustało i Laurie spojrzała na Roba.

– Nie sędzę, żeby najszcześliwszy mężczyzna na ziemi miał ochotę zmienić dziecku pieluszkę?

– Może jakoś da sobie z tym radę – powiedział z szerokim uśmiechem.

Wstał z łóżka, przeciągnął się i wziął dziewczynkę na ręce.

– Cześć, maleńka. Mama mówi, że trzeba ci zmienić pieluszkę. Czy to możliwe, żeby ta poprzednia tak szybko się zużyła?

Dziecku właśnie się odbiło i pewna ilość ciepłego mleka chlusnęła Robowi na ramię. Wytarł je podaną przez Laurie chusteczką.

– Nadal twierdzisz, że jesteś szczęśliwy?

– Nadal – powiedział twardo, idąc z małą do przyległego pomieszczenia, w którym urządzili pokój do pielęgnacji dziecka. Zmienił pieluszkę i włożył córkę do łóżeczka. Przykrył ją kocykiem i stał, patrząc na wreszcie zadowolone niemowlę.

Ich mały cud. Jak bardzo zmieniła ich życie. W ciągu ostatniego roku prawie wcale nie wyjeżdżał w interesach i oboje czuli się z tym szczęśliwi.

Laurie z entuzjazmem przemeblowała dom, wprowadzając do niego dużo kolorów, światła i ciepła. Kuchnia stała się centralnym miejscem. Podobały mu się te zmiany, a psy, choć niezmiennie zakochane w sobie, cieszyły się również z bliskości państwa.

Pocałował córkę, wyłączył światło i wrócił do Laurie.

– W porządku? – spytała miękko.

– Tak. A jak ty się czujesz?

– Świetnie. Jestem najszczęśliwszą z kobiet – oznajmiła, przytulając się do jego boku.

– W takim razie stanowimy idealną parę. Coś podobnego!

– Idealną rodzinę – poprawiła go.

– Prawie.

– Jak to prawie? – W głosie Laurie dało się słyszeć cień niepokoju.

– Musimy jeszcze trochę popracować nad kolejnymi dziećmi.

Rozluźniła się, śmiejąc mu się w ramię.

– Niezła myśl. – Palec Laurie błędził po jego piersi, zdawałoby się bez celu. – Byłam dziś u lekarza.

Powstrzymał jej rękę.

– I? – ponaglił.

– Powiedział mi, że wszystko w porządku. Więc jeśli nie jesteś zbyt zmęczony...

W przyległym pokoju rozległ się płacz. Laurie przewróciła się na plecy i roześmiała się.

– Nadal uważasz się za najszcześniejszego z mężczyzn?

– Bezwzględnie. – Rob był niewzruszony. – Tylko zrób mi przysługę.

– Jaka?

– Poczekaj na mnie.

– Mogę czekać na ciebie przez całe życie – oznajmiła, a on wiedział, że naprawdę tak myśli.

Pochylił się i pocałował ją.

– Trzymam cię za słowo – powiedział i znów ją pocałował.

A potem jeszcze , raz. I jeszcze...